

# Cartland Barbara

## To tylko sen

*Keegan Kenway, średnio popularny aktor, po związaniu się z teatrem różnorodności staje się królem komedii i prawdziwą gwiazdą music-hallu. Na jego występy przychodzą tłumy. Artysta bardzo starannie rozdziela życie prywatne od publicznego. Dlatego spośród znajomych mu osób nikt nie wie, że jego zmarła żona pochodziła ze szlacheckiej rodziny i że ma córkę niezwyklej piękności. Mimo wielkiej popularności aktor jest wiecznie zadłużony. Z tego powodu przywiązuje ogromną wagę do występu w przedstawieniu benefisowym, zapewniającym dodatkowe wynagrodzenie. Kiedy okazuje się, że jego partnerką, również bardzo lubiana aktorką, jest chora, Keegan wpada w rozpacz. W tym stanie ulega namowom córki i podejmuje desperacką decyzję, zgadzając się na jej udział w benefisie. Lord Polegate, człowiek rozwiązły, skrzętnie wykorzystuje zaistniałą sytuację i uprowadza córkę Kenwaya Isłę do swej posiadłości. Okoliczności ucieczki oraz rola, jaką w życiu Isli odegrał markiz Longridge, stanowią motyw opowieści Barbary Cartland...*

### *Od autorki*

Music-hall przypomina średniowieczne przedstawienia, w których grajkowie cieszyli uszy rycerstwa i dam pieśniami i opowieściami o wielkich wydarzeniach oraz słynnych postaciach. W czasach elżbietańskich nawet najprostszy ludzie cenili rozrywkę, jaką stanowił teatr. Wystawiane w nim wówczas przedstawienia najczęściej dotyczyły miłości.

Pierwszy prawdziwy music-hall utworzono w Londynie w 1854 roku. Należał do Charlesa Mortona. W budynku New Canterbury mogło jeść, pić i dobrze się bawić nawet tysiąc pięciuset widzów.

Siedem lat później Morton wybudował teatr Oxford, a potem przekształcił stary, walący się Mogul Theatre Cambridge Circus w Palace — najpiękniejszy, najbardziej ekskluzywny teatr rozrywki.

Nasza historia rozgrywa się w teatrze Oxford, który przez wiele lat cieszył się niezmienną popularnością — we wszystkie wieczory każdego powszedniego dnia i w sobotnie popołudnia wypełniały go tłumy widzów. Lokal ten później przeszedł w ręce Johna Lyonsa, który zrobił z niego Oxford Street Comer House.

## *Rozdział 1*

1867

Isla usłyszała pukanie do drzwi domu. Pospiesznie odstawiła miskę, w której przygotowywała kolację, i pobiegła do korytarza. Po sposobie pukania rozpoznała ojca. Otworzyła drzwi, a w nich ukazał się Keegan Kenway, w cylindrze na bakier. Wszedł do środka. Wyglądał bardzo elegancko, choć Isla z bólem serca stwierdziła, że znów pił.

— Wróciłeś, tatku! — zawołała wesoło. — Bałam się, że będziesz bardzo późno.

— Zawsze staram się wracać wcześniej — odparł. Położył cylinder na krześle i wszedł do saloniku.

Dom był dość ciasny i Keegan Kenway wydawał się w nim wyższy, niż był w rzeczywistości. Miał szerokie ramiona i był niezwykle przystojnym mężczyzną. Jego uroda sprawiała, że zawsze, kiedy pojawiał się na scenie, widownię teatru wypełniały tłumy, które witały go gromkimi brawami. Teraz

jednak ojciec nie był już takim atrakcyjnym młodzieńcem. Tylko Isla zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ojciec się postarzał od śmierci matki,' która umarła rok temu. Wcześniej rzadko się zdarzało, by wypił za dużo. Gdy żona żyła, łatwiej mu było wybronić się przed przyjęciami i proszonymi kolacjami, które odbywały się po przedstawieniach. W teatrze tak już jest, że zawsze znajdzie się ktoś, kto ma właśnie coś do uczczenia albo musi się napić, bo jest przygnębiony.

Teraz Keegan Kenway prawie co wieczór zjawiał się w domu późno i chwiał się na nogach, a kiedy zaczynał mówić, bełkotał coś niewyraźnie. Isla wiedziała, że wtedy musi mu pomóc wejść po schodach na górę i położyć do łóżka. Jeśli tego nie zrobiła, mógł usiąść na krześle, ukryć twarz w dłoniach i płakać rzewnie, a potem opowiadać, jak bardzo tęskni za jej matką. Wiedziała, że to prawda, ale, mimo że kochała ojca, miała wrażenie, iż jego zachowanie to również wynik rozczulania się nad swoim losem. Był przecież nie tylko bardzo nieszczęśliwy, ale również mocno pijany.

Właśnie ojciec usiadł w fotelu w salonie, a Isla odezwała się pogodnym tonem, aby go rozweselić.

— Kolacja będzie gotowa za kilka minut. Na pewno jesteś głodny.

Spojrzała na zegar. Było piętnaście po dwunastej. Teatr zamykano o jedenastej, ojciec więc musiał

pójść gdzieś się napić z jednym ze swoich kompanów, zanim wrócił do domu. Czasem się zdarzało, że szedł z kolegami na kolację. Prosił ją wtedy, żeby położyła się wcześniej i pod żadnym pozorem nie schodziła na dół, kiedy usłyszy, że wraca. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wielokrotnie przychodził do domu o trzeciej lub czwartej nad ranem. Po takiej nocy ojciec spał do południa, a Isla poruszała się po domu cichutko, żeby go nie obudzić. Dziewczyna szła właśnie w stronę kuchni, gdy coś ją zatrzymało. Stała w połowie drogi i spojrzała na ojca. Jego zachowanie, a także wyraz twarzy, było dość niezwykle.

Wyglądało na to, że smutek na twarzy nie wynikał tylko z tęsknoty za żoną.

Tym razem to było coś innego.

Isla podbiegła do niego i uklękła obok fotela.

— Co się stało, tatusiu? — zapytała.

— Nie będę występował podczas jutrzejszego benefisu w teatrze — odparł. — Na litość boską! Tak nam były potrzebne te pieniądze!

— Ale dlaczego? Co się stało?

Przebiegła jej przez głowę myśl, że ojca wyrzucono z pracy, ale uznała ją za nedorzeczną. Wiedziała, że był bardzo popularny, zwłaszcza od chwili gdy opuścił „prawdziwy teatr” i przyłączył się do trupy teatru różnorodności Charlesa Mortona, New Canterbury Music Hall, który powstał trzynaście lat temu. Isla pamiętała, że matkę przeraziła ta

decyzja. Nigdy nie była w takim teatrze i nie pozwalała tam chodzić córce.

A jednak ta praca przynosiła spore pieniądze, Keegan Kenway zaś ze średnio popularnego aktom prawie jednej nocy stał się królem komedii i prawdziwą gwiazdą music-hallu.

Ubierał się elegancko, miał wypomadowane wąsy, jedwabny cylinder i laskę. Mówiło się o nim w całym Londynie. Miał wspaniały głos, a jego piosenki pogwizdywali wszyscy, od gońców po młodych aktorów, którzy próbowali kopiować styl wielkiej gwiazdy.

Po kilku latach pracy w New Canterbury Keegan przeniósł się do teatru Oxford na Oxford Street. Było to w roku 1861. Jego występy opisywano w gazecie i bez wątpienia Charles Morton doceniał aktora, który przyciągał tłumy do jego music-hallu.

Mimo popularności Keegan był wiecznie zadłużony. Isla martwiła się, jak kiedyś jej matka, bo trudno było uregulować nawet najpilniejsze rachunki. Płacić trzeba było również kobiecie, która przychodziła do sprzątania.

Isla wiedziała, że ojciec był bardzo hojnym człowiekiem, ale kiedy matka żyła, nie pozwalała, by oddawał przyjaciołom ostatni grosz. Teraz wydawał wszystko, nim wrócił z teatru do domu.

Chciała dziś właśnie poprosić go o pieniądze. Rzeźnik zachowywał się wobec niej grubiańsko, kiedy była w sklepie, żeby kupić mięso na kredyt. Dostawca ryb sam jest biedny i potrzebuje pieniędzy.

Sklepikarz nie może zrozumieć, że człowiek tak sławny jak jej ojciec nie ma pieniędzy i przychodzi co wieczór do domu z pustymi kieszeniami.

Kiedy Isla powtarzała te słowa ojcu, ten odpowiadał: „Postawiłem chłopcom tylko kilka kolejek! Przecież to moi najbliżsi przyjaciele!”. Czasem tłumaczył się inaczej: „Jedna z dziewcząt z teatru ma poważne kłopoty. Chłopak, któremu zaufała, zostawił ją na lodzie. Musiałem jej pomóc!”.

Pieniądze przeciekały mu przez palce jak woda, a właściwie raczej jak szampan. Taki styl życia był zresztą zgodny z tym, co śpiewał. Jego piosenki sprawiały, że ludzie, którzy przejeżdżali do Londynu, wierzyli, iż ulice są w tym mieście wybrukowane złotem, a mieszkańcy nie piją nic poza szampanem.

Cokolwiek zresztą pił Keegan Kenway, powodowało, iż jego ciemne oczy, którymi czarował wszystkie oglądające go w teatrze kobiety, robiły się mętne i zaczerwienione. Głos też miał już stłumiony i niższy niż kiedyś, a podbródek jakby trochę mu obwisł. Wciąż był bardzo przystojny mimo swych czterdziestu ośmiu lat, ale nie wyglądał jak dwadzieścia lat temu, kiedy żenił się z matką i przypominał młodego boga greckiego. — Co się stało, tatku? — zapytała zaniepokojona. — Dlaczego nie możesz wystąpić podczas benefisu?

Bardzo liczyła na te pieniądze. Przedstawienia na rzecz artystów odbywały się w każdym teatrze dość

często. Był to dodatek do skromnej pensji artystów. Aktorzy z music-halli nie zarabiali tak dużo jak ci z Drury Lane albo Covent Garden, bo pieniądze za jeden spektakl rozdzielano na większą liczbę osób. Mimo to suma, którą miał dostać jej ojciec, bardzo by się im teraz przydała, dlatego, z desperacją w głosie, prosiła ojca:

— Powiedz... co się stało, tatku.

— Letty Liston zemdląca na dzisiejszym przedstawieniu. Doktor nalegał, że powinna iść do szpitala.

— Och, tatku, to straszne!

Isla doskonale zdawała sobie sprawę, co to oznacza. Nie widziała nigdy Letty Liston, ale słyszała, że to bardzo piękna kobieta i że w przedstawieniach odnosiła wielkie sukcesy. W numerze u boku jej ojca występowała jako kobieta z obrazu. Miała na sobie wielką krynolinę i wianek na jasnych włosach. Kiedy siedziała za ramą obrazu na ciemnej scenie, na pewno wyglądała przepięknie.

W tym numerze ojciec wychodził na scenę, lekko chwiejąc się na nogach, i udawał, że wraca do domu z przyjęcia. Miał na głowie cylinder nieco przekręcony na bok i wywijał laseczką. Ta rola zawadiackiego mężczyzny, którego nazywano elegancki Johnny, bardzo do niego pasowała.

Po wyjściu na środek sceny ojciec spoglądał na obraz, a potem zaczynał głębokim barytonem, który wciąż wzruszał serca wszystkich kobiet, śpiewać



piosenkę. Błagał w niej, by dziewczyna z obrazu z nim zatańczyła. Żadna kobieta nie odmówiłaby tak wyśpiewanej prośbie...

Ku zaskoczeniu wszystkich dziewczyna na obrazie ożywała i schodziła na dół. Ojciec brał w objęcia Letty Liston i tańczył z nią walca wokół sceny. Kiedy melodia się kończyła, ojciec obejmował tę kobietę i zbliżał do niej twarz, jakby miał ją pocałować. Wówczas opadała kurtyna. A gdy kurtyna się podnosiła, Letty znów siedziała za ramą obrazu. Wtedy, głosem, który wywoływał łzy u wszystkich słuchaczy, Keegan Kenway śpiewał piosenkę: „To był tylko sen”.

Ta piękna sentymentalna piosenka, odśpiewana wspaniałym, jeszcze wciąż czystym i głębokim barytonem Keegana, sprawiała, że w teatrze panowała zupełna cisza. Osoby, które siedziały przy stolikach, nie ośmielały się jeść ani pić, póki artysta nie skończył. Isla nie widziała tego na scenie, ale czytała recenzje w gazetach i słyszała, jak ojciec ćwiczył tę piosenkę w domu. Akompaniowała mu na pianinie i znała ten utwór na pamięć, lecz zdawała sobie sprawę, że w wykonaniu ojca na scenie teatru musiał brzmieć jeszcze piękniej. Każdego wieczoru występ Keegana był wielkim triumfem.

Czuła, że jeśli ojciec nie wystąpi w benefisie, zawiedzie nie tylko samego siebie, ale również tych, którzy zapłacili sporo za bilet, żeby go zobaczyć.

— Na pewno uda się znaleźć kogoś, kto zająłby jej miejsce — powiedziała.

Zaśmiał się, choć nie zabrzmiało to wesoło.

— Przed samym przedstawieniem mogę jedynie zwerbować jakąś niedoświadczoną aktoreczkę, której nie udało się znaleźć zatrudnienia nigdzie indziej albo grała same ogony.

— Więc co zrobisz, ojczy? Potrzebujemy pieniędzy!

— Sądzisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? — zapytał ojciec podniesionym tonem. — Podpisałem dziś weksel dla George'a Vance'a.

— Och, nie, tatku!

— Nie mogłem odmówić koledze.

— Ale... co będzie z nami... tatku... jeśli... rozdasz wszystkie pieniądze?

Nastąpiła cisza.

Isla poczuła, że musi go jakoś pocieszyć.

— Chodźmy do jadalni, zjesz kolację. Może jak się posilisz, lepiej będzie ci się myślało.

— Najpierw muszę się napić.

— Nie, tatku. Wiesz, że to ci szkodzi. Mama zawsze kazała ci coś zjeść po przedstawieniu.

Isla wstała z podłogi i pomogła ojcu podnieść się z fotela. Starał się wstać, choć nogi się pod nim uginały. Przeszli razem do jadalni. Keegan zachwiał się i zawadził ramieniem o framugę drzwi, ale udało mu się przejść. Córka nic nie powiedziała. Poprowadziła go do jadalni po drugiej stronie korytarza.

Kiedy ojciec usiadł wreszcie na krześle, pobiegła po zupę, którą trzymała w piecu. Ugotowała ją tak, jak uczyła ją kiedyś matka. Zupa była pożywna i smaczna. Gdy ojciec jadł, Isla pomyślała, że to wszystko nie może wyglądać aż tak źle, jak przed chwilą mówił. Keegan skończył jeść zupę. Zanim przyniosła stek, który przyrządziła dokładnie tak, jak lubił tata, on już wyjął z kredensu butelkę whisky i nalał sobie szklaneczkę. Jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdzić, że nie dolał wiele wody. Nic nie powiedziała, kiedy wypił całą zawartość szklanki. On natomiast postawił puste naczynie na stole i zażądał wina.

— Czerwone wino do czerwonego mięsa — rzekł. — Tak powinno się podawać. Zostało jeszcze trochę w butelce, którą przyniosłem wczoraj. Nalej mi.

— Jest tylko pół butelki, tatku — odezwała się Isla. — Wczoraj sporo wypiełeś.

— Niedługo będą następne! — odparł Keegan.

Wiedziała, że chodzi mu o jego hojnych wielbicieli z teatru, tych, którzy siadywali w wygodnych łóżach i od czasu do czasu przysyłali mu skrzynkę wina. Kobietom ofiarowywali biżuterię i kwiaty. Żona Keegana wolałaby jednak, żeby wielbiciele byli mniej hojni dla jej męża. Alkohol był jedyną rzeczą, której Keegan nie oddawał innym. Isla przyniosła żadaną butelkę czerwonego wina

i wlała trochę do szklanki, a kiedy chciała odstawić butelkę na miejsce, ojciec postawił ją na stole.

— Wypiłeś już dość, tatku, wiesz, że to nic nie pomoże.

— Nie może już być ani trochę gorzej — odparł ze złością ojciec. — Co mam robić, Islo? Co, do diabła, mam robić?

— Znajdziesz kogoś na miejsce Letty — powiedziała cicho. — Na pewno w teatrze są jakieś ładne dziewczyny. W gazetach piszą, że w twoim teatrze występują najpiękniejsze aktorki w Londynie!

— To prawda — odparł ojciec — ale mają swoje występy i nie wezmą udziału w moim!

— Dlaczego?

— Kiedy są na scenie, pragną, by to im klaskano i wiwatowano. Nie chcą się dzielić sławą ze mną.

— To bardzo nieładnie z ich strony. Są takie samolubne, a ty dla nich tyle zrobiłeś — mruknęła Isla.

Wiedziała, że ojciec wydał krocie na kobiety z music-hallu, ale nie miała pojęcia, dlaczego potrzebowały tyle pieniędzy. Kiedy znajdowała puder na jego wieczorowych strojach, podejrzewała, iż dziewczęta dziękowały ojcu wylewnie za podarowane pieniądze. To dziwne, że dopiero wówczas, gdy zabrakło mamy, stał się taki hojny dla innych kobiet. Pytała go nawet o to, lecz mówił zawsze, że to nieszczęśliwe kobiety, którym się w życiu nie powiodło, albo że niedługo miały mu zwrócić po-

życzkę, ale to jakoś nigdy nie następowało. Zdawało jej się, że ojciec pomaga wszystkim kobietom z music-hallu. Isla rozumiała, że teraz ojciec będzie musiał pożyczyć pieniądze, jeśli nie wystąpi w benefisie.

Keegan Kenway skończył kolację; butelka wina, przyniesiona przez córkę, była już pusta.

— Powinieneś iść spać, tatku.

— Jak mogę spać, kiedy nie wiem, co będzie z nami jutro? — odrzekł poirytowany. —

Nalej mi jeszcze drinka.

— Już nic nie ma... poza tym... już dość wypiliśmy! Przez chwilę myślała, że zaprzeczy, ale ojciec

powoli wstał, przytrzymując się stołu, i, opierając się na krzesłach, dotarł do drzwi. Nie pożegnał się nawet. Usłyszała, jak potyka się na schodach, a potem wchodzi do sypialni, którą kiedyś dzielił z matką. Zatrzasnął za sobą drzwi.

Zastanawiała się, czy pójść za nim i pomóc mu zdjąć ubranie. Raz czy dwa zdarzyło się, że był bardzo zamroczony alkoholem i położył się we wszystkim, co miał na sobie. Isla miała spory kłopot, żeby doprowadzić jego ubranie do porządku. Elegancki Johnny musiał przecież zawsze wyglądać nienagannie.

Dziewczyna westchnęła i stwierdziła, że lepiej będzie zostawić go w spokoju. Zaniósła brudne naczynia do kuchni, a ponieważ była zmęczona, postanowiła umyć je rano.

Zgasiła lampy naftowe w pokoju i po cichu udała się na górę. Przeszła obok sypialni ojca, nasłuchując, czy chrapie. Za drzwiami panowała cisza. Zaniepokoiło ją to, więc weszła cichutko do środka.

Tak jak sądziła, nie zdmuchnął świec, które zapaliła w sypialni tuż przed jego przyjściem. Zdjął ubranie, ale rozrzucił wszystko po podłodze. Przypuszczała, że ojciec już zasnął, więc na paluszkach podeszła do łóżka. Podniosła frak i koszulę ze sztywnym kołnierzem. Położyła je na fotelu. Znalazła czarne spodnie i kamizelkę po drugiej stronie łóżka i powiesiła je na drugim fotelu. Kiedy zbliżyła się do wezgłowania, żeby zdmuchnąć świece, dostrzegła, że ojciec patrzy na nią.

— Nie śpisz, tatusiu! — powiedziała cicho.

— Właśnie pomyślałem, że wyglądasz zupełnie jak twoja matka — odparł — i przez chwilę, gdy wchodziłaś do środka, myślałem, że... wróciła do mnie.

Słyszała wyraźnie ból, jaki przepełniał jego głos. Odezwała się łagodnie:

— Wiem, że gdziekolwiek mama jest, na pewno myśli o tobie i kocha cię bardzo. — Położyła dłoń na jego ręce wystającej spod kołdry. — Wiem, że stara się nam pomóc. Może nawet znajdzie jakieś wyjście z tej trudnej sytuacji.

Ojciec spojrział na nią nieobecny wzrokiem. Światło świecy rozświetlało jej jasnozłote włosy i szczupłą twarz.

— Jesteś ładna, bardzo ładna — powiedział ochryplym głosem. — Może ty zastąpiłabyś Letty? Jesteś znacznie ładniejsza od niej.

Isla przyglądała mu się zaskoczona. Już miała coś powiedzieć, kiedy zobaczyła, że ojciec zamyka oczy. Uspokoił się, jakby znalazł rozwiązanie wszystkich swoich problemów, i zasnął.

Przez kilka chwil stała przy łóżku i przyglądała mu się. Potem zdmuchnęła świecę i wyszła z pokoju, zamykając za sobą cicho drzwi.

W swojej sypialni zaczęła się zastanawiać nad dziwnymi słowami ojca. Była pewna, że tak naprawdę wcale tego nie chciał, ale mogłaby wystąpić razem z nim. Dzięki temu ojciec mógłby wziąć udział w przedstawieniu na rzecz aktorów. Zaśmiała się na samą myśl, że znalazłaby się w teatrze. Wydało jej się to niedorzeczne.

Matka zawsze zabraniała jej uczestniczenia w jakichkolwiek przejawach życia teatru. Isla bywała w nim, owszem, ale nigdy na przedstawieniach taty. Matka zabierała ją na „Sen nocy letniej”, „Króla Lira” i „Hamleta”. Widziała również przedstawienie pod tytułem „Srebrny Król”, w którym grał sławny aktor Wilfred Barrett. Oglądała go także w „Hamlecie” i spektaklu zatytułowanym „Julius”, według Bulwera Lyttona, przedstawieniu, które zakończyło się wielkim fiaskiem. W zeszłym roku Wilfred Barrett wystawił sztukę „Clito” i sam w niej zagrał. Była to tragedia, której akcja toczyła się w Atenach

w pięćsetnym roku przed Chrystusem. Nie był to sukces finansowy, ale artystyczny zdecydowanie tak.

Ta sztuka pomogła dziewczynie zrozumieć, czego chce od życia. Pojęła wtedy, że jej największym pragnieniem jest szlachetna, duchowa miłość, która wynosi ponad wszystko dwoje kochających się ludzi.

Nigdy jednak nie wolno jej było zobaczyć przedstawienia z udziałem ojca. Co więcej, nie mogła nawet nikomu powiedzieć, że jest córką aktora. Jej matka za pomocą zdobytych w tajemniczy sposób pieniędzy umieściła ją w szkole, która szczyciła się mianem seminarium dla młodych dam.

Kiedy Isla miała czternaście lat, po długich rozmowach, w których nie uczestniczyła, została poinformowana, że będzie uczennicą jednej z najdroższych szkół w Londynie.

Powiedziano jej również, że nikt nie może wiedzieć, iż jest córką Keegana Kenwaya.

— Ale dlaczego, mamo? — zapytała Isla. Matka nie od razu odpowiedziała na jej pytanie.

Po pewnym czasie rzuciła tylko:

— Wiesz, kochanie, jakie tata odnosi sukcesy na scenie. Byłoby ci niezręcznie, gdyby dziewczęta wciąż o nim mówiły lub nawet prosiły cię o jego autograf.

— Tak... pewnie czułabym się trochę... dziwnie — zgodziła się córka.

— Poza tym — ciągnęła matka — mam wrażenie, że przełożona szkoły, na której wielkie wrażenie



robi arystokratyczne pochodzenie, pewnie myśli, iż dziewczęta z wyższych sfer nie powinny zadawać się z ludźmi z niższych sfer, zwłaszcza tymi, którzy prowadzą inne życie.

— Masz na myśli to, że przełożona nie chce mieć do czynienia z aktorami?

— Dokładnie o to mi chodziło — odparła matka.

— Więc może robisz błąd, posyłając mnie do szkoły, w której... gardzą takimi ludźmi jak tata?

Isla wiedziała, że powiedziała za dużo. Utwierdził ją w tym przekonaniu ostry ton głosu matki, kiedy znów się odezwała.

— Zrobisz, co ci każę. Musisz uzyskać odpowiednie wykształcenie. Pewnego dnia mi za to podziękujesz. — Przerwała na chwilę, a potem dodała: — Kto wie, może kiedyś będziesz musiała sama zarabiać na życie.

— Jak to możliwe, mamó?

— Nie wiem — odpowiedziała matka — ale skoro tata nie może ci zostawić majątku, a nie wyjdiesz za męża, przynajmniej będziesz mogła się z czegoś utrzymać.

W głosie matki Isla usłyszała rozpacz, więc odrzekła szybko:

— Oczywiście, mamó, zrobię, co każesz, choć wydaje mi się to dość... dziwne.

— Powiedziałam przełożonej, że nazywasz się Isla Arkray i pochodzisz ze Szkocji. Arkray to szkockie nazwisko, tak samo jak imię Isla.

— Mam nadzieję, że zapamiętam — stwierdziła dziewczyna.

— To nazwisko twojej babki.

— Czy moja babcia jeszcze żyje?

— Nie, najdroższa, nie żyje od dawna, tak jak większość moich krewnych.

Matka odwróciła się, jakby nie chciała już więcej rozmawiać na ten temat.

Dopiero kiedy była starsza, Isla zdała sobie sprawę, iż matka prawie nigdy nie mówiła o swoim dzieciństwie. Wydało jej się to dziwne. Nigdy nie wspominała własnej matki ani ojca. Isla wiedziała tylko, że mama mieszkała kiedyś w Szkocji, która wydawała jej się bardzo odległym miejscem.

Tak więc poszła do szkoły, pod nazwiskiem Arkray, a ponieważ okazała się bardzo inteligentna, szybko znalazła się w klasie, w której były znacznie starsze od niej dziewczęta. Była tam nowa, więc niewiele mówiła o sobie. Po śmierci matki odeszła ze szkoły. I tak przebywała w niej długo, a nikt nie domyślał się nawet, kim jest naprawdę. Nikt nie podejrzewał, że mogłaby być córką Kenwaya.

Bardzo rzadko ojciec zapraszał do domu właściciela teatru albo jakiegoś znanego aktora. Goście mówili wtedy, jaki mądry jest jej ojciec i jak bardzo go podziwiają. Isla zaś miała wrażenie, że matka nie cieszyła się z tego rodzaju wizyt i wolałaby, żeby nikt z teatru nie zjawiał się w ich domu.

Kiedy matka ubierała się w wieczorową kreację

i wychodziła z ojcem na przyjęcie, Isla mówiła, że nie ma na świecie piękniejszej niż ona kobiety. Ojciec twierdził dokładnie to samo.

— Gdy zabieram gdzieś twoją matkę, zawsze jest królową balu —mawiał — a przyjaciele mówią mi, że jestem najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. Słusznie, bo to prawda!

— I ty, tatusiu, jesteś taki przystojny. Panie pewnie też zazdroszczą mamie!

Ojciec śmiał się wtedy, a dziewczynka wiedziała, że cieszy go ten komplement.

Często stała w korytarzu, by zobaczyć, jak wsiadają do czekającej na zewnątrz dorożki.

Wydawało jej się niemożliwe, żeby jakakolwiek para mogła wyglądać piękniej niż jej rodzice. Wiedziała, że żadna z dziewcząt w jej szkole nie ma tak przystojnego ojca. Ich rodzice zwykle przyjeżdżali własnymi powozami, z woźnicą ubranym w wymyślną liberię i cylinder, a matki nosiły wielkie krynoliny i eleganckie czepki, ale kiedy Isla

porównywała je do swojej matki, żadna z nich nie mogła się równać urodą z panią Arkray.

Wychodziła zawsze z matką ze szkoły i odjeżdżały dylizanssem, a resztę drogi pokonywały pieszo. Ich dom był malutki. Tulił się w wąskiej uliczce do podobnych do niego domków, zbudowanych niedaleko szpitala. Isla uważała, że to bardzo romantyczne położenie, bo szpital Chelsea został założony przez Neli Gwynne w czasach Karola U. Była pewna, że

gdyby król Karol jeszcze żył, na pewno chętnie oglądałby jej ojca na scenie albo zapraszał go na królewski dwór, wraz z całą rodziną. Mówiono jej bowiem, że królowa Wiktorja, choć była wielkim mecenasem teatru, nie uznawała music-hallu. Jedną rzeczą wydawała się absolutnie pewną: ani ona, ani jej matka nie zostaną nigdy zaproszone do pałacu Buckingham.

Na pocieszenie matka wybrała się z nią do Crystal Palace, do zoo, do Regent's Park, a najbardziej podobało jej się Muzeum Brytyjskie. Dopiero tam się zorientowała, jak wykształcona jest jej matka. Wiedziała bardzo dużo na temat każdego eksponatu.

— Gdzie chodziłaś do szkoły, mamo?

— W Edynburgu.

— To w Szkocji?

— Tak, to była dobra szkoła. Wiele mnie tam nauczono i dobrze mi się tam mieszkało... — Zamyślała się, jakby wspominała przeszłość. — Często wydawano bale, a zanim dorosłam do takich uroczystości, chodziłam na przyjęcia dla młodzieży.

Isłę bardzo zaciekało to, co powiedziała jej matka, ale kiedy próbowała dowiedzieć się czegoś więcej, ona milczała jak grób. Z czasem córka przyzwyczaiła się do myśli, że matka nie chce rozmawiać o swoim dzieciństwie i że dla niej życie rozpoczęło się w momencie, gdy poznała swego męża. Ojciec natomiast stanowił barwną postać, więc o jego życiu można było mówić bez przerwy.

Kiedy Isla dorosła na tyle, by akompaniować mu na pianinie, razem z ojcem ćwiczyła piosenki z przedstawienia. Głos ojca był przepiękny. Kenway w swych piosenkach, w których udawał najpierw eleganckiego dżentelmena, prowadzącego bogate życie towarzyskie, a potem mówiącego gwarą z centralnego Londynu sprzedawcę owoców morza, wyśpiewywał najcudowniejsze dźwięki. Najbardziej lubiła jednak klasyczne ballady, do których przebierał się w strój rycerza albo w kostium jednej z szekspirowskich postaci. Dopiero gdy zaczął pracę w music-hallu, zaczęto mówić o nim jak o prawdziwej gwiazdzie i znał go cały Londyn.

Kiedy matka zmarła, Isla zrozumiała, jak wielką rolę odegrała w karierze ojca. Zmuszała go do ciągłego ćwiczenia, krytykowała jego ruchy, gesty i wymowę. Namawiała do zmian. Isla pojęła, że gdyby nie matka, ojciec nigdy nie odniósłby takiego sukcesu.

Dziewczyna leżała w łóżku w sypialni, niedaleko pokoju ojca, i modliła się do matki o pomoc.

— Co mam zrobić z tatą, mamo? — pytała. — Musi wystąpić podczas benefisu, nie tylko dla pieniędzy. Załamie się, gdy osoby, które przyjdą go oglądać, odejdą z teatru rozczarowane.

Przypomniała sobie podczas tej modlitwy słowa, które ojciec wypowiedział tuż przed zaśnięciem. Pomyślała, że to nedorzeczne. Pragnęła mu pomóc, ale to było niemożliwe. Wiedziała, że sam nie po-

zwolilby jej pójsć do teatru, a już tym bardziej wyjść na scenę. Pamiętała też, co o tym myślała matka, i nie mogła tego uczynić.

— Dlaczego nie mogę zobaczyć występu taty? — zapytała kiedyś.

— Nie chcę, żebyś była znana jako córka Keegana Kenwaya — odparła matka.

— Ależ ja jestem dumna z taty!

— Dumna masz być z samej siebie — powiedziała na to matka. — Jesteś bardzo ładna, moja droga, i na dodatek inteligentna. Musisz kiedyś stanąć na własnych nogach.

— Nie rozumiem, dlaczego nie miałabym jednak obejrzeć występu taty. Mogłybyśmy usiąść w loży i nikt by nas nie zauważył!

Matka zacięła usta i Isla zrozumiała, że znów powiedziała coś złego.

— Proszę, mamó, pozwól mi iść choć jeden raz. Chciałabym usłyszeć tę piosenkę, którą tata dziś ćwiczył. Była taka piękna, a on ją wspaniale śpiewa.

— Powiedziałam już, że nie możesz, i nie będę dłużej na ten temat rozmawiać! — rzuciła matka.

Na pocieszenie zabierała córkę do Galerii Narodowej. Chodziły tam, oglądając obrazy, i rozmawiały o każdym z nich. Matka opowiadała jej życiorysy artystów i przedstawiała styl, w jakim malowali. Isla była zachwycona. Lubiła przebywać z matką. Mimo to zawsze pragnęła pójsć do teatru różnaitości.

— Gdybym pomogła tacie w przedstawieniu i zagrała kobietę z obrazu — mówiła sama do siebie, leżąc w ciemności — zobaczyłabym wreszcie ten teatr. To chyba nie takie trudne zatańczyć na scenie. Wiele razy tańczyłam walca. Nasz nauczyciel w szkole dla dziewcząt bardzo mnie chwalił.

Pomyślała, że mogłaby włożyć jedną z sukien mamy, znacznie strojniej są od jej dziewczęcych sukienek.

Na rok przed śmiercią matki wydano wielki bankiet dla wiodących aktorów i aktorek teatrów londyńskich. Ojciec został zaproszony, z czego zresztą bardzo się ucieszył. Matka ubrała się wtedy w przepiękną krynolinę z błękitnego jedwabiu, zdobioną pęczkami sztucznych róż. Szeroki kołnierz sukni obszyty był koronką z maleńkimi perełkami i kamkami, przypominającymi krople rosy.

— Wyglądasz jak dobra wróżka, mammo! — zawołała Isla, kiedy matka przysłała się z nią pożegnać przed wyjściem. — Szkoda, że nie mogę pójść z wami!

— Ja też żałuję — powiedział ojciec — ale łatwiej byłoby wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż organizatorom wcisnąć jeszcze więcej osób na salę balową.

Isla się zaśmiała.

— To dlatego, że krynoliny wszystkich dam zajmują tyle miejsca! — wykrzyknęła.

— Zgadzam się z tobą — odparł ojciec — ale dzięki modzie na krynoliny panowie nie mogą w tań-

cu zbliżyć się za bardzo do twojej matki, a wiesz, że jestem o nią bardzo zazdrosny! Matka się uśmiechnęła.

— Jesteś nie tylko najpiękniejszą kobietą na świecie — ciągnął — ale także idealną partnerką, co czyni cię skarbem, którego musi pilnować mężczyzna. — Ucałował ją, nim dodał: — Prawda jest taka, że bardzo cię kocham!

Isla zauważyła w oczach matki szczęście i pomyślała, że chciałaby, żeby właśnie takie było jej małżeństwo, kiedy dorośnie.

Odjechali, a Isla wróciła do swego pokoju. Zdawała sobie sprawę z faktu, że wielu ludzi mieszka w wielkich i pięknych domach, jeździ drogimi powozami, lecz czuła, że kiedy matka i ojciec są razem, jest w nich miłość, której inni mogą im tylko pozazdrościć. To ważniejsze niż drogie rzeczy.

Kładąc się spać, czuła się samotna.

— Może mnie nikt tak nie pokocha—pomyślała. Potem przypomniała sobie, że jest podobna do

matki. Tak twierdził tata i tak mówili goście, którzy czasem pojawiali się w ich domu.

— To niesprawiedliwe — powiedział kiedyś jeden z nich — że masz dla siebie teatr pełen zachwyconych kobiet, które biją ci brawo, gdy jesteś na scenie, a w domu czekają na ciebie takie piękności.

— Teraz więc rozumiesz, że choć jestem wdzięczny za podziw, jakim darzą mnie inne damy w tea-



trze, chętnie wracam do domu zaraz po przedstawieniu — oświadczył ojciec.

Tak było, nim zmarła matka.

Teraz, pomyślała ze smutkiem Isla, ja sama nie jestem na tyle ważna, by tata zrezygnował z długich kolacji i picia alkoholu.

Widziała, że ojciec nie jest już taki przystojny jak kiedyś.

— Muszę mu pomóc! Muszę! — powiedziała na głos.

Miała dziwne przeczucie, że jeśli ojciec nie weźmie udziału w jutrzejszym przedstawieniu, będzie częściej pił, żeby zagłuszyć żal.

— Na pewno jest ktoś, kto może mu pomóc — zastanawiała się głośno i doszła do wniosku, że tak naprawdę niewiele wie o teatrze.

Znów zaczęła rozmyślać o tym, co powiedział ojciec przed snem. Ona miałaby zająć miejsce Letty?

— Mogę to zrobić. Wiem, że mogę — szepnęła. Miała ochotę pójść do sypialni ojca i porozmawiać

z nim o tej sprawie. Wiedziała jednak, że ojciec już od dawna śpi. Kiedy zasypiał po dużej ilości alkoholu, rano wstawał z wyschniętym gardłem i bólem głowy. Nie była pewna, co ma zrobić. Wszystko wydawało jej się takie trudne.

— Pomóż mi... mamó... och... proszę... pomóż nam obojgu! — wzywała matkę w ciemności. — Bez ciebie wszystko idzie źle... boję się o tatę. Jeśli tak dalej będzie... co się z nami stanie?

Jej głos nikał w ciemnościach i Isla pomyślała, że mama jej nie słyszy. Nagle poczuła, jakby ktoś znajdował się w pokoju. Miała wrażenie, że mama przyszła do niej, jak wtedy gdy była mała i budziła się w nocy we łzach.

— Wszystko będzie dobrze, kochanie — usłyszała głos matki. — Wszystko dobrze się skończy.

## *Rozdział 2*

Isla nie spała całą noc. Martwiła się o sprawy ojca, zwłaszcza o benefis. Nad ranem zdrzemnęła się chwilę, a kiedy się obudziła, postanowiła zastąpić Letty i zdawało jej się, że to jedyne wyjście z tej trudnej sytuacji.

Ojciec nie pokazał się na śniadaniu. Dopiero gdy gotowała obiad, zszedł na dół. Jak zwykle, mimo swojego wczorajszego stanu, wyglądał dobrze. Dziewczynie wydawał się bardzo przystojny. Podszedł, objął ją i ucałował w policzek.

— Wybacz mi, kochana. Wiem, że wczoraj zachowywałem się karygodnie.

Isla poszła do jadalni i nakryła do stołu. Potem podała jego ulubione danie. Postawiła na stole pieczeń na zimno i trochę mocno dojrzałego sera, za którym ojciec przepadał. Nie mógł napić się wina ani whisky, bo nie zostało już nic w domu. Zamiast

tego Isla nałala mu szklankę piwa, które przysłał jakiś miesiąc temu jego wielbiciel ze wsi. Ojciec wypił je bez słowa. Potem usiadł wygodnie. Najwyraźniej czuł się lepiej niż zaraz po zejściu do kuchni.

— Pomyślałam, tatku... że powinniśmy porozmawiać o tym, co masz zamiar zrobić dziś wieczorem.

— Nic nie zrobię! — odparł krótko.

— Wczoraj w nocy zaproponowałeś... żebyś zajęła miejsce Letty.

— Jeśli na to pozwolę, twoja matka będzie się przewracać w grobie. Nie pozwoliłaby ci iść do music-hallu!

— Mama wolałaby chyba, żebyś wystąpił w tym przedstawieniu, niżbyśmy oboje umarli z głodu!

— O tym na razie nie ma mowy!

— Ależ tak, tatku. Przejrzałam dziś rachunki, które zgromadziły się na twoim biurku.

— Nie miałaś prawa tego robić! — rzucił w złości.

— Próbuję robić to, czym zajmowała się mama, kiedy z nami była.

Ojciec umilkł. Dostrzegła w jego oczach ból i wiedziała, o czym myślał. Gdyby mama żyła, nie byłiby w takich kłopotach.

— W przyszłym tygodniu trzeba zapłacić czynsz — stwierdziła Isla — a z innymi rachunkami zalegamy od trzech miesięcy.

— Nie chcę o tym słyszeć. Muszą się pogodzić, że nie będę mógł zapłacić, póki nie będę miał pieniędzy — odezwał się po chwili milczenia.

— W takim razie muszę ci powiedzieć, że krawiec zagroził podaniem cię do sądu. Jeśli nie dostanie zaliczki, spełni swoją groźbę.

— Boże drogi...! — zaczął z furią Keegan Kenway, ale przypomniał sobie, z kim rozmawia, i umilkł speszony.

Zapadła długa cisza.

— Możemy zrobić tylko jedno, tatku—przerwała ją Isla. — Powinam z tobą wystąpić dziś wieczorem w zastępstwie Letty Liston. Tyle razy opowiadałeś mi, co się dzieje na scenie podczas przedstawienia, i czytałam o tym w gazetach. Wiem, iż to nic trudnego. — Ponieważ nic nie odrzekł, ciągnęła niepewnie. — Kiedy uczyłeś mnie walca, mówiłeś, że bardzo dobrze tańczę,

— Nie możesz tego zrobić! Nie możesz iść do teatru — odparł w końcu.

Jego słowa nie brzmiały jednak zbyt przekonująco. Isla pomyślała, że opór ojca słabnie.

— Nie muszę oglądać nikogo więcej prócz ciebie — dodała cicho. — Możemy przyjechać tam razem przed przedstawieniem, a potem, zaraz po twoim występie, pojedę do domu.

— To nie takie proste — oświadczył.

Nie mówiła nic przez chwilę, a ojciec się zastanawiał.

— Nie mogę wyjść z teatru wcześniej. Wszystkie gwiazdy programu muszą w finale pokazać się na scenie, żeby się uklonić. W czasie benefisu Charles Morton zawsze wygłasza mowę.

— Nikt mnie nie musi widzieć — odrzekła szybko. — To ciebie chcą oklaskiwać, tato. Keegan pomyślał, że to prawda, ale nic nie powiedział.

— Łatwo jest wymyślać przeszkody, jeśli jednak nie opłacimy przynajmniej części rachunków, jeden z naszych wierzycieli na pewno pozwie cię do sądu. Wtedy inni pójdą za jego przykładem.

— Tak nie można, po prostu nie można! — jęknął Keegan Kenway.

— Nie można dopuścić, żeby cię pozwano, bo w gazetach będą wypisywali straszne rzeczy na twój temat — upierała się Isla.

Wyraz jego twarzy wskazywał, że zastanawia się, jakie to może być nieprzyjemne. Zawsze zależało mu na dobrej prasie, a kiedy krytycy go chwalili, cieszył się jak małe dziecko. Matka miała zwyczaj wycinać recenzje z gazety i wklejać je do zeszytu. Teraz Isla przejęła ten obowiązek. Zdarzyły się, jedna czy dwie, niepochlebne recenzje, ale ukryła je przed ojcem, choć podejrzewała, że mógł je wcześniej przeczytać. W większości artykułów krytycy wychwalali Keegana Kenwaya i twierdzili, że przedstawienie teatru Oxford zyskuje wiele dzięki jego występom. Jeden z nich napisał z dużą dozą sarkaz-

mu: „Wczuł się w rolę i naprawdę chwieje się na nogach, za to robi się coraz bardziej ocieężały”. Najbardziej krytyczna wypowiedź dziennikarza zawierała cytata z piosenki śpiewanej przez ojca:

*Dla mnie są równi wszyscy, co pić chcą ze mną aż do rana,  
Czy to jest książkę, czy zwykły piekarz, każę im pić szampana.*

Nie byłoby problemu, gdyby autor notatki nie podkreślił słowa „pić”. Tata powinien być bardziej ostrożny, pomyślała, a potem szybko wyrzuciła gazetę do kosza.

Niezależnie od tego, co pisali niektórzy krytycy, publiczność wciąż z niecierpliwością oczekiwała występu Keegana Kenwaya. Kiedy zaczął śpiewać „To był tylko sen”, kobiety wyjmowały chusteczki.

— Nie ma sensu się kłócić, tatusiu — powiedziała w końcu. — Pozwól jednak, że nie włożę stroju Letty Liston, bo na pewno nie będzie na mnie pasował. Ubiorę się w jedną z sukien mamy.

Na twarzy ojca wyraźnie malował się ból, ale dziewczyna wiedziała, że i tak zastanawia się, czy to dobre posunięcie dla teatru. Miała dokładnie taką samą figurę jak matka. Zanim ojciec cokolwiek odpowiedział, zaczęła znów mówić:

— Ubiorę się w krynolinę mamy, a wśród jej rzeczy na pewno znajdą się jakieś sztuczne kwiaty,

z których będę mogła zrobić wianek. Ty powiesz mi tylko dokładnie, jak się mam zachowywać, kiedy wejść na scenę i kiedy ją opuścić.

— Jeden z chłopców do wszystkiego pomaga Letty zejść na dół—powiedział ojciec powoli, jakby słowa więzły mu w gardle — lecz na to nie pozwolę. Nie zgodzę się, żeby któryś z tych chłopaków cię dotykał.

Isla wzięła głęboki oddech. Z tego, co powiedział, wynikało jasno, że skapitulował. Teraz trzeba było tylko ustalić szczegóły, żeby niczego nie zepsuć.

Zmusiła ojca, żeby przeszedł z nią do salonu. Przesunęli pod ściany fotele i mrużąc pod nosem melodię, tańczyli walca. Isla kręciła się lekko po salonie i poddawała każdemu gestowi partnera. Uwielbiała tańczyć... nawet bez muzyki i w małym saloniku walc był dla niej wielkim przeżyciem. Wiedziała, że na scenie będzie więcej miejsca. Kiedy jednak przestali tańczyć, ojciec odezwał się z rozpaczą w głosie.

— Nie mogę tego zrobić! Nie mogę zabrać cię tam, gdzie matka nie chodziła przez całe życie. Krzyknęłaby z przerażenia, gdyby się dowiedziała, że masz wystąpić!

— Nie zaczynajmy od nowa, tatusiu! — odrzekła Isla. — Potrzebne nam są pieniądze, a z nieba one nie spadną. Musimy sami sobie poradzić. Nie ma innego sposobu!



— Nie będziesz z nikim rozmawiała, rozumiesz? Z nikim! — rzucił ostro Keegan.

— Obiecuję, że będę robiła wszystko tak, jak każesz — powiedziała posłusznie. Miała wrażenie, że na razie mu to wystarczy.

Keegan nie chciał, żeby córka sama jechała do teatru, więc po namyśle i krótkiej rozmowie z nią podjął decyzję.

— Pojedziemy wcześniej. Powiem garderobianej, że nikt, dosłownie nikt, nie może wchodzić do mojej garderoby.

Isla zgodziła się ze wszystkim, co postanowił, ale nie rozumiała, dlaczego robi wokół tego tyle szumu. Ubrała się w piękną suknię wieczorową mamy i poczuła dreszczyk emocji na myśl, że po raz pierwszy w życiu znajdzie się w music-hallu. Ojciec nigdy nie rozmawiał z nią na temat teatru tak jak z matką. Fakt ten tworzył między nimi barierę nie do przebycia. Martwiło ją to, bo kochała ojca i nie chciała, żeby istniały między nimi jakieś tajemnice. Woląca, żeby jej we wszystkim ufał. Kiedy w końcu była gotowa, weszła do sypialni ojca. Stał przed lustrem, czesząc ciemne włosy. Miał na sobie wieczorową koszulę ze sztywnym kołnierzem i mankietami, w które wpięte były spinki zdobione białymi i czarnymi perełkami. Zawsze je nosił. Isla wiedziała, że to matka zamówiła je u rzemieślnika, który zajmował się robieniem rekwizytów

dla teatru, a zwłaszcza sztucznej biżuterii. Uważała, że te spinki do mankietów wyglądają bardzo elegancko. Złoty zegarek, którego łańcuszek zwisał z kieszonki kamizelki, również był nieprawdziwy. Ten, który ojciec nosił przez wiele lat, musiał sprzedać, by opłacić pogrzeb matki.

Keegan Kenway odwrócił się, kiedy Isla weszła do pokoju. Przez chwilę wpatrywał się w nią oszołomiony.

— Przez ułamek sekundy myślałem, że to twoja matka! — odezwał się w końcu. — W tej sukni wyglądasz jak ona!

— Mama na pewno będzie nam dziś pomagać — stwierdziła Isla. — Nie zapomnij, tatku, że musisz się mną opiekować i mówić mi, co mam robić, żeby nie popełnić żadnego błędu.

Keegan Kenway włożył smoking o mocno rozszerzonych ramionach, podkreślających jego szczupłe biodra. Kiedy już był gotowy, Isla pomyślała, że nie ma na świecie człowieka, który wyglądałby lepiej niż jej ojciec. Rozumiała, dlaczego wiele kobiet tak go oklaskiwało.

Do teatru pojechali kareta, a nie dorożką, jak zwykle podróżował ojciec. Zamówił ją wcześniej, bo w dorożce krynolina mogła się nie zmieścić. Jechali w milczeniu, a Isla czuła nie tylko podniecenie, lecz również odrobinę strachu. Chwyła ojca za rękę.

— Musisz zrozumieć, tatku, że to dla mnie bar-

dzo ważne. Po raz pierwszy zobaczę miejsce, w którym pracujesz i odnosisz takie sukcesy.

— Po raz pierwszy i ostatni! — powiedział z determinacją Keegan Kenway.

— Oczywiście! Teraz jednak będziemy mogli rozmawiać o teatrze, bo będę już wiedziała dokładnie, jak naprawdę wygląda w środku.

— A czy widziałaś kiedyś mój teatr choćby z zewnątrz?

— Oczywiście — odparła Isla. — Jechałyśmy z mamą tuż obok zaraz po otwarciu.

Obejrzałam wtedy wielki napis na budynku. Odmówiłyśmy wspólnie modlitwę, żeby ci się dalej tak dobrze wiodło w pracy.

Wiedziała, że ojciec uśmiechnie się, usłyszawszy te słowa, bo komplementy zawsze go cieszyły.

Kareta skręciła w wąską uliczkę, podjeżdżając tuż pod tylne wejście. Przyjechali dość wcześnie, więc przed teatrem nie było jeszcze takich tłumów jak zwykle. Zazwyczaj tuziny kobiet w różnym wieku przychodziły, by zobaczyć, jak artyści wysiadają z dorożek, przechodzą przez chodnik i znikają w drzwiach dla personelu. Teraz było ich około dwudziestu. Młode dziewczęta miały na głowach eleganckie kapelusiki, a starsze stały otulone szalami. Niedaleko czekało kilku mężczyzn, którzy mieli nadzieję zarobić parę pensów, trzymając konie albo pomagając wysiąść.

Pierwszy wysiadł ojciec. Od strony zgromadzonych kobiet doszedł do ich uszu jęk zachwytu.

— Keegan Kenway! Keegan Kenway! — krzyczały niektóre. — To on. Ale piękny mężczyzna! — Śmiały się i poklepywały go po plecach, kiedy wchodził z córką do środka. Jedna, mocno umalowana, zawołała: — Może buziaka na szczęście?

Keegan przeszedł obok niej pospiesznie i pognął z córką na górę.

Wewnątrz Isla zobaczyła starszego pana o siwych włosach, który przyglądał im się uważnie.

— Och, to pan, panie Kenway! — przywitał ich. — Przyszedł pan wcześniej!

— Tak, Joe, wiem. Jest coś dla mnie?

— Kilka listów... wyglądają na rachunki, no i kwiaty. Postawiłem je w garderobie.

Keegan Kenway wziął córkę pod ramię i poprowadził ją po metalowych schodach, które wyglądały na nigdy niesprzątane. Isla uniosła suknię, żeby jej nie pobrudzić. Kiedy dotarła na górę, okazało się, że korytarz wiodący do garderoby jest równie brudny. Po jego obu stronach były drzwi, zza których dobiegały głosy i wesoły śmiech. Ojciec popędzał ją, popychając w kierunku drzwi na końcu korytarza. Gdy je otworzył i weszli do środka, Isla zobaczyła po raz pierwszy garderobę ojca. Pomyślała, że jest dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażała. Przy ścianie stał długi stół, a nad nim lustro. Na stole ujrzała mnóstwo mazideł, pudru i kremów. Nie zdziwiła

się, widząc tyle słoików z różnymi specyfikami. Często chodziła z matką do sklepu z kosmetykami, żeby kupić te, których ojciec potrzebował przed występem. Sklep z upiększającymi środkami znajdował się na Leicester Square.

Równie znajome wydawały jej się telegramy, fotografie i wycinki z gazet, które powieszono na ścianach. Ojciec często o nich mówił. Na ścianach wisiały również dwa plakaty oprawione w ramki. Na obu nazwisko ojca wydrukowane było wielką czcionką. Przeczytała napis na jednym z nich:

*KEEGAN KENWAY, NAJBARDZIEJ ELEGANCKI CZŁOWIEK W MIEŚCIE, zaśpiewa dla państwa piosenki: „SZAMPAŃSKI CHARLIE” i „TO BYŁ TYLKO SEN”*

Na dole, małymi literami dopisano:

*TOWARZYSZY MU LETTYIISTON*

Isla nie powiedziała ani słowa. Zauważyła w pomieszczeniu przynajmniej tuzin bukietów kwiatów, z których większość musiała dopiero co dotrzeć, bo były bardzo świeże.

Znajdowała się w nim również kanapa, która służyła ojcu do odpoczynku, jeśli sobie

tego życzył, a w jednym kacie postawiono parawan. Isla wiedziała, że służył do przebierania się, kiedy w garderobie przebywali goście. Przypomniała sobie jednak, że ojciec wolał przychodzić do teatru w stroju, w którym występował. Tak więc parawan stał złożony przy ścianie. W samym narożniku dostrzegła twarde drewniane krzesło, inne od pozostałych ustawionych tu krzeseł, które były miękkie i wyściełane materią.

Keegan Kenway spojrział w tym samym kierunku co córka.

— Jeśli ktokolwiek wejdzie do garderoby, wejdź za parawan i nie wychodź, póki się nie oddali — poinstruował ją.

— Dobrze, tatusiu, tak właśnie uczynię. Uśmiechnął się, słysząc tę posłuszną odpowiedź.

— Jesteś dobrym dzieckiem, Isla—rzekł — ale ja niestety jestem parszywym ojcem, zwłaszcza od czasu kiedy zabrakło twojej matki.

— To nieprawda, tatusiu! —zaprzeczyła. —Jesteś zawsze dla mnie bardzo dobry i uprzejmy. Bywasz jedynie zbyt dobry dla innych ludzi! — Ojciec wyglądał na zawstydzonego, ona jednak mówiła dalej: — Obiecuj mi tylko, że kiedy dostaniesz pieniądze za benefis, oddasz mi je wszystkie i nikomu nic nie pożyczysz.

Keegan Kenway rozłożył ręce w teatralnym geście.

— Wszystkie będą twoje... wszystkie! Przysięgam!

Uwierzyła mu, stanęła na palcach i pocałowała w policzek.

— Teraz musimy — zaczął, opanowawszy wzruszenie — poprosić Nelly, żeby tu przysłała i przypudrowała ci trochę twarz. Nie potrzeba tego dużo, ale bez pudru i różu będziesz wyglądała nienaturalnie.

Isla nic nie powiedziała. Usiadła na krześle przed lustrem, a ojciec podszedł do drzwi, otworzył je i krzyknął:

— Nelly! Nelly!

Dziewczyna usłyszała echo głosu ojca, dudniące na korytarzu.

— Dobrze, już dobrze! Idę! Mam tylko dwie ręce!

Kilka sekund później kobieta w średnim wieku weszła do garderoby, mówiąc:

— Co się stało, panie Kenway? Niech mi pan nie mówi, że po tych wszystkich latach pracy nie umie pan sobie nałożyć różu!

— Nie, sobą się zajmę, Nelly — odparł Keegan — ale moja partnerka, w zastępstwie za Letty, potrzebuje twojej pomocy.

Kobieta przyjrzała się dziewczynie

— Panie w niebiesiach! Kto to jest?! — wykrzyknęła nagle.

— Już ci mówiłem... ta dziewczyna zastępuje dzisiaj Letty — rzucił Kenway.

— Może nie powinnam mówić, ale to najpiękniejsze stworzenie, jakie w życiu widziałam!

Isla zaczęła się śmiać, rozbawiona tymi słowami. Neily podeszła do niej.

— Gdzież ty się uchowalaś, że tak nagle wyskoczyłaś jak królik z kapelusza?

— To moja córka, Nelly — wyjaśnił Keegan. — Nigdy tu jeszcze nie była. Nie pozwoliłbym jej przyjść nawet dziś, lecz nie mogłem opuścić benefisu.

— Rozumiem. Właściciel zastanawiał się nawet, czy w ogóle pan dzisiaj przyjdzie, panie Kenway — powiedziała Nelly.

— A wszyscy inni mieli nadzieję, że się nie pojawię, żeby było więcej dla nich?

— Ale będą mieli niespodziankę — zaśmiała się Nelly.

Kiedy mówiła, cały czas przyglądała się twarzy dziewczyny.

— Nie powinnam jej za bardzo malować. Jest śliczna jak ta lilia. Nikt nie uwierzy, że jest prawdziwa! — zdecydowała.

— Jestem nie tylko zupełnie prawdziwa — śmiała się Isla — ale również bardzo wystraszona.

— Och, wszystko będzie dobrze — pocieszała ją Nelly. — Nikt nie będzie ci się przyglądał. Wszyscy czekają na pana Kenwaya.

Spojrzała prowokująco na Keegana, a on powiedział szybko:

— Och, Nelly, to niepotrzebne. Nie przygnębiaj jej.



— Wcale jej nie przygnębiam — odparła Nelly — ale lepiej, żeby pan trzymał dziewczynę pod kluczem, bo może ją panu ktoś ukraść!

Isla zauważyła, że ojciec zmarszczył brwi, a po chwili podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

Nelly wzięła róż i pędzelek do nakładania. Musnęła zaledwie policzki dziewczyny, a potem czoło, nos i brodę. Po dłuższym szukaniu znalazła tusz do rzęs, którego nie używał pan Kenway. Lekko dotknęła rzęs młodej kobiety i makijaż był gotowy.

— Nie nakładam nic innego, bo i tak jest ładna sama z siebie — zwróciła się do gwiazdora, jakby krytykował jej pracę. Odsunęła się trochę i oglądała Islę przez moment, oceniając rezultat. — Już wystarczy! Będzie wyglądała prześlicznie. Po przedstawieniu usłyszysz na pewno wiele komplementów.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — powiedziała grzecznie Isla.

— Lepiej, żebyś pobiegła po swoim występie do domu — chichotała Nelly. — Jak cię zobaczą džentelmeni, nie będziesz miała szansy powrotu i twój tata dobrze o tym wie. Nie czekała na odpowiedź. Otworzyła drzwi i wyszła, zamykając je z trzaskiem za sobą. Isla się zaśmiała.

— Ona jest taka śmieszna!

— Mówi zupełnie bzdury — orzekł Keegan. Otworzył szafkę i wyjął wielką butlę brandy.

— Och nie, tatku! — krzyknęła Isla.

— Muszę się napić — odparł. — Boję się, że coś pójdzie źle.

Nalał sobie sporą porcję alkoholu i odrobinę wody, a Isla pomyślała, że to stanowczo za dużo jak na „łyteczek dla odwagi”. Potem wskazał gestem, by wstała z krzesła przed lustrem, i zajął jej miejsce.

Isla usiadła na wygodnym, wyściełanym fotelu z zagłówkami. Obserwowała, jak ojciec pudruje zmarszczki pod oczami. Następnie przyciemnił trochę podbródek i nałożył odrobinę różu tu i ówdzie, odmładzając się o dziesięć lat.

Zaklaskała w dłonie.

— Robisz to z taką wprawą, tatku!

— Mam już spore doświadczenie! — odparł. — Kiedy byłem taki młody jak ty, również nie potrzebowałem wiele pudru.

— Byłeś chyba wtedy bardzo przystojny. Mama się w tobie zakochała od pierwszego wejrzenia!

Ojciec uśmiechał się przez chwilę, a potem powiedział szybko:

— Wiesz dokładnie, co masz robić? Wiedziała, że nie chciał wspominać młodości i okresu, gdy się zakochał w jej matce. Oboje niechętnie o tym mówili. Isla myślała, że ich rodziny musiały się sprzeciwić takiemu związkowi. Może wzięli ślub bez ich zgody i zostali wykluczeni z rodziny, zdani tylko na siebie, bez pieniędzy i domu.

Przypomniała sobie, jak prosiła matkę: „Opowiedz mi o dzieciństwie, mamo, i o tym, jak po-

znałaś tatę". Matka czasem dawała się namówić na opowiadanie o szczęśliwym dzieciństwie, o tym, że wierzyła we wróżki ukryte w drzewach i elfy żyjące pod ziemią. Rozmowa kończyła się zwykle na czytaniu książki, którą Isla uwielbiała i zaglądała do niej od wczesnego dzieciństwa.

— Tyle trudu zadałam sobie, żeby ją znaleźć i kupić — powiedziała kiedyś matka.

— Myślałam, że przywiozłaś ją ze sobą z rodzinnego domu — zdziwiła się Isla.

Matka nie odpowiedziała. Kiedy Isla była młodsza, sądziła, że mama nie chce o tym mówić, bo razem z ojcem uciekła z domu i pobrali się potajemnie.

Keegan Kenway skończył makijaż. Na korytarzu dały się słyszeć głosy. Szybciej niż zwykle podbiegł do drzwi i przekręcił klucz w zamku, nim rozległo się głośnie pukanie.

Po chwili dobiegł ich męski głos.

— Jesteś tam, Kenway?

Isla bez słowa weszła za parawan i usiadła na drewnianym krześle. Ojciec zasłonił ją dokładnie i dopiero wtedy podszedł do drzwi i otworzył je.

— Myślałem, że nie żyjesz albo jesteś pijany! — żartował mężczyzna.

— Dobry wieczór, milordzie! Miło pana widzieć!

— Mam zamiar zaprosić Letty na dzisiejszą kolację po przedstawieniu.

— Obawiam się, że to niemożliwe!

- Dlaczego? — Głos mężczyzny zabrzmiał agresywnie i sucho.
- Letty zachorowała wczoraj po przedstawieniu — usłyszała wyjaśnienie ojca. — Lekarz zalecił pójście do szpitala.
- Mój Boże! Nie wiedziałem o tym! Co masz zamiar dziś bez niej począć?
- Mam inną osobę w zastępstwie, ale zaraz po występie muszę ją zawieźć do domu.
- To niedorzeczne! Szkoda czasu twojego i jej! Spotkajmy się w Cafe Royal... mam tam zamówioną salę dla siebie. Znosi się na ciekawą kolacyjkę.
- Bardzo miło z pana strony, milordzie, ale...
- Nie chcę słyszeć żadnego ale, mój drogi. Pomyślałem, że nie należy przysyłać mężczyźnie kwiatów, więc mam w powozie skrzyneczkę brandy.
- Dziękuję, to miło z pana strony. Jest pan bardzo hojny — powiedział Keegan.
- Podziękujesz mi, przyjeżdżając do Cafe Royal, jak tylko się wyrwiesz od swoich wielbicieli. Pohulamy dziś mocno!
- Isla nie widziała gościa, ale ton jego ostatniej wypowiedzi wydał jej się rubaszny. Śmiejąc się z własnego dowcipu, dżentelmen opuścił garderobę. Keegan zamknął za nim drzwi. Kiedy odsłaniał parawan, Isla wstała.
- Pojedziemy na tę kolację, tatku?
- Ty z pewnością nie — odparł ojciec. — Zawiozę cię do domu, a potem dołączę do nich.

— Och nie, tatku, proszę — powiedziała bezwiednie.

— Muszę — rzucił ostro ojciec. — Polegate jest dla mnie bardzo hojny.

Isla pomyślała o skrzynce brandy i westchnęła. Głos lorda Polegate' a wydał jej się bełkotliwy, jakby mężczyzna był już lekko wstawiony. Tak czy siak, nie mogła dłużej dyskutować z ojcem. Jeśli miał zamiar udać się na tę kolację, nie była w stanie go powstrzymać. Jedyne, co miała zamiar przeprowadzić z determinacją, to zmuszenie go, by oddał jej pieniądze po przedstawieniu.

Znów ktoś zapukał do drzwi, przestraszywszy oboje.

— Jeszcze pięć minut, panie Kenway! — zawołał chłopak do pomocy.

— To znaczy, że niedługo podniosą kurtynę, prawda? — zapytała Isla.

— Tak — przytaknął ojciec — ale nie musimy się spieszyć. Do naszego występu jest jeszcze około godziny.

— Chciałabym zobaczyć scenę.

— Zobaczysz wszystko, czego zapragniesz — odparł ojciec. Mówił spokojnie, lecz nie zapomniał o popijaniu brandy.

Ponownie rozległo się pukanie i Isla posłusznie pobiegła za parawan. Jak tylko ojciec otworzył drzwi, zorientowała się, że tym razem ma zupełnie innego gościa

— Dlaczego się zamykasz, Keegan? — zapytała kobieta.

Jej głos był bardzo poufały i pieszczotliwy. Akcent zdradzał osobę niewykształconą.

— Jestem zajęty, Mimi. Mam coś do zrobienia.

— Coś do zrobienia... do cholery! Znów pijesz, to cała twoja robota!

Isla podskoczyła, usłyszawszy przekleństwo. Nie spodziewała się, że może ono paść z ust kobiety. Zrozumiała, że gość ojca to osoba ze sfer teatru i ani matka, ani ojciec nie chcieliby, żeby znała takich ludzi.

— Przepraszam, Mimi, ale naprawdę jestem zajęty. Bądź grzeczna i idź już sobie.

Zobaczymy się później na przyjęciu u Polegate'a.

— Możesz się założyć, że tam będę! Jeśli znów zaczniesz flirtować z tą jasnowłosą suką, wydrapię jej oczy. Bądź tego pewien!

— Zachowuj się — rzekł Keegan — albo cię więcej nie zaproszą! Polegate starannie dobiera swoich gości.

— Jeśli zaprosi ciebie, to mnie też! — odparła Mimi. — Wytłumacz mu to, bo jak nie, to ja mu powiem!

— Idź i zrób się na bóstwo — odrzekł Keegan. — Niedługo wchodzisz. Smutno by ci było, gdyby Jego Lordowska Mość stwierdził, że nie jesteś dość ładna, żeby cię zaprosić na kolację.

Mimi pisnęła.

— Dobrze, złotko! Wygrałeś! Zobaczymy się później! — oświadczyła szybko.

Keegan znów zamknął drzwi, a potem odsłonił parawan. Kipiał ze złości i żeby dać jej upust, powiedział:

— Mówiłem, że nie powinnaś tu przychodzić! To był błąd. Im szybciej wrócisz do domu, tym lepiej.

— Rozumiem, tatku. Żałuję tylko, że nie widziałam panny Mimi. Czy jest ładna?

— Wielu ludzi tak sądzi — odparł z ociąganiem ojciec. Nastąpiła cisza. Po chwili jednak poprawił mu się humor. — Posłuchaj, kochanie, jesteś już na tyle duża, żeby wiedzieć, co tu się dzieje, ale jutro masz o wszystkim zapomnieć.

— Oczywiście, tatku.

— Twoja matka stworzyła nam dom — mówił dalej Keegan, jakby głośno myślał. — Było nam razem jak w raju. Ludzie, których spotyka się w teatrze, mogliby to wszystko popsuć. Nie rozumieją takiego szczęścia.

\_Wiem, tatku. Dla nas nasz mały świat jest wszystkim, bo najważniejsza jest miłość.

— Tak zawsze uważała twoja matka.

— Ja również tak myślę, tato — mruknęła Isla. Chciała go ucałować, lecz przypomniała sobie o makijażu.

— Pomyśl o dzisiejszym wieczorze jak o przygodzie — rzekł ojciec — która się już nie powtórzy.

W jego głosie była nutka niepewności, więc Isla natychmiast powiedziała:

— Oczywiście, tatku. Nie musisz się o mnie martwić. Wiem, że ci ludzie są inni niż ktokolwiek, kogo znam. Czytałam o nich w książkach. To ciekawe zjawisko, ale dość rzadkie. W normalnym życiu czegoś takiego się nie spotyka.

Ojciec się zaśmiał.

— Dobre z ciebie dziecko, Islo. Tak właśnie powinnaś myśleć o tych ludziach.

Usiedli oboje i rozmawiali chwilę. Raz tylko przerwała im Nelly. Przyszła, żeby sprawdzić, czy Isla nie rozmazała makijażu. Kiedy otworzyły się drzwi, Isla usłyszała muzykę i głośne brawa. Przez sekundę widziała, co się dzieje na scenie. W końcu, po długim czasie, ojciec wstał i powiedział, że trzeba już iść.

Za drzwiami, niemal w tym samym momencie, rozległ się głos chłopaka, który wywoływał aktorów na scenę.

— Trzy minuty, panie Kenway!

Ojciec wziął dziewczynę za rękę i powiodł ją w dół po brudnych schodach.

Stanęli z boku sceny, skąd Isla mogła obserwować dwóch akrobatów popisujących się wśród krzyków i braw zachwyconej publiczności. Zauważyła mężczyznę, który wykonywał salto i przechodził z ramion jednego ze swoich kolegów na ramiona drugiego. Na scenie było ich pięciu. Po chwili utworzyli



wieżę, a jej najwyższym punktem był jeden z nich. Stał na głowie i układał nogi w literę „V”. Potem kurtyna opadła, mężczyźni ustawili się na scenie i uklonili.

Ojciec pociągnął Isłę za rękę i pomógł jej wejść na schodki i wspiać się na górę, gdzie przygotowano dla niej miejsce do siedzenia, za ramą obrazu. Choć rama nie była ustawiona w dużej odległości od sceny, Isli się wydawało, że siedzi bardzo wysoko, a stółek, na którym przycupnęła, chygotał się niepewnie. Miała wrażenie, że scena znajduje się daleko w dole. Przez szparki w kurtynie widziała publiczność. Zdawała sobie sprawę, że widzowie jeszcze jej nie mogą zobaczyć, więc przyglądała im się z ciekawością. Ułożyła dłonie na kolanach i czekała cierpliwie.

Ciężka kurtyna poszła w górę i rozległ się głos mężczyzny, który zapowiedział rozentuzjasmowanym głosem występ Keegana Kenwaya.

Ojciec wyszedł na scenę w nałożonym na bakier cylindrze i wywijając laseczką. Orkiestra grała wstęp do piosenki „Szampański Charlie”. Kiedy umilkły gromkie brawa, którymi publiczność przywitała aktora, zaczął śpiewać. W jego głosie pobrzmiwał ton, któremu trudno się było oprzeć. Wszyscy w teatrze znali ten głos i piosenkę, więc nikt nie mógł usiedzieć spokojnie. Ojciec śpiewał ją tak doskonale, że wkrótce publiczność pogwizdywała i wtórowała wykonawcy. Kiedy skończył, nagrodzono go rzesistymi brawami.

Isla, wciąż niewidoczna, przyglądała się wielkiej sali, pełnej stolików i ludzi siedzących przy nich i pijących. Pomieszczenie wydawało jej się ogromne. Przypomniała sobie, jak ojciec mówił, że może pomieścić z łatwością tysiąc osiemset osób. Ci, którzy nie chcieli jeść i pić, mogli usiąść na galerii. Miejsca na balkonach po obu stronach sceny były przepełnione. Salę rozświetlały cztery wielkie żyrandole, wiszące w centralnym miejscu, i pomniejsze, oświetlające galerie.

Isla próbowała sprawdzić, czy teatr jest pełen, zastanawiając się, ile pieniędzy przyniesie dzisiejszy benefis. Wejście kosztowało sześć pensów, za fotele na parterze i na balkonie trzeba było zapłacić jednego szylinga, a za łożę dziesięć i sześć pensów. „Dobry Boże, żeby tylko dziś był komplet” — modliła się.

Kiedy ojciec podszedł bliżej środka sceny, Isla zamarła, bo wiedziała, że za chwilę kurtyna, za którą była ukryta, zostanie odsłonięta i wszyscy zobaczą kobietę z obrazu. Niektórzy obecni oglądali już ten występ, a pozostali wiedzieli, czego się spodziewać, więc gdy zobaczyli, co kryło się za kurtyną, zaczęli bić brawo. Keegan Kenway gwizdał jeszcze pod nosem melodię „Szampańskiego Charliego” i chwiał się lekko na nogach. Był doświadczonym aktorem, więc Isla miała nadzieję, że tylko udaje. Podejrzewała jednak, że łatwiej było mu grać rolę mocno wstawionego mężczyzny, skoro przez cały czas ich

pobytu w garderobie popijał brandy. Zatrzymał się w końcu i westchnął, jakby się zastanawiał, czy ma iść do domu, a potem zauważył nad sobą „obraz” i stanął jak wryty, wpatrując się w niego.

Kiedy publiczność powitała ją oklaskami, Isla poczuła satysfakcję, bo zdała sobie sprawę, że się podoba. Pomyślała, że teraz choć trochę zrozumie, dlaczego praca w teatrze jest tak ekscytująca. Orkiestra zagrała walca, a ojciec odezwał się głębokim głosem, wpatrując się w nią.

— Gdybyś mogła ze mną zatańczyć! Byłbym szczęśliwy, mogąc zapomnieć o bożym świecie i tańczyć, trzymając cię w ramionach! — A potem, łagodnie, jakby mówił sam do siebie, zaczął śpiewać:

*Zatańcz ze mną pod niebem pełnym gwiazd, Zatańcz ze mną, niech nas niesie ten walc,  
Kiedy jesteś w mych ramionach...*

Śpiewał tak pięknie. Isla pomyślała, że odmówić mogłaby mu tylko kobieta, która ma serce z kamienia. Później jego głos umilkł i kurtyna poszła w dół. Usłyszała dobiegający z dołu szept ojca:

— Szybko! Musisz zejść!

Podeszła do brzegu platformy, a ojciec zdjął ją i postawił na scenie. Orkiestra zagrała intensywniej, a ona zaczęła wirować w ramionach ojca. Dla dziewczyny taniec z nim był jedną z najbardziej ekscytujących rzeczy, jakie w życiu robiła. Czuła, jakby

nagle wyrosły jej skrzydła, a ojciec prowadził ją lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Dotychczas zdarzało im się tańczyć walca tylko na niewielkiej przestrzeni ich salonu. Teraz krążyli po całej scenie, aż w końcu zatrzymali się na środku i spojrzeli' sobie w oczy. Zamarli na moment. Ojciec przyciągnął ją do siebie, a ona uniosła twarz tak, jak kazał jej wcześniej. Kurtyna opadła po raz kolejny. Kiedy podciągnięto ją znów do góry, Isla siedziała lekko zdyszana na swoim miejscu w ramie obrazu. Przybrała taką samą pozę jak poprzednio.

Keegan Kenway stał przez chwilę na scenie plecami do publiczności, a potem rozłożył ręce w geście beznadziei i zaczął śpiewać „To był tylko sen”. Śpiewał tak umiejętnie, z ogromnym wyczuciem i głębią, że Isla słuchała z zainteresowaniem. Ojciec włożył dziś w tę piosenkę więcej uczucia niż zwykle. Miała ochotę płakać. Wiedziała, że dziś ojciec myśli tylko o matce. Bez wątpienia jego głos był teraz idealnie czysty i piękniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Rozbrzmiewał w nim patos i dręcząca go rozpacz. Ostatnie słowa zaśpiewał cichutko, jakby sam do siebie.

*To był tylko sen!*

Isla była pewna, że w teatrze nie było kobiety, która by teraz nie płakała.

Kurtyna opadła, a brawa natychmiast wybuchły. Ojciec pomógł jej zejść z obrazu i trzymając ją za

rękę, podszedł na sam brzeg sceny. Ukłonili się publiczności.

Potem ojciec skłonił się sam, a na sali dały się słyszeć głosy:

— Prosimy o „Sen"! Jeszcze raz! „To tylko sen"! Pomyślała, że ojciec odmówi.

Kiedy weszli za kulisy, podszedł do niego mężczyzna. Isla przypuszczała, że to musi być słynny Charles Morton.

— Jeszcze raz. Idź do nich... musisz!

Mówił stanowczo, jakby to był rozkaz, więc Keegan Kenway wziął córkę za rękę i wyszedł na scenę.

Nie było wątpliwości, czego chce publiczność, bo gdy tylko wyszli, rozległy się brawa i okrzyki radości. Isla się uśmiechnęła i skłoniła. Potem razem ukłonili się jeszcze raz.

Zniknęli za kurtyną, a brawa wcale nie ustały. Charles Morton zawołał:

— Zaczynaj jeszcze raz od walca!

— Bis? — zdziwił się Keegan Kenway.

— To wielki sukces, chłopcze — powiedział Charles Morton i uśmiechnął się — a twoja partnerka jest dziś dla ciebie wielkim natchnieniem!

Keegan zawahał się, a pan Morton próbował go zachęcić.

— No, dobrze, dam ci większą premię za dzisiejszy wieczór. Wiem, że potrzebujesz pieniędzy. Do roboty!

Orkiestra znów zagrała walca. Kurtyna poszła w górę, a Isla i jej ojciec tańczyli na scenie, póki nie opadła. Isla pobiegła ponownie po schodach do swojej ramy, a ojciec zaczął śpiewać:

*To był tylko sen...*

Nagle dziewczyna poczuła, że choć ona również odniosła dziś sukces, jej pojawienie się w teatrze było błędem.

### *Rozdział 3*

Podczas wielkiego finału, kiedy wywoływani aktorzy wychodzili na scenę, publiczność szalała. Wiele występujących dziś pań otrzymało kwiaty. Kilka bukietów dostał również Keegan Kenway. Jeden bukiet przyniesiono dla Isly. Były to kwiaty kupione przez kogoś dla Letty, ale dziewczyna z wdzięcznością je przyjęła.

Charles Morton obwieścił, jaką zebrano dla aktorów sumę. Okazało się, że była dość spora, więc wszyscy wychodzili z teatru zadowoleni i z pełnymi sakiewkami. Isla z zachwytem zauważyła, że ojciec dostał dużo pieniędzy.

Kiedy schodzili ze sceny, otaczał ich tłum ludzi, aktorów i widzów. Wszyscy gratulowali Keeganowi i pytali, kim jest jego partnerka. Isla czuła, jak ojciec sztywnieje. Pospiesznie wyprowadził córkę z teatru tylnymi drzwiami.

Na zewnątrz tłum wielbicieli wiwatował i machał nakryciami głowy. Szła z ojcem wąską uliczką do powozu i ciągle ktoś poklepywał ją po ramieniu, a wszyscy życzyli szczęścia. To działo się bardzo szybko. Gdy odjeżdżali, ojciec westchnął z ulgą. Dziewczynie całe to zdarzenie wydało się snem. Była na scenie, tańczyła walca z ojcem. Oklaskiwano ją gorąco. Wiedziała już, jak ludzie kochają jej ojca.

Konie jechały wolno ulicą Oxford, a ojciec powiedział stanowczo:

— To się nie może powtórzyć!

— Och, dlaczego, tatku? Odnieśliśmy sukces!

— Twoja matka byłaby oburzona!

— Mnie się wydaje... że mama by to zrozumiała — odrzekła cicho. — Ale... tatku... nie zapomnij o pieniądzach. Proszę, oddaj mi je teraz.

Wiedziała, że ma je w kieszeni. Słyszała też, jak po przedstawieniu kilka osób mówiło do ojca: „Dobra robota, Kenway! Pójdziemy się potem napić”. Była pewna, że ojciec przyjął zaproszenie, bo tak robił zawsze. Później wysłuchałby kilku rzewnych historii o nieszczęśliwym trafie i braku pieniędzy, a zarobek z benefisu przepadłby bez wieści.

Wyciągnęła dłoń, ojciec zaś niechętnie wyjął pieniądze z kieszeni i podał jej całą sumę.

— Powinnaś zostawić mi kilka funtów, żebym miał coś na dziś wieczór — powiedział.

— Nie, tatku — rzuciła Isla. — Kocham cię



i uważam, że jesteś cudownym człowiekiem, ale mamy spore długi. Benefis i tak nie spłaci ich w całości. Nastąpiła chwila ciszy.

— Nie mogę pójść na kolację do lorda Polegate'a z pustymi kieszeniami.

— Niech on za ciebie płaci — stwierdziła. — Jeśli chce, byś przychodził, i cieszy go towarzystwo gwiazdy, niech za ciebie płaci. Wie, że będziesz duszą towarzystwa!

Ojciec jęknął przeciągle, a po chwili się roześmiał.

— Nie spodziewałem się, że córka będzie mnie besztać — rzekł. — Matka, żona, owszem, ale moje własne dziecko!

— Trzeba z czegoś żyć, ojczy — odrzekła Isla. — Dostawca ryb, rzeźnik i krawiec nie rozumieją tego, że masz zbyt dobre serce. Oni również muszą z czegoś żyć. Bessy nie płacimy już od trzech tygodni. — Przerwała na chwilę i spojrzała na niego. — Poza tym jest sporo rachunków, które ciągle rosną!

Ojciec wzruszył ramionami.

— No dobrze, rób, jak chcesz! Ale jeśli przyjdzie mi wracać do domu na piechotę, rano będę nieznośny — rzucił wesoło.

— Jestem pewna, że lord Polegate cię podwiezie — oświadczyła.

Konie podjechały pod mały dom Kenwaya. Kiedy ojciec otwierał drzwi karety, Isla powiedziała:

— Wolałabym, żebyś dziś został ze mną w domu, tatku. Nie idź na to przyjęcie.

— Zachowałbym się wyjątkowo niegrzecznie — odparł ojciec. — Mam także ochotę uczcić nasz wspólny sukces.

Pomógł jej wysiąść i odprowadził ją do domu.

— To, co zrobiłaś, moja droga, było dobrym uczynkiem, choć nie powinnaś była ze mną występować, bo matka by tego nie pochwałała.

— Myślę, że mama rozumiałaby, iż ważniejsze jest zapłacenie rachunków.

Nastąpiła chwila ciszy, a Isla odniosła wrażenie, że ojciec chce ją poprosić o część pieniędzy. Pocałowała go więc szybko.

— Wobec tego idź na to przyjęcie, tatku, ale nie zostawaj zbyt długo. Jutro sobota. Nie zapominaj, że po południu czeka cię następne przedstawienie.

— O Boże, masz rację! — przypomniał sobie Keegan Kenway. — Oczywiście... postaram się wrócić wcześniej.

\* \* \*

W domu panowała zupełna cisza. Isla żałowała, że nie mogła pójść z ojcem. Nie miała pojęcia, jak wyglądają kolacje organizowane przez lorda Polegałęś, ale czuła, że to mogłoby być ciekawe przeżycie. Z pewnością zaprosił mnóstwo interesujących osób, a dania będą wyśmienite.

Później przypominała sobie o alkoholu, który na pewno będzie na stole w dużych ilościach, i żałowała, że nie ostrzegła ojca, żeby nie pił zbyt wiele. Przeraziła ją ilość brandy, którą wlał w siebie przed wyjściem na scenę. Wiedziała, że jeśli wypije sporo przy kolacji, zwłaszcza czerwonego wina, będzie mówił bełkotliwie. Może znów, jak to się już kilka razy zdarzało, będzie mu musiała pomóc wejść na górę po schodach.

Zgasiła lampę naftową, która stała w korytarzu, i zapaliła świeczkę. Zaniosiła ją do swej sypialni na górze. Zdjęła suknię matki i poczuła słodki zapach perfum, których zawsze używała mama. Ten zapach przywoływał wspomnienia intensywniej niż suknia.

Kiedy dziewczyna kładła się do łóżka, zaczęła się modlić, żeby ojciec wrócił wcześniej do domu i nie był zbyt pijany. Postanowiła przeprowadzić z nim rozmowę na temat pieniędzy... chodziło jej o to, żeby już nigdy się tak nie zadłużyli. Musiała go wreszcie poprosić, by był mniej hojny dla swoich kolegów i nie pożyczal im całej tygodniówki. Modliła się o tak wiele rzeczy, że usnęła, nim skończyła.

\* \* \*

Obudziła się przestraszona. Spojrzała na zegar przy łóżku i z zaskoczeniem stwierdziła, że jest już dziewiąta. Zwykle wstawiała o siódmej. Teraz rozumiała jednak, że zdenerwowanie, które odczuwała

poprzedniego wieczoru, ekscytacja i niepewność sprawiły, że była bardzo zmęczona. Wskoczyła z łóżka i dziesięć minut później schodziła pośpiesznie po schodach. Starła się poruszać cicho, żeby nie obudzić taty. Po drodze zauważyła, że drzwi sypialni ojca są szeroko otwarte. Pomyślała, że na pewno zostawił wszystkie ubrania na podłodze. Jeśli wrócił późno, to może wcale ich nie zdejmował.

Po cichutku, wstrzymując oddech, zajrzała do środka. Przez cienkie zasłony światło słoneczne wpadało do sypialni, wprost na łóżko. Wyglądało, jakby nikt w nim nie spał.

Kołdra była odchylona dokładnie tak, jak ją zostawiła przed wyjściem do teatru.

Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że ojciec nie wrócił jeszcze z wczorajszego przyjęcia. Po raz pierwszy od śmierci matki został gdzieś na noc. Czasem wracał późno, ale zawsze spał w domu. Teraz nie było po nim ani śladu. Isla stała zaskoczona.

Co się mogło stać? Dlaczego został gdzieś i jej nie powiadomił? Nie mogła znaleźć rozsądnej odpowiedzi na to pytanie. Zeszła na dół.

Pomyślała, że pewnie ojciec wypił za dużo, a lord Polegate, który go zaprosił na kolację, nie wiedział, gdzie ma go odwieźć. Pewnie zabrał go do swego domu. Przecież nie zostawiłby go w restauracji. Poczula się bardzo samotna i bezradna. Zmusiła się,

żeby wejść do kuchni, rozpalić ogień i zacząć przygotowywać śniadanie. Kiedy ojciec wróci wreszcie do domu, nie będzie musiał czekać na posiłek.

Sama nie zjadła nic. Nalała sobie filiżankę kawy i powolutku ją piła. Spodziewała się usłyszeć zajeżdżającą pod dom dorożkę i pukanie ojca do drzwi. Dziś nawet Bessy nie przyjdzie, żeby posprzątać. Zrobiła to wczoraj i choć narzekała bez przerwy na męczący ją reumatyzm, była jedyną osobą, z którą Isla mogła porozmawiać.

Godzinę później, kiedy doszła do wniosku, że nie może liczyć na szybki powrót ojca, wzięła pieniądze z występu i zaniósła je na górę. Usiadła przy biurku, wyjęła rachunki, które trzymała w szufladzie, i podzieliła pieniądze na ich opłacenie. Nie mogła uregulować wszystkich, zwłaszcza krawca, ale wiedziała, że jeśli dostanie część sumy, da im spokój na miesiąc lub dwa.

Włożyła pieniądze w koperty i zakleiła je. Postanowiła, że zaraz po powrocie ojca położy go do łóżka i pobiegnie do rzeźnika oraz dostawcy ryb i warzyw. Wiedziała, że będą zadowoleni z tego, co im zapłaci.

Około jedenastej zaczęła się martwić i co chwila wyglądała przez okno, w oczekiwaniu na powóz lub dorożkę. Widziała tylko mężczyznę z katarynką i skaczącą na niej chuderławą małpką oraz dwóch chłopców pogwizdujących piosenkę „Szampański Charlie”. Była teraz jeszcze bardziej zdenerwowana.

Kiedy już nie mogła znieść czekania, pomyślała, że musi coś zrobić. Nałożyła czepek i wyszła do sklepu. Oddała sklepikarzom koperty z pieniędzmi i nawet nie czekała na podziękowania. Spieszyła się do domu, mając nadzieję, że ojciec już tam jest.

Krawiec miał zakład w innej części Londynu. Miała zamiar zabrać się z ojcem, gdy będzie jechał do teatru na popołudniowe przedstawienie. Mógłby ją wysadzić jak najbliżej ulicy Saville, a wróciłaby konnym tramwajem, jadącym do Chelsea.

Wszystko to wydawało jej się bardzo proste do chwili, kiedy podchodząc do domu, zauważyła, że nie zajechała żadna dorożka. Wtedy dopiero zaczęła się bać, i to nie tylko dlatego, że ojciec tak się spóźniał. Podejrzewała, że całkiem zapomniał o popołudniowym przedstawieniu. Że też nikt mu nie przypomniał — zastanawiała się.

Weszła do domu i zdjęła czepek. Nie wiedziała, gdzie się udać w poszukiwaniu ojca i kogo prosić o pomoc. Ku swemu zdziwieniu zrozumiała, że nie zna przyjaciół ojca i nie wie, gdzie mieszkają.

Zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić, czy pali się w piecu. Wtedy usłyszała pukanie do drzwi. Krzyknęła z radości, bo pomyślała, że to musi być ojciec. Pobiegła przez korytarz i otworzyła drzwi.

Za progiem stał mężczyzna w cylindrze. Zanim zdołała mu się przyjrzeć, krzyknęła: — Tatku!

Dopiero po chwili się zorientowała, że to nie

ojciec stoi naprzeciw niej. Mężczyzna, który pukał do drzwi, był elegancko odziany, a przed domem stała piękna karoca zaprzęzona w dwa rasowe konie. Na koźle siedział woźnica, a z tyłu stał lokaj. Mężczyzna odezwał się wreszcie.

— Nie pomyliłem się. Jest pani jeszcze piękniejsza za dnia niż wieczorem.

Isla spojrzała na niego zdziwiona.

— Nazywam się Polegate, lord Polegate. Nie jestem w stanie opisać słowami, jaki byłem rozczarowany, kiedy nie przyszła pani na moje przyjęcie.

Otworzyła usta, by spytać, co się stało z ojcem, ale Polegate mówił dalej:

\_ Mogę wejść? Mam pani coś do powiedzenia.

Zdjął cylinder i wszedł do domu. Zauważyła, że rozejrzał się z obrzydzeniem po niewielkim przedsionku. Uniosła dumnie głowę, otwierając drzwi salonu.

\_ Proszę wejść, milordzie. Opowie mi pan, co się stało z moim ojcem? Wczoraj wieczorem udał się na pańskie przyjęcie i od tej pory go nie widziałam — powiedziała.

— Dlatego właśnie przyjechałem — odparł lord Polegate.

\_ Czy on jest... chory? — mówiła drżącym głosem.

Polegate wszedł do niewielkiego saloniku i usiadł na fotelu koło okna. Cylinder położył na stole

w przedśionku, a kiedy Isla zobaczyła jego siwe włosy, wydał jej się bardzo stary. Mimo to było w nim coś ciekawego... ogromna pewność siebie i niezłomność.

— Bardzo martwiłam się o tatę... — urwała niepewnie. — Proszę, niech mi pan powie, czy... coś się stało.

— Powinna pani usiąść, panno Kenway — odrzekł lord Polegate — ponieważ wieści, które pani przekażę, nie są dobre.

— Tata... jest chory?

— Tak, pani ojciec zachorował — cedził wolno lord Polegate. — Wczoraj wieczorem, a właściwie nad ranem, zasłabł.

— Co... się stało?

Kiedy mówił, Isla pomyślała, że ojciec na pewno za dużo wypił. Gdyby jednak tylko to mu dolegało, o tej porze już czułby się lepiej i przyjechał razem z lordem do domu.

— Wezwałem do niego doktora — ciągnął lord. — Uważa, że to lekki zawał serca.

Ponieważ ojciec pani nie był w stanie powiedzieć nam, gdzie mieszka, zabrałem go do swego domu przy Park Lane i tam się w tej chwili znajduje.

— To bardzo miło z pana strony — rzekła Isla. — Gdy tata wróci do domu, ja się nim zajmę.

— Zapewniam panią, że jest pod doskonałą opieką. U mnie jest mu wygodnie. — Obrzucił ją spojrzeniem tak intensywnym, że zawstydziała się, a po-



tem dodał: — Jest mi oczywiście niezmiernie przykro, że pani ojciec niedomaga, ale dzięki temu miałem okazję poznać panią. Pragnąłem tego od chwili, kiedy panią wczoraj ujrzałem w teatrze. Isla poczuła się niezręcznie.

— Milordzie, czy mogłabym widzieć się z ojcem natychmiast? Kiedy sprawdzę, jak się czuje, będę mogła zdecydować, czy przewieźć go do domu — powiedziała szybko.

— Mówiłem już pani, że zajmę się ojcem — rzekł stanowczo Polegate—ale chyba powinna pani pojechać ze mną, żeby go zobaczyć.

\_Och, dziękuję! —rzuciła Isla. — Bardzo panu dziękuję!

Wstała i pobiegła do drzwi, lecz przypomniało jej się, że to może być niegrzeczne, więc się cofnęła.

— Czy mogę coś dla pana zrobić, milordzie? Mam świeżo zaparzoną kawę.

— Dziękuję, niedawno jadłem śniadanie — odparł lord — obiecuję jednak, że zjemy razem wyśmienity obiad, kiedy już pani zobaczy ojca.

— Pójdę po mój czepek — odparła. Ukłoniła się pospiesznie i pobiegła po schodach na górę. Po drodze myślała, że musi się jak najszybciej przebrać. Nie kupowała żadnych strojów od pogrzebu matki, ale tuż przed śmiercią mama sprawiła jej śliczną sukienkę z aksamitną pelerynką.

Przebrała się, nałożyła czepek i zawiązała niebieską kokardę. Kiedy brała rękawiczki z szuflady bieliź-

niarki, zauważyła kopertę przeznaczoną dla krawca. Włożyła ją tam przed wyjściem z domu. Obawiała się, że to może wydawać się sporym natręctwem, lecz mimo to pomyślała, że lord Polegate jest w pewnym stopniu odpowiedzialny za złe samopoczucie jej ojca. Dlatego też przyszło jej do głowy, że mogłaby poprosić o wysłanie do krawca umyślnego z tą przesyłką.

Zbiegła na dół po schodach, z kopertą w dłoni. W salonie lord Polegate wciąż siedział w fotelu. Kiedy szła w jego stronę, czuła, jak patrzy na nią w sposób, który wydał jej się obraźliwy. Powiedziała sobie, że to tylko jej wyobraźnia. Była przekonana, że lord Polegate, jako jeden z przyjaciół ojca, starał się być po prostu uprzejmy.

— Pospieszyła się pani, moja droga — odezwał się lekko kpiącym tonem.

— Ja... nie chciałam, żeby pan czekał... milordzie — odparła.

Polegate wstał powoli.

— Na pewno oczekuje pani, że powiem, jak pięknie wygląda — rzekł. — I w samej rzeczy, dawno nie widziałam tak pięknej kobiety.

— To bardzo miło ze strony Waszej Lordowskiej Mości... aleja bardzo się spieszę... do ojca. Chciałabym go... jak najszybciej... zobaczyć.

— Oczywiście — zgodził się. — Czy to prezent dla niego?

Spoglądał na kopertę, którą Isla trzymała w ręku.

— Zastanawiałam się... może moglibyśmy... zostawić to po drodze do domu Waszej Lordowskiej Mości... albo może... kazałby pan... oddać to później.

Jąkała się i przerywała co chwila, bo wydawało się jej, że Polegate dziwnie na nią patrzy.

— Więc to nie bilecik do jakiegoś czarującego młodzieńca, ale list do krawca pani ojca? — zapytał, spoglądając na kopertę.

— To pieniądze, milordzie. Właśnie dlatego tak mi zależy na oddaniu koperty. Może lepiej, żebym dostarczyła to osobiście...

— Dopilnuję, żeby koperta bezpiecznie dotarła na miejsce przeznaczenia — uspokoił ją Polegate. — Czy to pieniądze z benefisu? Pewnie trzeba opłacić zaległe rachunki?

Powiedział to tonem zadowolonego z siebie detektywa, który rozwiązał trudną zagadkę.

Isla pożałowała, że nie zostawiła koperty w bieliźniarce. Podeszła do drzwi. Lord Polegate poszedł za nią i nie mówił nic, póki nie znaleźli się w powozie. Kiedy konie ruszyły, rzekł:

— Jestem gotów zrobić wszystko, czego pani zechce. Długi ojca proszę pozostawić mojej trosce.

Isla zdziwiła się. Wytrzeszczyła oczy i przyglądała się mężczyźnie w powozie.

— To bardzo miło z pańskiej strony—odezwała się po chwili — ale... pieniądze z benefisu wystarczą... na opłacenie wszystkich rachunków.

— Nikt tak piękny jak pani nie powinien się martwić o pieniądze — odrzekł lord Polegate. Isla zawstydził ten komplement, więc odwróciła głowę i wyglądała przez okno powozu.

— Mówiłem szczerze—ciągnął lord Polegate — i po obiedzie ustalimy, co najbardziej pani lubi... może diamenty albo futro z soboli. Nie, jest pani taka młoda. Najbardziej będą do pani pasowały gronostaje.

Isla wpatrywała się w niego zaskoczona. Mężczyzna chyba nie był pijany, bo to przecież jeszcze dość wcześnie, więc prawdopodobnie musiał być trochę szalony. Nie była w stanie sobie wyobrazić, że mógłby się tak zachowywać ktoś zupełnie normalny. Wyraźnie jednak czekał na odpowiedź.

— Obecnie martwi mnie tylko stan ojca. Trudno mi się zastanawiać... nad innymi rzeczami — zdecydowała się powiedzieć.

Lord Polegate uśmiechnął się i niespokojnie poprawił na siedzeniu.

— W takim razie musi mi chwilowo wystarczyć, że na panią popatrzę. Czy pani choć wie, jaka jest piękna i jak bardzo różni się od ludzi, których przedstawił mi ostatnio Kenway?

— Więc pewnie nie poznał pan mojej matki, milordzie?

— Nie, niestety, nie miałem przyjemności — odparł lord Polegate. — Właściwie znam pani ojca dopiero od sześciu miesięcy.

Nic nie odparła i jechali w milczeniu. Isla zdawała sobie sprawę, że mężczyzna wciąż ją obserwuje, i czuła się bardzo niezręcznie. Odetchnęła z ulgą, kiedy konie podjechały pod wielkie, ozdobione portykami drzwi jednego z największych domów na Park Lane. Na schodach, na których stało czterech lokajów, rozłożono czerwony dywan, a w holu stał majordomus, witając wszystkich wchodzących.

— Panna Kenway chciałaby zobaczyć się z ojcem — rzucił lord Polegate, ledwie przekroczywszy próg domu. — Obiad ma być gotowy za pół godziny.

— Oczywiście, milordzie.

— Niech pani pójdzie ze mną — Polegate zwrócił się do dziewczyny.

Szli obok siebie po schodach, a potem do drzwi na końcu korytarza. Lord Polegate zapukał i drzwi natychmiast otworzył służący.

— Jak tam nasz pacjent, Hales? — zapytał lord Polegate.

— Nawet się nie poruszył. Doktor przyjdzie do niego jeszcze raz po południu.

Lord Polegate wszedł do środka, a Isla podążyła za nim.

Kiedy zobaczyła ojca, z głową bezładnie leżącą na poduszce, podbiegła do niego. Twarz miał bladą, oczy zamknięte. Przez chwilę Isla poczuła w sercu ukłucie strachu, jakby wbito w nie nóż. Pomyślała, że umarł. Pochyliła się, by dotknąć jego dłoni,

i poczuła, że jest ciepła. Z ulgą stwierdziła, że ojciec oddycha. Mimo opłakanego stanu wciąż był tym samym przystojnym mężczyzną.

— Tatku! Tatku! Słyszysz mnie? — wyszeptała. Nie doczekała się odpowiedzi. Jej ojciec nawet

się nie poruszył. Patrzyła na niego ze strachem i bezradnością. Przypomniała sobie o obecności lorda i jego służącego. Najwyraźniej czekali, aż coś powie.

— Co... co w tej sytuacji możemy zrobić? — zapytała cicho.

— Moja droga, nie możemy zrobić nic, czego już nie zrobiono — odparł lord Polegate. — Mój służący twierdzi, że doktor przyjdzie jeszcze raz po południu. Może do tego czasu pani ojciec odzyska przytomność. Teraz wypada nam jedynie czekać.

— Ale... nie mogę go tutaj... zostawić! — zawołała.

— Dlaczego nie?

— Muszę z nim być.

Lord Polegate się uśmiechnął.

— To dość proste. Mam wielki dom i wystarczy dla pani miejsca.

Nie sądziła, że coś podobnego usłyszy, więc stała zaskoczona i wpatrywała się w niego.

— Porozmawiamy na ten temat podczas obiadu. Zapewniam panią, że Hales otoczy pani ojca doskonałą opieką.

Ostentacyjnie podszedł do drzwi, ale Isla wróciła

do chorego. Pochyliła się nad nim, ucałowała lekko w policzek i ze łzami w oczach zmówiła krótką modlitwę za zdrowie ojca. A potem, wiedząc, że już nic nie może zrobić, wyszła za lordem Polegate'em na korytarz. Po drodze zwróciła się do służącego.

— Dziękuję.

W milczeniu szli przez korytarz, później schodami na dół do bogato umeblowanego salonu. Isla po raz pierwszy widziała taki pokój. Na ścianach wisiały obrazy, które, jak sądziła po wizytach z matką w Galerii Narodowej i innych muzeach, musiały mieć wielką wartość. Meble również były doskonałe, a na podłodze leżał dywan Aubusson.

Lord Polegate nalał jej kieliszek szampana, którego butelkę wyjął ze złotego kubła z lodem, zdobionego jego herbem.

— Proszę się napić odrobinę. Poczuj się pani o wiele lepiej, moja droga — rzekł. — Widok nieprzytomnego ojca musiał być dla pani wielkim przeżyciem.

— Jak... jak to się stało? — zapytała niepewnie. — Dlaczego? Przecież to był... atak serca.

— Spojrzała na lorda Polegate'a, a w jej oczach widać było oskarżenie.

Mężczyzna rozłożył bezradnie ręce.

— Obawiam się, moja droga, że pani ojciec stanowczo za dużo wypił, no i zjadł sporo na kolację — oświadczył.

Isla na chwilę zamknęła oczy. Wyobraziła sobie,

co się działo z ojcem, skoro wypił dużo alkoholu, po tym jak jeszcze przed przedstawieniem opróżnił całą butelkę brandy. Ale przecież on zawsze był taki silny. Nie mogła uwierzyć, że ojciec tak po prostu zasnął. Przypomniła sobie, jaki był blady, kiedy go widziała na górze, leżącego w łóżku. Bardzo się o niego martwiła.

— Nie powinna się pani zamartwiać —uspokajał ją lord Polegate słodkim głosem. — Jestem jego wielkim przyjacielem i zajmę się nim. Zajmę się również panią—oznajmił, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Spojrzała na niego niepewnie, a potem odwróciła wzrok. Wmawiała sobie, że to miły człowiek, lecz zupełnie go nie rozumiała. Z ulgą przyjęła nadejście majordomusa, który zapowiedział obiad. Weszli do ogromnej, wspaniałej jadalni. Tutaj również na ścianach wisiały piękne obrazy, krzesła zaś wyściełane były atłasem koloru purpury. Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała złoto i srebro, lśniące w promieniach wpadającego przez okna światła. Tak się martwiła

o ojca, że dotąd nie czuła głodu. A przecież wczoraj przed występem zbyt się bała, żeby cokolwiek zjeść. Po powrocie z teatru była zmęczona i w ogóle nie myślała o kolacji. Dziś rano nie zjadła śniadania

i teraz, w porze obiadu, kiedy podano do stołu, apetyt powrócił nagle. Gdyby nie przygnębienie, łatwiej byłoby jej się rozkoszować smakiem doskonałych dań, które po kolei zjawiały się na stole.



Pomyślała, że powinna to samo gotować ojcu, jak będzie znów zdrowy.

W czasie posiłku w jadalni byli obecni lokaj i majordomus, więc lord Polegate nie prawił jej komplementów. Zaczął za to przechwalać się swoim majątkiem.

— Chciałbym, żeby zobaczyła pani moje konie — powiedział. — Zawsze powtarzam, że moje konie wyścigowe, ale również te do zaprzęgu, są nie do pokonania! — Zaśmiała się, więc dodał: — Ci zaś, którzy mi ich zazdroszczą, mają ochotę pokonać mnie!

— Gdzie pan trzyma konie? — zainteresowała się.

— Konie wyścigowe są w Newmarket, lecz te, na których jeżdżę, przebywając na wsi, trzymam w mojej posiadłości niedaleko Londynu. — Westchnął głośno. — Mam pomysł! Dziwne, że wcześniej o tym nie pomyślałem!

— O czym? — zapytała Isla, wiedząc, że lord oczekuje na to pytanie.

— Kiedy przyjdzie doktor, zapytamy go o stan pani ojca. Jeśli powie, że ojciec pani pozostanie w śpiączce jeszcze przez jakiś czas, my ruszymy za miasto, do posiadłości, żeby mogła pani zobaczyć moje konie na własne oczy!

— Bardzo to miłe z pana strony — odparła — ale nie chciałabym zostawiać taty.

— To nam nie zajmie wiele czasu — stwierdził

lord Polegate — a i tak nie możemy nic zrobić, dopóki pani ojciec się nie ocknie.

— Chciałabym być na miejscu, kiedy to nastąpi — rzekła Isla.

— Możemy z łatwością się dowiedzieć, kiedy to nastąpi. Mój doktor, najlepszy w Londynie specjalista, będzie tu około drugiej. — Przywołał majordomusa. — Każ przygotować na drugą trzydzieści karocę i konie. Jadę do Polegate. Wyślij tam umyślnego, żeby powiadomić gospozię o moich zamiarach.

— Dobrze, milordzie.

— Nie, nie! — próbowała mu przerwać Isla, on jednak w ogóle jej nie słuchał.

Już wtedy kiedy wychodzili z sypialni, Isla postanowiła zostać z ojcem. Tata był jedyną osobą, która w tym innym, dziwnym świecie wydawała jej się realna. Całe to zamieszanie zaczęło się od występu w teatrze Oxford. Teraz nie miała pojęcia, co robić. Nie umiała odmówić temu starszemu panu przejażdżki na wieś. Wiedziała, że matka nigdy by jej na coś takiego nie pozwoliła. A jednak mimo licznych protestów lord Polegate wcale jej nie słuchał. Muszę go przekonać, że powinnam zostać z ojcem, pomyślała. Wciąż próbowała znaleźć sposób, by przekonać lorda Polegate'a, że musi pozostać w Londynie.

Nagle majordomus obwieścił:

— Właśnie przybył sir Martin Simpson, milordzie!

— Chcę z nim natychmiast mówić! — odparł lord Polegate i wstał.

Isla chciała wstać również, lecz Polegate powiedział:

— Niech pani tu zostanie, moja droga. Dam pani znać, kiedy tylko usłyszę coś na temat kondycji pani ojca.

Wyszedł z salonu i zamknął za sobą drzwi.

Dziewczyna zaczęła się modlić, prosząc, żeby ojciec poczuł się lepiej i żeby mogła zabrać go do domu. Może tu było mu wygodnie, ale wiedziała, że gospodarz postępował nierozsądnie, biorąc na swoje barki nieprzytomnego, ciężko chorego człowieka, którym trzeba się opiekować.

— Boże, proszę, niech tata poczuje się lepiej... proszę... proszę... — modliła się.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do salonu wkroczył uśmiechnięty lord Polegate.

— Nie musi się pani niczym martwić, moja piękna — oświadczył. — Sir Martin to bardzo rozsądny człowiek i zdecydowanie najlepszy doktor w Londynie. Leczy Jej Królewską Mość, a to chyba najlepsza rekomendacja. — Zaśmiał się, a potem dodał: — Twój ojciec, jako król komedii, aktor o umiejętnościach przewyższających znacznie talent swoich kolegów po fachu, również zasługuje na najlepszego doktora.

— Cieszę się, że ma pan tak dobre zdanie o pracy mego ojca — rzekła Isla.

— Wolałbym powiedzieć pani, jakie mam o niej zdanie — rzucił uwodzicielsko lord Polegate. — Zajęłoby mi to z pewnością wiele czasu, bo sporo mam do powiedzenia.

— Nie... proszę, nie.

Odeszła w stronę okna z uczuciem, że ten starszy człowiek ją osacza. Nie wiedziała, że słońce tak pięknie oświetla jej jasne włosy, a profil twarzy, na tle lśniącej szyby, wygląda naprawdę uroczo.

Mężczyzna nie poszedł za nią. Przyglądał jej się z nikłym uśmiechem na wydatnych wargach, uśmiechem, który na pewno przestraszyłby dziewczynę, gdyby go dojrzała. Po chwili do salonu wszedł sir Martin Simpson.

— Ach, nareszcie pan jest, Martin — rzekł uradowany Polegate. — Proszę poznać pannę Kenway. Panno Kenway, oto najlepszy, najbardziej znany i najmądrzejszy lekarz w kraju! Sir Martin się zaśmiał.

— Zawstydzają mnie pan! Miło mi panią poznać, panno Kenway. Muszę przyznać się, że jestem wielkim wielbicielem talentu pani ojca.

— Jak jego zdrowie? — zapytała. Pokręcił głową.

— Wciąż jest nieprzytomny i obawiam się, że poza atakiem serca miał też lekki udar mózgu. — Isla krzyknęła z przerażeniem, a doktor ciągnął: — To nie musi być nic poważnego, ale pacjent wymaga ciszy i spokoju. Przynajmniej przez dwie doby

nikt nie powinien go odwiedzać, nawet pani, moja droga.

— Ale... ja... ja muszę być przy nim!

— Rozsądniej będzie, jeśli go pani na razie zostawi w spokoju. Podobno mój stary przyjaciel lord Polegate zaproponował pani wizytę na wsi. To doskonały pomysł!

— Ależ... proszę! — błagała Isla.

— Teraz pani obowiązkiem jest — przerwał jej doktor — zadbać o własne zdrowie, bo kiedy ojciec pani wyzdrowieje, będzie potrzebował pomocy. Jeśli dobrze się pani nim zajmie, może niedługo wróci na scenę. Bez niego ten teatr już nie będzie taki sam. Isla chciała się dowiedzieć czegoś więcej, ale sir Martin już rozmawiał z lordem Polegate'em.

— Do widzenia, milordzie — mówił. — Przyjdę znów jutro rano, a potem po południu. Wiem, że mój pacjent jest w dobrych rękach. Jak już wcześniej wspominałem, Hales jest doskonały do tej roli, a moje zalecenia wykonuje bardzo dokładnie.

— Dziękuję, sir Martinie. Dziękuję za wizytę — odparł lord Polegate.—Postąpimy zgodnie z pańską radą i pojedziemy z panną Kenway na wieś, żeby nabrała znów kolorów! Sir Martin bardzo się spieszył. Isla ledwie zdążyła mu się ukłonić na pożegnanie. Polegate odprowadził doktora i przyszedł z powrotem do salonu.

— Musimy postępować zgodnie z zaleceniami doktora. Na pewno zechce pani pójść na górę, żeby

się odświeżyć. Konie i powóz będą gotowe za dziesięć minut.

— Wolałabym raczej zostać tutaj — zaprotestowała Isla.

— Wbrew zaleceniom doktora? — powiedział z udawanym przestraczem. — Wie pani równie dobrze jak ja, że doktor jest wszechwiedzący i należy go słuchać we wszystkim. Niech się pani pospieszy, moja droga, bo nie lubię czekać.

Isla nie mogła już nic więcej powiedzieć ani uczynić. Poszła na górę. Zaprowadzono ją do ślicznej sypialni. Pomieszczenie różniło się znacznie od tego, które zajmował jej ojciec. Gospodyni ubrana na czarno, z kluczami przyczepionymi do paska, wprowadziła ją do środka.

Dziewczyna umyła ręce i poprawiła włosy. Czuła się, jakby gubiła grunt pod nogami, jakby wielka fala zmywała ją z brzegu, a ona nie mogła się bronić. Nalegała, żeby raz jeszcze wejść do sypialni ojca i zobaczyć, jak on się czuje. Leżał tak samo jak poprzednio. Zaciągnięto zasłony w pokoju, więc wewnątrz wydawało się ciemne i chłodne.

Lord Polegate miał rację, mówiąc, że tu będzie ojcu wygodnie i będzie miał dobrą opiekę, pomyślała. Niesłusznie narzekam i upieram się, zamiast być wdzięczna. Czuła jednak, że błędem jest pozostawienie ojca w tym domu. Cokolwiek by mówił doktor czy lord Polegate, ojcu lepiej byłoby w swoim małym domu, gdzie spędził tyle szczęśliwych lat z matką.

Kiedy Isla dotarła do schodów, Polegate stał już na dole w holu. Przyglądał się jej, a dobiegające przez okno światło padało na niego. Wtedy Isla zauważyła, że Polegate łysieje na czubku głowy. To naprawdę stary człowiek, doszła do wniosku. Chyba nie ma nic niewłaściwego w fakcie, że pojedę z nim bez przyzwoitki, zastanawiała się. Choć mama na pewno uznałaby to za dość niezwykle zachowanie.

Znów zaczęła mieć wyrzuty sumienia, że jest niewdzięczna. Nie było chyba bardziej dobrotliwego człowieka niż lord Polegate. Gdy tata wyzdrowieje, na pewno dostanie wyśmienity obiad, jak ten, który ona sama dziś jadła. To o wiele więcej, niż ja mu mogę teraz dać, uspokajała się.

Jak tylko zeszła po schodach, lord Polegate niespodziewanie ujął jej dłoń i ucałował.

— Znów okazała się pani punktualna—rzekł. — To doskonały moment, moja przepiękna damo, żebym pokazał pani mój dom na wsi, konie i wiele innych rzeczy, które na pewno się pani spodobają.

— Jest pan... bardzo uprzejmy — zdołała powiedzieć. Wyrwała pospiesznie dłoń i włożyła rękawiczki.

Powóz Polegate'a, zaprzężony w dwa wspaniałe, idealnie czarne konie, był najbardziej eleganckim pojazdem, jaki Isla kiedykolwiek widziała. Lord wziął lejce, a lokaj wskoczył na niewielkie siedzenie z tyłu i ruszyli w drogę.

Isla nie mogła nie radować się tak wspaniałym sposobem podróży. Okazało się, że Polegate

doskonale powozi. Powóz toczył się bardzo szybko przez miasto, a potem wiejskimi drogami. Wiedziała, że jadą na północ, i zastanawiała się, czy wiejski dom lorda jest równie wspaniały jak ten, z którego wyjechali. Pewnie jest bardzo bogaty, pomyślała. Lord Polegate odezwał się nagle, jakby czytał w jej myślach.

— Podziwia pani moje konie? Kosztowały fortunę, ale ja uważam to za dobrą inwestycję.

— Są bardzo... piękne.

— Jeździ pani konno?

— Kiedy tylko mogę... — odparła.

Jeździła, gdy mogła sobie na to pozwolić, lecz zawsze ograniczała się wyłącznie do parku.

— Więc teraz ma pani okazję! — ucieszył się Polegate. — Jutro każę pani osiodłać najwspanialszego konia pod słońcem.

— Jutro? — zapytała zdziwiona.

— Ruszymy na przejażdżkę jutro rano — oznajmił — o ile oczywiście nie będzie pani zbyt zmęczona.

Isla się uśmiechnęła.

— Obawiam się, że to niemożliwe.

— Dlaczego?

— Ponieważ, milordzie, nie mam stroju do jazdy konnej, poza tym wyrosłam już z tego, który kupiła mi matka.

— Na pewno w moim domu znajdzie się coś, co będzie na panią pasowało — uspokajał dziewczynę.



Pomyślała, że to niedorzeczne, ale on mówił dalej: — Moja gosposia w domu na wsi ma dużo różnych strojów na każdą okazję. Zgromadziła ich sporo przez te wszystkie lata. Część otrzymała od mojej siostry i siostrzenic, a inne pozostawiły panie, które gościły u nas.

Isla patrzyła na niego zdziwiona.

— Jutro musimy być w Londynie — przypomniała.

\_W Londynie? — udał zdziwienie. — Oczywiście, że nie! Przyjechała tu pani jako mój gość. Nie mogę wprost wyrazić, jak się cieszę, że będę mógł z panią spędzić trochę czasu.

## *Rozdział 4*

Wiejska posiadłość lorda Polegate'a niestety rozczarowała Isłę. Lord wydawał się taki bogaty, miał wspaniałe konie, więc dziewczyna sądziła, że mieszka w wielkim, stylowym pałacu, jakie często opisywała jej matka w swoich opowieściach. Czasem widywała rysunki takich posiadłości w gazecie. Ten dom był na pewno zbudowany na początku stulecia, i to w dość pretensjonalnym stylu, z mnóstwem ozdób i okien. Nie był tak symetryczny i piękny, jak się spodziewała. Często czytywała opisy wiejskich domów w „Illustrated London News” i w „The Graphic”, ale nigdy nie sądziła, że kiedyś znajdzie się w tego rodzaju posiadłości. Wiedziała, że w takich pałacach mieszkają niektóre jej koleżanki ze szkoły. Często rozmawiały o przyjęciach na świeżym powietrzu, wydawanych w ich domach latem, oraz o balach, które wyprawiano zimą. Isła nie miała

wtedy nic do powiedzenia. Nie mogła im przecież opowiedzieć, w jakim małym domu mieszka z rodzicami. Mimo to nigdy im nie zazdrościła. Była raczej ciekawa, jak wyglądają takie wielkie domostwa. Kiedy lord Polegate powiedział, że weźmie ją na wieś do swojej posiadłości, pomyślała, że wreszcie zobaczy z bliska coś, o czym wcześniej tylko słyszała. Od matki i w szkole nauczyła się cenić piękne dzieła architektury, o wspaniałych proporcjach. Niestety dom Polegate'a do takich nie należał. Oczywiście Isla była zbyt dobrze wychowana, by wyrazić swoje zdanie na głos, więc z podziwem mówiła o ogrodzie, który mienił się wieloma kolorami, i o podjeździe.

Bała się jednocześnie, czy nie popełniła błędu, przyjeżdżając tu z obcym mężczyzną. Wydawało jej się dziwne, że przed wyjazdem z Londynu lord nie powiedział, że ma zamiar zostać na noc na wsi. Nie uprzedził, że powinna wziąć ze sobą własne stroje. Popędzał ją tak do wyjazdu, że właściwie nie miała możliwości nad tym wszystkim się zastanowić. Gdyby dał jej czas na spakowanie rzeczy, na pewno inaczej podeszłaby do sprawy wyjazdu. Kiedy jednak Polegate zaczął mówić o strojach swojej siostry i siostrzenic, pomyślała, że jej obawy są niemądre. Na pewno ktoś z jego rodziny mieszka na wsi. Miło jej będzie poznać dziewczęta w tym samym wieku.

Podjechali pod frontowe drzwi. Na schodach leżał

już czerwony dywan. Przed powozem pojawiła się grupa lokajów w eleganckich liberjach z mnóstwem złotych frędzli.

— Na pewno jesteś' głodna — rzekł lord — bo ja owszem. W salonie czeka na ciebie szampan, chociaż najpierw, jak sądzę, zechcesz zdjąć czepek.

— Owszem, wolałabym — zgodziła się. Lokaj zaprowadził ją na górę, gdzie czekała na nią gosposia. Kobieta wydała jej się prawie identyczna z tą, którą poznała w londyńskim domu lorda. Ta jednak nie była zbyt uprzejma i miła. Powitała ją raczej niechętnie. Na końcu korytarza znajdowały się otwarte drzwi do przepięknie urządzonego pokoju. Pomieszczenie było wielkie, ale zastawione mnóstwem bogato rzeźbionych, inkrustowanych mebli ze złotymi klamkami i uchwytyami. Łóżko z baldachimem również było złotoczone. Ramę lustra toaletki pokrywały aniołki, trzymające w dłoniach girlandy kwiatów. To wszystko powinno jej bardzo imponować, a jednak Isla nie była zachwycona. Gosposia ostrym tonem poinformowała ją, gdzie jest umywalnia i gorąca woda w dzbanku. Podała jej również szczotkę do włosów i grzebień. Spoglądała na Islę z takim niesmakiem, że ta zaczęła się zastanawiać, czy gosposia nie znosi gości lorda dlatego, iż ma przez nich więcej pracy niż zwykle. Nie przejmowała się jednak specjalnie kobietą. Przypomniała sobie, że nie ma nawet koszuli nocnej,

i znów pomyślała, że lord Polegate postąpił nieładnie, nie dając jej czasu na spakowanie rzeczy. Nie mogła się również pozbyć uczucia, że lepiej zrobiłaby, zostając w Londynie przy ojcu. Jeśli odzyska przytomność, a mnie przy nim nie będzie, zacznie się niepokoić, czyniła sobie wyrzuty.

Postanowiła spróbować przekonać lorda Polegate'a, żeby odwiózł ją z powrotem do Londynu jeszcze dziś. Kiedy jednak zaraz po zejściu na dół próbowała poruszyć ten temat, lord odparł natychmiast:

— Jak pani może być taka nierozsądna, moja droga, żeby chcieć zostać sama w swoim domu?

— Ale... jeśli tata odzyska przytomność? Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby pozostał sam, bezradny, i nie miał się do kogo zwrócić o pomoc.

— Mogłaby pani oczywiście zostać w moim domu w Londynie — mówił lord, jakby dopiero przyszło mu to do głowy — lecz skoro doktor zapewnił nas, że nie ma szansy na to, by pani ojciec ocknął się do jutra, lepiej, że pani tu ze mną przyjechała. Odrobina świeżego powietrza doskonale pani robi.

To wszystko brzmiało bardzo rozsądnie, ale Isla czuła się niepewnie, zwłaszcza że lord Polegate pożerał ją wzrokiem. Stała w holu i zastanawiała się, jak go skłonić do zmiany zdania, a on ujął jej dłoń i, ku zaskoczeniu dziewczyny, znów pocałował.

— Jest pani olśniewająca! — rzekł. — Nigdy nie widziałem nikogo tak urzekającego, wiosennego i świeżego. Dlatego, moja droga, uważam, że to jest dla pani odpowiednie miejsce niż rama, w której znalazła się pani wczoraj wieczorem!

Isla próbowała się roześmiać, lecz nie mogła, bo mężczyzna wciąż trzymał jej dłoń i zbliżył twarz do jej twarzy. Nagle puścił ją i namówił do wypicia kieliszka szampana.

— Teraz trochę się rozerwiemy, pani będzie bardzo dzielna i przestanie martwić się o ojca, który jest przecież w rękach najlepszego lekarza w całej Anglii. Za to musi mi pani okazać dziś trochę wdzięczności, skoro się panią opiekuję.

— Jestem... bardzo wdzięczna — odparła. Jego słowa sprawiły, że poczuła wyrzuty sumienia. Zrozumiała, że zachowała się niegrzecznie, więc dodała szybko: — Jeśli nie podziękowałam panu, to tylko dlatego, że jestem trochę oszołomiona wszystkim, co się dziś zdarzyło. Powtarzam więc, że naprawdę jestem wdzięczna.

— Będzie pani mogła później mi to okazać — stwierdził.

Nie rozumiała, co chciał przez to powiedzieć, ale kiedy służba zapowiedziała podwieczorek, weszli razem do jadalni. Usiedli przy stole, który z łatwością pomieściłby trzydzieści osób. Isla poczuła się przy nim mała i nic nieznacząca. Lord Polegate natomiast był bardzo swobodny.

Jedzenie okazało się znakomite. Podano je na srebrnych półmiskach. Rozmawiali o teatrze Oxford i jego wielkich sukcesach.

— Charles Morton zarobił na nim sporo pieniędzy — oświadczył Polegate. — Podobno był to kiedyś budynek poczty, pochodzący jeszcze z szesnastego wieku.

Isla zainteresowała się tym tematem.

— Tata nigdy o tym nie wspominał, ale on właściwie niewiele mówi o teatrze.

— Pewnie pragnie trzymać panią z daleka od sceny — odparł Polegate — i wcale go nie winię. Jest pani zbyt piękna, żeby przebywać z tą hołotą!

— Zeszłego wieczoru... — mówiła Isla z wahaniem w głosie — ...to wszystko... nie było takie piękne, jak dotychczas myślałam.

— To dlatego, że była pani na scenie, a nie na widowni, ale dla takich ludzi jak ja, którzy siedzą po przeciwnej stronie, wyglądała pani cudownie. Prawie nikt nie uwierzył na początku, że jest pani prawdziwa.

Zaśmiała się.

— Sądził pan, że to obraz?

— Taki, jaki zawsze chciałem mieć w swojej kolekcji — odparł. — Ale skoro nie mogę pani powiesić na ścianie, postanowiłem, że najlepiej będzie, jeśli panią tu przywiozę.

Isla pomyślała, że to, co powiedział, jest bardzo śmieszne, i zdziwiło ją, iż wypowiedział te słowa z całkowitą powagą.

— To bardzo miło z pana strony. Widziałam, że ma pan wiele wspaniałych obrazów w pokojach i w holu.

— Kosztowały mnóstwo pieniędzy — chwalił się Polegate — lecz chyba obrazy nie interesują pani tak bardzo jak biżuteria.

— Byłyśmy z mamą w Tower, żeby obejrzeć klejnoty królewskie — odrzekła.

— Miała pani ochotę przymierzyć koronę?

— Wyglądała na bardzo ciężką. Mama mówiła, że współczuje królowej, która musiała ją nosić, oraz damom, które na wieczór wkładają ozdobne diademy.

Isla znów przypomniała sobie ilustracje z gazet.

— Moim zdaniem, diadem do pani nie pasuje, ale naszyjnik z pereł na pewno byłby znakomity. A może woli pani brylanty?

— Raczej nigdy nie będę miała ani jednych, ani drugich — uśmiechnęła się Isla — i dlatego nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

— Więc powinna się pani nad tym teraz zastanowić — rzucił z przejęciem lord Polegate — bo, kiedy wrócimy do Londynu, postanowiłem kupić pani naszyjnik i bransoletę, które będą błyszczały równie pięknie jak pani oczy.

Isla przyglądała mu się, zastanawiając się, czy żartuje. Po chwili zrozumiała, że on naprawdę ma zamiar to zrobić.

— Wiem, że to tylko żarty—powiedziała i zmie-



niła temat. — Chciałabym zobaczyć pański piękny ogród.

— Ja wolę patrzeć na panią! — oznajmił z wyrazem twarzy i tonem głosu, które ją nieco przerażyły.

Kiedy skończyli podwieczorek, podano kawę, a przed lordem postawiono kieliszek porto. Służba znikła dyskretnie i Isla poczuła się osamotniona i zagubiona. Siedziała w wielkim pokoju sam na sam ze starszym mężczyzną. Na dodatek on w dziwny sposób przemawiał do niej słowami, których nie rozumiała. Nie była pewna, czy lord Polegate żartuje z niej, czy mówi poważnie. Trudno więc było jej cokolwiek odpowiedzieć. Mężczyzna chyba zrozumiał, że posuwa się za daleko, jak na razie, bo zmienił temat.

— Na co miałyby pani ochotę? W ogrodzie jest raczej gorąco. Może wolałyby pani pójść do stajni i zobaczyć moje konie?

— Z wielką chęcią — zgodziła się Isla. Lord Polegate spojrział na zegar.

— Dziś już za późno na jazdę konną, zwłaszcza że mamy za sobą długą podróż.

Wyberzemy tylko konie na jutrzejszą przejażdżkę. Pani Blowfeld na pewno znajdzie dla pani odpowiedni strój.

— Chyba powinnam wrócić jutro do Londynu — powiedziała cicho dziewczyna. — Nie chciałabym, żeby tata obudził się i nie zobaczył mnie obok swego łóżka.

— Porozmawiamy o tym jutro rano — obiecał lord.

Isla, wychodząc z jadalni w jego towarzystwie, miała wrażenie, że trudno jej będzie wrócić do Londynu. Z całego serca żałowała, iż nie uparła się, żeby zostać przy ojcu. Zapomniała jednak o wszystkim, oglądając konie. W stajni lorda Polegate'a znajdowały się naprawdę wspaniałe zwierzęta, rasowe i dobrze ułożone.

Kiedy mogła jeździć konno po Hyde Parku, zawsze zazdrościła eleganckim damom pięknych, rasowych koni i towarzystwa eleganckich dżentelmenów. Wszystkie te pary jeździły wolno po Rotten Row. Zatrzymywały się tylko, żeby porozmawiać z przyjaciółmi jadącymi w otwartych powozach albo spacerującymi po parku. Nigdy nie powiedziała matce, ale często marzyła o tym, żeby być jedną z tych dziewcząt, które jeżdżą konno albo w powozie. Park przypominał dzięki nim wielką salę balową, lecz Isla i jej matka nigdy nie spotkały nikogo znajomego. Dziewczyna była zdania, że matka jest równie piękna jak przejeżdżające w powozach modne damy, a właściwie nawet piękniejsza. Wydawało jej się niesprawiedliwe, że one mają tak wielu przyjaciół, a mama tak niewielu.

Isla i lord Polegate przechodzili ze stajni do stajni, póki nie powiedział, że już czas wracać do domu i przygotować się do kolacji.

— Kolację zjemy wcześniej, bo chciałbym póź-

niej z panią porozmawiać o niej samej — wyjaśnił.

— Obawiam się, że nudny ze mnie obiekt rozmów — odparła Isla. — Wolałabym raczej porozmawiać o panu. — Potem przypomniała sobie o innej dręczącej ją sprawie. — Sądziłam, że będą u pana gościli jego przyjaciele. Czy... ktoś jeszcze będzie z nami... na kolacji?

— Tylko pani jest moim gościem — odparł lord Polegate — i bardzo mi to odpowiada. Pewnego dnia wydam bal na pani cześć, ale teraz chcę mieć panią tylko dla siebie. Spojrzała na niego zdziwiona i zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zaczęła pospiesznie iść w stronę domu.

— Przekazałem już pani Blowfeld—powiedział, kiedy dotarli do holu — żeby znalazła coś odpowiedniego dla pani na dzisiejszy wieczór. Pragnę, by wyglądała pani jeszcze piękniej niż teraz.

— Dziękuję... — odparła nieśmiało Isla. Obawiając się, że znów będzie chciał ucałować jej dłoń, pobiegła po schodach na górę i przemierzyła szybko korytarz aż do drzwi prowadzących do sypialni.

Do pomocy przysłano jej służącą, której wcześniej nie widziała. Pomogła jej zdjąć suknię. Najwyraźniej spodziewano się, że dziewczyna zdrzemnie się trochę, i przyniesiono jej zdobioną koronką koszulę nocną. Ubrała się w nią i położyła się do łóżka.

Zmęczenie po całym dniu oczekiwania i martwienia się stanem ojca sprawiło, że natychmiast zasnęła.

\* \* \*

Kiedy się obudziła, dwie służące wnosiły do jej pokoju wannę. Wlały do niej najpierw gorącą wodę, a potem zimną, z wielkich wiader. Isla wstała i weszła do wanny wypełnionej wodą pachnącą olejkami. Tuż obok leżały duże ręczniki, od których unosił się zapach lawendy. Wszystko to było bardzo wspaniałe, a Isla pragnęła zapamiętać każdy szczegół tej cudownej przygody, żeby potem opowiedzieć o wszystkim ojcu. Była pewna, że go to rozbawi.

Jak tylko skończyła się myć, pani Blowfeld weszła do sypialni, niosąc dwie suknie.

— Proszę wybrać, panienko — oświadczyła surowym, nieprzyjaznym głosem — ale zdaje się, że Jego Lordowska Mość wolałby białą.

— To bardzo miło z pani strony... — nieśmiało odezwała się Isla. — Mam nadzieję, że siostrzenica Jego Lordowskiej Mości... albo inna dama, do której ta suknia należy... nie będzie miała nic przeciwko temu, że ją pożyczę.

Pani Blowfeld nic nie powiedziała, ale wydała dziwny dźwięk, przypominający prychnięcie. Isla nie wiedziała, jak się zachować. Służąca podała jej jedwabną halkę, ozdobioną koronką. Bielizna była

tak cudownie miękka, że Isla nie starała się nawet zaprotestować, choć uważała, że powinna raczej włożyć własną halkę. Potem kobiety przyniosły parę najpiękniejszych jedwabnych pończoch, jakie Isla w życiu widziała. Były tak przezroczyste, że bała się je włożyć, żeby ich nie podrzeć.

— Chyba... powinnam raczej... włożyć własne — powiedziała z zażenowaniem.

— Takie woli Jego Lordowska Mość — odparła służąca.

Isla pomyślała, że to dość dziwne, ale nie protestowała, bo jej uwagę przykuły już różowe podwiązki. Uszyto je z najdroższej satyny i ozdobiono klejnotami ułożonymi w kształcie serca.

— Są bardzo ładne — westchnęła.

— Robiono je na zamówienie, panienko — wyjaśniła jedna ze służących.

— Tyle zachodu dla czegoś, czego i tak nigdy nie widać! — zaśmiała się Isla, nie zwracając uwagi na porozumiewawcze spojrzenia służby.

Zamiast krynoliny, której Isla się spodziewała, służące przyniosły kilka halek. Ubrały ją w nie, nakładając jedną na drugą, a ich koronki sięgały do samej ziemi. Zrozumiała, że te halki będą podstawą dla sukni, która okazała się czymś zupełnie wyjątkowym. Isla pomyślała, że nawet żadna z sukien matki jej nie dorównuje. Uszyto ją z jedwabiu i ozdobiono bogato koronką wyszywaną perłami. Ubrała się w nią i spojrzała w lustro. Ponieważ

wiedziała, że nigdy nie będzie ją stać na coś tak doskonałego, więc westchnęła i powiedziała:

— Jest taka piękna. Obiecuję, że będę na nią bardzo uważała.

— To coś nowego, panienko — rzuciła panna Blowfeld.

— Jak to nowego? — zapytała Isla.

— Niektóre młode damy były bardzo nieostrożne, a kiedy taka suknia zostanie rozdarta, wiele czasu zabiera jej naprawienie.

— Jak mogły być tak nieostrożne, mając na sobie coś tak pięknego — zapytała, nie widząc wyrazu twarzy pani Blowfeld.

Kiedy gospodyni wyszła z sypialni, żeby odnieść strój, którego Isla nie wybrała, odezwała się kobieta w średnim wieku, która czesała włosy dziewczyny.

— Panienka jest bardzo młoda. Czy matka panienki wie, że jest tu pani sama?

— Mama nie żyje — odparła Isla — a tata jest bardzo chory.

— Nie miała pani dokąd pójść?

— Chciałam pozostać w Londynie, żeby być bliżej ojca — wyjaśniła — ale Jego Lordowska Mość wolał przyjechać tutaj. — Siedziała przodem do lustra i zauważyła w nim twarz służącej. Wydawało jej się, że kobieta zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się przed powiedzeniem czegoś. Isla domyślała się, co zdziwiło służącą, i starała się

wytłumaczyć. — To dość dziwne, że jestem tu bez bagaży, ale kiedy Jego Lordowska Mość zaprosił mnie na wieś, myślałam, że to będzie tylko przejażdżka powozem. Nie wiedziałam, że zostanę tu... na noc.

— Myślę, panienko, że lepiej byłoby panience w Londynie — rzuciła służąca.

Isla miała ochotę zapytać dlaczego, ale do pokoju wróciła gospoia.

— Jeśli jest panienka gotowa — rzekła — to trzeba schodzić. Jego Lordowska Mość już chyba czeka na panienkę na dole.

Dziewczyna wstała.

— Więc nie możemy kazać mu czekać, prawda? Dziękuję bardzo za pomoc. — Potem zwróciła się do służącej i dodała: — A pani dziękuję za uczesanie moich włosów, to bardzo miło z pani strony.

Podeszła do drzwi, a ponieważ żadna z kobiet się nie odezwała, wyszła z pokoju. Po drodze usłyszała, jak służąca szepcze:

— Moim zdaniem to wstyd! Ona jest za młoda! Isla zwolniła, żeby usłyszeć coś więcej.

Miała

ochotę wrócić i zapytać służącą, co chciała przez to powiedzieć, ale była pewna, że kobieta i tak nic jej nie powie w obecności gospoisi.

Szła po schodach, zastanawiając się nad tym, co dotarło do jej uszu. Pomyślała o tych młodych damach, które, jak się dowiedziała od gospoisi, nosiły tę suknię i tak mało ją szanowały. Doszła do wnios-

ku, że jak na liczne rozdarcia suknia jest w doskonałym stanie. Może po prostu gospościa przesadzała, gdyż niechętnie jej pożyczyła tę piękną kreację.

Lord Polegate chodził po tym samym pokoju, w którym pili razem szampana zaraz po przyjeździe na wieś. Miał na sobie wieczorowy strój, ale nie wyglądał w nim tak wspaniale jak jej ojciec. Pomyślała, że smoking postarza go jeszcze bardziej niż zwykłe ubranie. Zatrzymał się na środku pokoju i przyglądał się jej, kiedy szła w jego stronę. Ukłoniła się uprzejmie, a on znów ujął jej dłoń.

— Pragnąłem, aby tak właśnie pani wyglądała... Już zawsze będzie pani tak pięknie ubrana. — Ponieważ Isla milczała, dodał: — Mam dla pani niespodziankę. Nie będziemy jedli kolacji w wielkiej jadalni, ale w mniejszej, gdzie jadam czasem, kiedy jestem sam. Chodźmy, pokażę ją pani!

Podał jej ramię i wyszli z salonu, a potem ruszyli korytarzem w stronę małej jadalni. Isla pomyślała, że to znacznie bardziej przytulne i praktyczne miejsce, niż wielki pokój, w którym jedli podwieczorek. Na środku stał niewielki stół, przystrojony kwiatami, a całe pomieszczenie oświetlały świece. Ich światło stwarzało nastrój intymności i ciepła. Wystrój wnętrza przypominał jej dekorację jednej ze sztuk, którą oglądała z matką. Lord Polegate nalegał, żeby wypić kieliszek szampana, ale nie miała ochoty. On sam wypił kilka



kieliszków, nim usiadł do stołu. Dwóch służących przyniosło kolację i oddaliło się natychmiast. Isla zdziwiła się.

— Kiedy będą nam potrzebni, zadzwonię na nich. Nie sposób rozmawiać w obecności służby, która przysłuchuje się każdemu słowu — wyjaśnił lord Polegate.

— Co za różnica, kto słyszy, o czym mówimy? — zapytała Isla.

— Gdy będę się z tobą kochał, nie chcę mieć publiczności — odparł spokojnie.

Spojrzała na niego zaskoczona. Widząc wyraz jego twarzy, powiedziała szybko:

— Tego... panu... nie wolno!

— Dlaczego?

— Ponieważ... dopiero co się poznaliśmy... i... — Już chciała dodać, że jest za stary, ale zdała sobie sprawę, że byłoby to bardzo niegrzeczne. — I nic... pan o mnie nie wie.

— Wiem wszystko, czego mi trzeba — stwierdził. — Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałem, a na dodatek niezwykle czarującą! — Przerwał. Po chwili niskim tonem mówił dalej; — Zauroczyłaś mnie i zamierzam uczynić cię szczęśliwą i bezpieczną.

— Jestem szczęśliwa... z moim... ojcem.

— Twój ojciec jest chory, być może będzie jeszcze długo leżał w łóżku, więc to ja muszę o ciebie zadbać.

W tym momencie dotarło do niej, że jeśli ojciec rzeczywiście będzie długo leżał chory, nie będą mieli żadnych dochodów. Mimo że pieniądze z be-nefisu wystarczyły na opłacenie kilku ogromnych rachunków, to inne wciąż pozostały nieuregulowane, a na codzienne życie zostało jej tylko kilka funtów.

— Porozmawiamy o tym później — powiedział szybko lord — a teraz jedz kolację. Smacznego.

Jedzenie było doskonałe, lecz Isla zaczynała się bać. Była zupełnie niewinna i nie zdawała sobie sprawy, w jakim jest niebezpieczeństwie. Nie podobał jej się sposób, w jaki zwracał się do niej lord Polegate. Wciąż czuła na sobie jego wzrok, a komplementy, jakimi ją obdarzał, wzbudzały jej niepokój.

Zdarzało się, że przyjaciele ojca, ci, którzy przychodzili do ich domu, chwalili jej matkę jeszcze bardziej, ale nigdy nie mówili tego w taki sposób jak lord Polegate. Nie patrzyli też na nią tak, jak teraz patrzył lord. Miała ochotę zakryć piersi dłońmi.

Starszy pan najwyraźniej nie chciał jej przestraszyć, bo zmienił temat i zaczął rozmawiać, jak w czasie podwieczorku, o rzeczach z nią niezwiązanych. Mimo to wciąż się jej przyglądał i oceniał, walory. Czuła rosnący strach, który ścisnął jej gardło.

Kiedy skończyli jeść, lord Polegate wypił kieliszek porto i oznajmił:

— Mam dla ciebie niespodziankę! Jestem pewien, że można to znaleźć tylko w moim domu. Nigdzie indziej już tego nie zobaczysz.

— Co to takiego? — zapytała niepewnie.

Wstał ze swojego miejsca i podszedł do obudowanej drewnem ściany. Przycisnął palcem jeden z paneli. Ku zaskoczeniu Isli część ściany się poruszyła i ukazały się niewielkie schody prowadzące na górę.

— Tajemne schody! — wykrzyknęła. — Jakie to ciekawe! Słyszałam o takich przejściach w domach należących do rojalistów, którzy uciekali żołnierzom Cromwella.

— Niestety, tego domu nie zbudowano wówczas — odparł mężczyzna. — To moja innowacja. Teraz poproszę, żebyś weszła na górę i zobaczyła, co tam jest.

Ciekawość wzięła górę nad strachem, a poza tym Isla nie chciała dłużej słuchać dziwnych komplementów starszego pana, więc pobiegła po schodkach. Szedł za nią i miała nieprzyjemne wrażenie, że ogląda jej kostki wystające spod uniesionej sukni, pokonywała więc stopnie coraz szybciej. Na górze były następne drzwi w ścianie. Otwarte. Przeszła przez nie i znalazła się, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, we własnej sypialni. Tego nigdy by się nie spodziewała, lecz wiedziała, że nie

może się mylić. Meble, draperie i lustro z aniołkami.

— Jesteś zaskoczona? — zapytał stojący za jej plecami mężczyzna.

— To... moja sypialnia.

— Oczywiście — odparł. — Czyż to nie sprytne, że wymyśliłem taki zabawny sposób na dostanie się do łóżka?

Zamknął za sobą tajemne przejście i podszedł do niej, mówiąc:

— Musisz przyznać, Islo, że byłem cierpliwy, ale teraz chcę cię pocałować. Moja piękna damo z obrazka, pora, żebym nauczył cię, co to miłość.

Isla nagle zrozumiała, że tego powinna się była po nim spodziewać. Jak mogła być taka naiwna. Odsunęła się

— Nie... proszę... nie wolno panu tego zrobić!  
zawołała.

— Dlaczego nie?

— Już panu mówiłam, my się... wcale... nie znamy.

— Wiem o tobie wszystko, co chcę wiedzieć. Dla mnie jesteś najbardziej fascynującą osobą, jaką poznałem od bardzo dawna. Nie mogę ci pozwolić uciec!

Isla krzyknęła i pobiegła na drugą stronę łóża.

— Proszę... — mówiła — nie wolno panu... niech pan tak na mnie nie patrzy. Nie powinien pan tu wchodzić... do mojej sypialni. Tata by tego nie pochwalał.

— Ponieważ twój ojciec obecnie nie jest w stanie się tobą opiekować, musisz mi pozwolić zająć jego miejsce.

Nastąpiła chwila ciszy. Isla stała po drugiej stronie łoża, jakby ją ono przed nim chroniło. Wpatrywała się w jego twarz. Nie wiedziała dokładnie, co zamierzał, ale bała się... bardzo się bała.

— Musisz mi zaufać — powiedział. — Zajmę się tobą i zrobię to z wielką przyjemnością.

— Podszedł bliżej i dodał: — Będziesz miała najpiękniejsze suknie, jakie można kupić w Londynie. Zasypię cię klejnotami. Kupię ci piękny powóz z końmi. Co więcej, kiedy już nauczę cię kochać, Islo, sama to polubisz.

— Ja... nie rozumiem... o czym pan mówi — wydusiła z przerażeniem. — Nie chcę, żeby pan... robił ze mną te rzeczy! To nieładnie z pana strony... coś takiego mi proponować.

— Cóż złego robię? Nie ma nic niestosownego w tym, że kobieta ubrana jest odpowiednio do jej urody i mieszka we właściwym otoczeniu. — Usiadł na łóżku i pochylił się w jej stronę. — Nie zgadzam się na to, żebyś mieszkała w tym małym domu, z którego cię dziś zabrałem. Mam dom na ulicy John's Wood. Jest znacznie odpowiedniejszy. Będiesz tam miała własną służbę. Chodź, Islo! Bądź rozsądna. To dla ciebie dobra oferta.

Kiedy skończył, Isla zebrała się na odwagę, chociaż nie wiedziała, skąd się w niej wzięła.

— Zdaje się... że proponuje mi pan.... coś niestosownego. To by na pewno... oburzyło tatę i mamę... gdyby się o tym dowiedzieli.

Usta lorda Polegate'a wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu.

— Zdaje się, że zapominasz, moja droga — powiedział z rozbawieniem — że twój chory ojciec może jeszcze przez długie miesiące nie będzie mógł pracować. Ma przecież spore długi... zresztą którzy aktorzy ich nie mają? Trudno ci będzie żyć bez jedzenia. —

Uśmiechnął się znów złośliwie i ciągnął: — Skoro tak długo utrzymywał w tajemnicy twoje istnienie, nie masz chyba wielu przyjaciół.

— Mogę... sama o siebie zadbać — odparła odważnie.

— To bardzo mało prawdopodobne, a poza tym ja chcę się tobą zająć! — Wstał z łóżka i powoli podszedł do niej. — Bądź rozsądna, moja droga.

Wyciągnął ręce, żeby ją objąć, a ona krzyknęła z przerażenia i uskoczyła. Mężczyzna schwycił jej spódnice. Usłyszała trzask rwanego materiału, kiedy biegła w drugi kąt pokoju.

Wiedziała już, dlaczego pończochy i różowe podwiązki są częściami damskiej garderoby, które lord bardzo lubi. Zrozumiała słowa służącej, która mówiła, że to wstyd i że Isla jest za młoda. Kiedy dotarło do niej, w jak trudnej znalazła się sytuacji, miała ochotę krzyknąć.

Lord Polegate zmierzał powoli w jej stronę. Patrząc na jego twarz, Isla zrozumiała, że jej cichy opór tylko zwiększa jego przyjemność. Osaczał ją, jak stado wilków osacza owcę. Wiedział, że zdobycz mu nie umknie. Nie spieszył się wcale. Uśmiech na wydatnych ustach świadczył, że jest pewien swego zwycięstwa i że nie ma już dla niej ratunku. Próbowwała krzyknąć, ale brakowało jej powietrza. Bała się, że za chwilę zemdleje. Nagle postanowiła, że nie może się tak łatwo poddać, że musi się bronić i walczyć do końca. Podszedł jeszcze bliżej, a ona instynktownie odsunęła się do tyłu, dotykając plecami ściany. Poczula coś twardego i domyśliła się, że to klamka. Drżała tak gwałtownie, że ledwie mogła myśleć. Wpatrywała się w niego, a on pożerał ją wzrokiem. Zatrzymał się. — Pragnę cię, Islo! — powiedział. — Mam zamiar cię osiąść! Możesz próbować walczyć, ale i tak zwyciężę! — W jego dźwięcznym głosie była hipnotyzująca nuta. — Chodź do mnie, bo jak nie, to cię zmuszę. Szkoda takiej pięknej sukienki. Isla była pewna, że lord Polegate wypowiadał te słowa już wcześniej do innej dziewczyny. Stała teraz zwrócona twarzą w jego stronę i w przypiływie paniki próbowała wymyślić sposób ratunku. Pomóż mi... mamó! Pomóż mi! — błagała w myśl-

lach. Jej prośba była rozpaczliwym krzykiem. Wiedziała, że jeśli nikt jej nie uratuje, będzie potępiona. Potem, głosem, który wydobywał się z jej wnętrza bez udziału woli, zdobyła się na odpowiedź:

— Bardzo mnie... onieśmielasz... kiedy tak na mnie... patrzysz. Odwróć się... może wtedy będę posłuszna.

Zaśmiał się cicho, jak człowiek, który osiągnął swój cel.

— Dobrze więc — rzekł słodkim głosem. — Przyjdź do mnie z własnej woli, a nie pożałujesz.

Odwrócił się. Isla chwyciła za klamkę. Przez chwilę bała się, że drzwi są zamknięte, lecz klucz był w zamku i otworzyły się z łatwością. Wyszła na korytarz, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła uciekać.

Zbiegła po schodach. W holu dostrzegła dwóch lokajów, ale drzwi frontowe były otwarte, bo dwóch innych służących zwijało właśnie czerwony dywan na schodach prowadzących do budynku. Wybiegła na zewnątrz, zanim mężczyźni się zorientowali, co się dzieje.

Pędziła podjazdem do bramy, najszybciej jak mogła.

Kiedy już przemierzyła spory dystans od domu, usłyszała za sobą krzyki, nie obejrzała się jednak. Biegła, wiedząc, że jeśli ją złapią, nigdy już jej się nie uda uciec. Ledwie starczało jej tchu, gdy dotarła do żelaznej, otwartej do połowy bramy. Wybiegła na zewnątrz, na drogę.



Jadąc z Londynu zauważyła, że wjazd do posiadłości Polegate'a jest tuż przy głównym trakcie, a nie w wiosce, jak wcześniej sądziła. Gdy już była na drodze, rozejrzała się najpierw w prawo, potem w lewo. W oddali zobaczyła nadjeżdżający powóz, zaprzężony w dwa konie. Niewiele myśląc, wybiegła na środek drogi i ruszyła w stronę pojazdu.

## *Rozdział 5*

Markiz Longridge wracał powozem do domu. Westchnął z ulgą, że kolacja już się skończyła. W rzeczy samej był to najnudniejszy posiłek, jaki spożywał od dawna, ale z satysfakcją pomyślał, że przynajmniej osiągnął to, co zaplanował. Wiedział, że lord porucznik Middleborough ma zamiar latem przejść na emeryturę. Bardzo zależało mu na tym, żeby on sam, a nie lord Polegate, został mianowany na to stanowisko. Był przecież właścicielem największego majątku w tym hrabstwie, a jego ród liczył sobie około pięciuset lat i był spokrewniony z rodziną królewską. Wszyscy wiedzieli jednak, że królowa wolała, by tytuł lorda porucznika otrzymywali mężczyźni żonaci, i, jeśli to możliwe, w średnim wieku.

Longridge nie zaliczał się do tej grupy dżentelmenów. Zdawał sobie sprawę, że ma poparcie obec-

nego lorda porucznika, wielkiego przyjaciela swego ojca, człowieka, który na pewno będzie się starał wpłynąć na decyzję królowej. Zresztą lord Polegate był w tym hrabstwie osobą raczej mało popularną.

Markiz ostrożnie rozgrywał swoje karty. Kiedy damy opuściły jadalnię, szybko zmienił temat rozmowy na kwestię nominacji na lorda porucznika.

— Będzie nam pana brakowało — powiedział — chociaż mam wrażenie, że przytłacza pana ostatnio zbyt wiele pracy.

— To prawda, mój chłopcze — odparł lord porucznik. — Jej Królewska Mość wyraziła ubolewanie, że nie jestem już w stanie podołać wszystkim swoim obowiązkom. — Zapadła chwila ciszy, a potem lord porucznik dodał: — Wiesz, Welby, że byłem bardzo oddany twojemu ojcu i chciałbym, żebyś zajął moje miejsce.

— Byłby to dla mnie wielki honor — odrzekł z szacunkiem markiz.

— Problem w tym — ciągnął powoli lord porucznik — że nie jesteś żonaty, a królowa boi się obsadzać stanowiska młodzieniaszkami, zwłaszcza takimi przystojnymi jak ty. Obawia się, że mogliby wdać się w jakiś skandal.

Markiz wstrzymał oddech. Tego się właśnie spodziewał.

— Wiem, że mogę panu ufać — powiedział ci-

cho — bo na pewno nie zdradzi pan nikomu, prócz dyskretnego napomknienia o tym królowej, że w przyszłym roku o tej porze będę już żonatym mężczyzną.

Lord porucznik spojrział na niego zdziwiony.

— Nic mi o tym nie wiadomo!

— To musi pozostać w ścisłej tajemnicy — stwierdził markiz — z powodu żałoby, ale wiem, że pan na pewno mnie nie zdradzi.

— Rozumiem, drogi chłopcze, doskonale to rozumiem — odparł lord. — To ułatwi wiele spraw. Byłbym bardzo niezadowolony, gdyby ten szubrawiec Polegate zajął moje miejsce.

— Ja również! — zgodził się markiz. — To prawdziwy chłystek!

— Niestety doskonale zaciera po sobie ślady — kontynuował lord porucznik — no i oczywiście jest żonaty. Jego żona, jako kobieta rozsądna, stara się mieć z nim jak najmniej wspólnego. — Zaśmiał się, co wywołało u niego głuchy kaszel. Po chwili dodał: — Zawsze tłumaczy ją słabym zdrowiem, co pewnie jest po części prawdą, bo przecież to jego małżonka! — Znów się zaśmiał i powtórzył niewybredne plotki na temat prowadzenia się lorda Polegate'a.

Markiz prawie tego nie słuchał. Teraz, kiedy jechał do domu, zastanawiał się, gdzie ma znaleźć sobie narzeczoną do nowego roku. Po tym czasie, jeśli nawet pozostanie kawalerem, nikt nie będzie

w stanie mu zaszkodzić, bo będzie po mianowaniu. Niepokoiło go jednak to, że musi kłamać. Zresztą i tak był w wieku odpowiednim do żeniaczki i powinien mieć już dziedzica. Co więcej, jeżeli oprócz stanowiska lorda porucznika będzie chciał otrzymać inne stanowisko na dworze, żona będzie do tego niezbędna. Wszystko to prawda, lecz nie znał odpowiedniej kobiety, która byłaby młoda i niezamężna. Wiele czasu spędził z wytwornymi, dowcipnymi i inteligentnymi damami z Londynu, z którymi niewiele mogło się równać pod względem urody, a przyjęcia przez nie wydawane należały bez wątpienia do bardzo przyjemnych wydarzeń. Niestety, wszystkie one były już zamężne. Markiz nie znalazł nawet wdowy, która mogłaby zasiąść naprzeciw niego przy stole i nosić klejnoty jego rodu.

— Gdzież ja znajdę odpowiednią żonę? — zadawał sobie pytanie, kiedy konie niosły go do domu o zmierzchu.

Postanowił zwrócić się z tym problemem do swojej starszej siostry, jak tylko przyjedzie do Londynu.

Nagle się zorientował, że powóz zwalnia. Pomyślał, że pewnie znów na drodze znalazła się jakaś krowa albo pastuch spędza owce do stodoły. Powóz się zatrzymał. Markiz usłyszał głos woźnicy, a potem otworzyły się drzwi i ukazał się w nich lokaj.

— Przepraszam, milordzie, ale jest tu pewna młoda kobieta, która nalega, żeby z panem pomówić.

— Czegóż ona... — zaczął i urwał w połowie zdania, bo nim zdołał cokolwiek powiedzieć, ktoś wślizgnął się przed drzwi powozu i usłyszał młody przestraszony głosik.

— Proszę... proszę... niech mnie pan zabierze... byle gdzie... byle daleko stąd... jak najszybciej!

Markiz przyglądał się swojemu gościowi ze zdziwieniem. W świetle latarni umocowanej z przodu powozu ujrzał dwoje wielkich, przestraszonych oczu i szczupłą twarz, otoczoną jasnymi włosami. Zauważył, że dziewczyna ma na sobie wieczorową suknię, co raczej rzadko się zdarza na wiejskiej drodze w nocy.

Już miał coś powiedzieć, kiedy dziewczyna obejrzała się za siebie, krzyknęła i wskoczyła do powozu.

— Niech mnie pan ukryje... błagam! — prosiła. — Oni mnie... zabiorą mnie do niego... a to... bardzo zły człowiek... diabeł wcielony!

Kiedy mówiła, markiz zauważył, że przed bramą po przeciwnej stronie drogi pojawił się lokaj w liberii. Zrozumiał, że to człowiek lorda Polegałes.

Dziewczyna rzuciła się na podłogę, tuż obok jego stóp, a markiz, nie zwlekając, podjął decyzję.

— Jedziemy! — polecił swoim ludziom.

Drzwi powozu natychmiast zamknięto, lokaj usiadł na koźle, a koła pojazdu zaczęły się toczyć. Skulona na podłodze postać jeszcze bardziej się pochyliła, jakby się obawiała, że ktoś zobaczy jej twarz. Powóz przejechał obok głównej bramy posiadłości lorda Polegate'a, gdzie do lokaja stojącego przed bramą dołączyli inni ludzie. Wyglądało na to, że poszukują kogoś. Kiedy pojazd oddalił się trochę od bramy, markiz powiedział:  
— Jest pani już bezpieczna. Proponuję, żeby usiadła pani obok mnie i wyjaśniła, co się stało.

Dziewczyna uniosła głowę, więc markiz mógł ją zobaczyć w całej krasie. Wydawała się bardzo ładna. Właściwie nawet piękna i najwyraźniej była prawdziwą damą. Dziwne, że taka kobieta biegała w nocy po wiejskiej drodze, ścigana przez ludzi Polegate'a. Wyciągnął rękę, by pomóc jej usiąść, i gdy dotknął jej dłoni, poczuł, że dziewczyna jest zmarznięta i drży z przerażenia. Czuł, że jego gość szczęka zębami ze strachu. Odezwał się spokojnym rzeczowym tonem.

— Mam nadzieję, że mi pani powie, co się wydarzyło.

— Ja... udało mi się... uciec!

— Przed lordem Polegate'em? Wzdrygnęła się.

— On... on jest straszny... — zaczęła bezładnie — a ja... bardzo się bałam... bardzo... bałam się go!

— Ale gościła pani w jego domu!

— Myślałam... że to tylko... że jedziemy... że wyjeżdżamy z Londynu na przejażdżkę... że potem... zaraz wrócimy. — Markiz nie odezwał się, więc Isla mówiła dalej: — Skąd mogłam wiedzieć... nie mogłam przypuszczać, że on się tak... tak strasznie... tak oburzająco... zachowa?

— Musiała pani coś podejrzewać — stwierdził markiz. — Wystarczy na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że to prostak.

— Widziałam... poznałam go... dopiero dziś rano... tak się martwiłam o tatę. — Po chwili jęknęła cicho i zawołała: — Co mam robić? Papa tam leży chory... w jego domu... Jeśli tam pójdę... nie mogę tam iść... nie mogłabym... nie zniósłabym!

Była tak wystraszona, że markiz poczuł nie tylko litość, ale też ciekawość.

— Powinna pani zacząć opowiadać wszystko od początku — powiedział łagodnie. — Najpierw niech mi pani powie, kim jest.

— Nazywam się Isla Kenway. — Przerwała, lecz markiz milczał. Po chwili ciszy wyjaśniła: — Moim ojcem jest Keegan Kenway. Może pan o nim słyszał?

— Oczywiście, że słyszałem! — odparł markiz. — Nie wiedziałam jednak, że ma córkę. Pani też występuje na scenie?

— Nie... oczywiście, że nie. Mama byłaby... naprawdę oburzona... na myśl... Ale wczoraj wieczorem... nie mogliśmy nic innego poradzić... musiałam...



— Co pani zrobiła?

Powoli, niezbyt składnie, przestraszonym głosem, Isla opowiedziała całą historię, wspomagana pytaniami markiza. Zaskoczyła go ta opowieść. Zawsze sądził, że Keegan Kenway to człowiek podobny do postaci, którą tak wspaniale grał na scenie. Z trudem przyjmował do wiadomości, że człowiek ten trzymał w ukryciu córkę i nie pozwalał jej występować. A jednak, choć zazwyczaj krytyczny i cyniczny, markiz uwierzył dziewczynie. Wyglądała na autentycznie przerażoną zachowaniem lorda Polegate'a, mimo że pewnie nie miała pojęcia, co miał zamiar zrobić. Wiedziała tylko, że podarł suknię, że chciał ją pocałować i spędzić z nią całą noc.

Isla starała się odpowiadać na pytania markiza zgodnie z prawdą i na tyle rozsądnie, na ile jej się udawało. Była przestraszona i oburzona. Opowiedziała mu o tym, jak uciekła, a potem przypomniała sobie rzecz najgorszą.

— Ale mój tata... jest w jego domu w Londynie... jak mam tam... jeśli lord Polegate... na mnie tam czeka?

Drżała cała ze strachu, więc markiz starał się jak najszybciej znaleźć jakieś rozwiązanie.

— Powinna pani pojechać ze mną do mego domu, a tam wspólnie zastanowimy się, co robić. — Kiedy padło słowo „dom”, Isla spojrzała w jego stronę. Dlatego dodał szybko: — Jeśli brzmi

to trochę nieprzyzwoicie, zapewniam panią, że mieszka ze mną babka. Jest starszą osobą, więc na pewno już śpi. — Isla słuchała, a on mówił dalej: — To dama, która nadaje się na przyzwoitkę, jaką spodziewała się pani zastać w domu lorda Polegate'a.

— Wiem, że mama nie... pozwoliłaby mi nawet zjeść obiadu sam na sam z mężczyzną—tłumaczyła Isla — ale on tak nalegał... Twierdził, że jedziemy tylko na przejażdżkę. Pomyślałam, że jest taki stary... że to nie ma znaczenia...

Markiz uśmiechnął się pod nosem, wiedząc, że lord Polegate nie ucieszyłby się z tych słów.

— Nie widzę innego wyjścia. Musi pani zanocować w Longridge Park — odpowiedział dziewczynie.

— To bardzo... miło z pańskiej strony — mruknęła Isla. — Jestem bardzo wdzięczna... lecz jutro... gdyby pan mógł... powinnam jechać... do Londynu. — Nastąpiła chwila ciszy.

Nagle dziewczyna zapytała wystraszonym głosem: — Nie sądzi pan... że lord Polegate... mógłby... będzie mnie szukał w moim domu?

— Pewnie tak — odparł markiz. — Jeśli jego służba nie znajdzie pani ukrytej gdzieś w lesie, zapewne tam właśnie się udadzą, żeby panią odnaleźć.

— Więc, co mam robić? Co robić? — rzuciła bezradnie.

— Coś wymyślimy — obiecał markiz. — Tymczasem musi pani być dzielna. Jeśli chce pani uniknąć plotek, proszę jak najmniej mówić przy służbie.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona.

— Oczywiście... tak... przepraszam, że zachowałam się tak histerycznie.

Pomyślał, że miała prawdziwe powody do hysterii po tym wszystkim, co przeszła. Słyszał już o skłonności lorda Polegate'a do młodych dziewcząt. W okolicy krążyły plotki, że lubił je przebierać za damy. Oczywiście nikt oficjalnie nie wiedział o ich istnieniu. Jeśli więc Polegate sądził, że jego zachowanie pod nieobecność żony nie zostało przez nikogo zauważone, bardzo się mylił. Powóz toczył się dalej, a markiz kątem oka przyglądał się dziewczynie. Mimo że zdarzyło się jej coś tak okropnego, zachowała się wyjątkowo spokojnie. Był pewny, że większość kobiet krzyczałaby, wylewając kałużę łez i narzekając na zły los.

Jak tylko przypomniał jej, żeby przy służbie zachowała zimną krew, zebrała się w sobie, uniosła wysoko głowę i siedziała dumnie. Markiz pomyślał, że to urocza istota. Pewnie martwiła się, jak dotrze do ojca, nie natykając się jednocześnie na swego podstępного prześladowcę. Był to niewątpliwie poważny problem i na razie markiz nie widział rozsądnego rozwiązania. Chciał jednak coś z tym zrobić, nie tylko ze względu na wystraszoną dziewcz-

czynę, ale również z powodu swojej niechęci do Polegate'a.

Kiedy odziedziczył majątek po ojcu, człowieku pogodnym i zgodliwym, okazało się, że jedynie z lordem Polegate'em zawsze dochodziło do jakichś problemów. Był bardzo bogaty i wywyższał się nad innych. Biedni przyjmowali jego pomoc finansową tylko dlatego, że nie mieli innego wyjścia. Większość ludzi w hrabstwie wolała jednak trzymać się od niego z daleka. Wyśmiewali się z jego potrzeby wyróżniania się i okazywania swego znaczenia. Dla markiza najbardziej nieznośne były ciągłe kłótnie między zarządcami majątków, dotyczące granic ich posiadłości. Lord Polegate zazdrościł znacznie młodszemu i lepiej sytuowanemu Longridge'owi. Markiz jednak od dawna próbował nie zaprzętać sobie głowy uciążliwym sąsiadem. Dopiero sprawa awansu na lorda porucznika sprawiła, że postanowił rywalizować z nim do końca.

Teraz, na widok rozdygotanej kobiety siedzącej obok, markiz pomyślał, że jej sprawa mogłaby zniweczyć plany lorda, związane z nominacją. Wystarczyłoby jedno słowo, a każda przyzwoita kobieta w hrabstwie obwieściłaby, że jej noga w domu Polegate'a nigdy nie postanie. Był to jeden z powodów, dla których markiz postanowił zająć się Isłą. Zajechali pod jego rodzinny dom, który w osiemnastym wieku został rozbudowany i stanowił na-

prawdę imponującą budowlę. Isla wysiadła z powozu i westchnęła głośno. Markiz przestraszył się, że jego gościa coś zabolalo. Potem zauważył, że dziewczyna wpatruje się w otoczone kolumnami wejście, do którego wiodły kamienne schody. Na jej twarzy pojawił się wyraz zachwyty.

— Coś się stało? — zapytał.

— Pański dom... jest taki... wspaniały! Zawsze chciałam zobaczyć taką piękną posiadłość. Zdziwiła go jej reakcja, nie dlatego, że nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło, ale dlatego, że dziewczyna zachwycała się budynkiem, choć miała teraz tak wiele na głowie.

Kiedy weszła do środka, rozglądała się z podziwem w holu. Markiz udał się do salonu, w którym paliły się świece. Drzwi były otwarte. Isla poszła za nim, wciąż się rozglądając.

— Życzy sobie pani coś do picia? — zapytał. — Może kieliszek szampana dobrze pani zrobi?

— Nie, nie... proszę... tylko nie szampan. Wydało mu się, choć o tym nie mówiła, że piła szampana z lordem Polegate'em.

— Może więc filiżankę kawy albo gorącej czekolady? — zaproponował, a potem zwrócił się do lokaja: — Ja napiję się brandy.

— Oczywiście, milordzie.

Markiz odwrócił się i po raz pierwszy uważnie przyjrzał się dziewczynie. Stała na środku salonu pod wielkim żyrandolem i wyglądała tak pięknie, iż

w pierwszej chwili pomyślał, że mu się przyśniła. Jak to możliwe, że znalazł na drodze tak piękną damę? Przypomniawszy sobie, że dziewczyna jest jeszcze wystraszona. Usiadła na brzegu kanapy, jakby nie mogła już dłużej ustać. Ręce jej drżały. Przestała widocznie myśleć o tym, jak piękny jest jego dom. Wszystkie problemy znów wróciły.

Spojrzał na nią i zaczął mówić, jakby czytał w jej myślach.

— Niech się pani nie martwi — rzekł. Jest

pani tu bezpieczna, a jutro zastanowimy się, co uczynić w sprawie pani ojca.

— Właśnie przypomniałam sobie... że... nie mam... ubrań — wydusiła nieśmiało. — Mam tylko to, co na sobie... a ten strój należy... do lorda Polegate'a.

— Więc jutro rano wyślę mojego służącego do domu Polegate'a, żeby odebrał pani suknię. Jednocześnie zwrócę to, co ma pani na sobie.

Isla zastanawiała się przez chwilę.

— Czy lord Polegate... nie może pana zmusić... żeby odwiózł mnie pan do jego domu?

— Zapewniam panią, że tego nie zrobię pod żadnym pozorem—rzekł stanowczo. — Lord Polegate zachował się niegodnie. Kiedy ojciec pani wyzdrowieje, na pewno to potwierdzi. Teraz zaś najlepiej będzie, jeśli przestanie się pani nim przejmować.

— Ale... nie mogę nic na to poradzić! — powie-

działa zrezygnowana. — Po chwili ciszy zaczęła mówić już innym tonem: — Muszę pana poinformować... że nie mam przy sobie pieniędzy... na podróż do Londynu. Markiz się uśmiechnął.

— Nie przyszłoby mi nawet do głowy, żeby wysłać panią dyliżansem pocztowym. Nie spodziewam się też opłaty za nocleg.

W jego głosie usłyszała wesoły ton i uśmiechnęła się, rozumiejąc, że to, co powiedziała, było niemądre.

— Właściwie nie o to mi chodziło. Po prostu czuję się taka bezradna. Wiem, że byłam bardzo głupia, pozwalając, żeby lord Polegate wywiózł mnie tu, ale nie umiałam odmówić. Wydawało mi się, że byłoby to z mojej strony niegrzeczne.

— Będzie się pani musiała nauczyć odmawiać — odrzekł sucho.

Pomyślał, że Isla patrzy tak bezradnie i tak żałośnie, iż każdy mężczyzna chciałby jej pomóc. Wiedział, że wcześniej czy później będzie się stykała z różnymi mężczyznami.

— Powiem pani, co zrobię—rzekł, kiedy dziewczyna popijała gorącą czekoladę, przygotowaną dla niej w kuchni. Spojrzała na niego wyczekująco. — Jutro rano, zaraz po nadejściu świtu, wyślę do Londynu mego sekretarza, żeby dowiedział się, jak się czuje pani ojciec. Dotrze tam na pewno jeszcze przed powrotem lorda Polegate'a, a jeśli się okaże,

że jego stan się poprawił, przewiezie go do pani domu, nim ktokolwiek spróbuje się sprzeciwić.

— Och, można tak zrobić? — zawołała. — Od razu chciałam sama zajmować się ojcem.

— Więc tak właśnie uczynimy — obiecał markiz. — Kiedy wypije pani czekoladę, proszę iść spać i nie martwić się niczym.

— Spróbuję — odparła — i dziękuję panu za to, że był dla mnie taki dobry... — Przerwała.

— Gdyby... nie pojawił się pan na tej drodze... — dodała po chwili — a oni by mnie... złapali...

— Ale tak się nie stało — przerwał jej — i przysięgam na honor, że obronię panią przed lordem Polegate'em.

W jej oczach zabłyśły iskiereki, a markiz doszedł do wniosku, że nigdy jeszcze nie widział kobiety o tak ekspresyjnej twarzy. Jednocześnie była bardzo ładna i ulotna jak sen.

Odprowadził ją do schodów, gdzie czekała gosposia, która miała zaprowadzić ją na górę.

Pomyślał, że ta dziewczyna jest jak nimfa, która wślizgnęła się do jego domu znad jeziora, albo jak mieszkanka jednej z milionów gwiazd, która pojawiła się na ziemi przez pomyłkę.

Gosposia, starsza kobieta, pracowała w domu markiza od jego dzieciństwa.

— Zajmij się panną Kenway, Edith — polecił markiz. — Niestety, jej odzienie się zagubiło, ale na pewno znajdziesz panience coś do ubrania.

— Niech się pan zda na mnie, paniczu Wel...



to znaczy... Wasza Lordowska Mość — odparła Edith.

Markiz ujął dłoń dziewczyny.

— Edith się panią zaopiekuje — powiedział. — Proszę spróbować zasnąć. Rano wszystko wyda się o wiele prostsze.

— Moja mama tak zawsze mówiła — odparła Isla. — Jeszcze raz dziękuję. Trudno mi wyrazić wdzięczność słowami. — Ukłoniła się.

Stał i patrzył, jak Isla wchodzi na górę w towarzystwie gosposi. Poruszała się tak wdzięcznie, jakby wcale nie dotykała podłogi, lecz płynęła ponad nią. Przeszło mu przez głowę, że to bardzo nieoczekiwane zakończenie wieczoru. Postanowił dopilnować, żeby ta świnia Polegate nie dorwał dziewczyny w swoje łapska. Wchodząc do swego pokoju, zastanawiał się, jak bez skandalu przenieść Keegana Kenwaya z domu na Park Lane.

— Jakoś jej muszę pomóc — mówił sam do siebie przed zaśnięciem.

\* \* \*

Isla, ku własnemu zdziwieniu, spała dłużej niż kiedykolwiek w życiu. Z trudem zasnęła poprzedniego wieczoru. Najpierw odmówiła długą modlitwę dziękczynną za ucieczkę i ratunek. Podziękowała Bogu za to, że markiz zjawił się jak rycerz na białym koniu i uratował jej cześć.

— Dziękuję, dziękuję ci, Boże — skończyła. — Mamo, powiedz mi, co robić — poprosiła jeszcze.

Próbowała zapomnieć o fakcie, że tata nie będzie przez jakiś czas zarabiał, a wydatków jest bardzo dużo. Starła się nie pamiętać, że zostało jej niewiele pieniędzy. Najważniejsze, że udało jej się uciec od Polegate'a.

W pokoju było cicho. Nikt nie próbował nawet jej budzić.

— Która godzina? — zapytała dziewczyna, kiedy Edith przyniosła śniadanie.

— Już prawie dziesiąta, panienko.

— Jak mogłam tak długo spać? — zdziwiła się Isla.

— Pewnie była panienka zmęczona — odparła ze współczuciem Edith. — To dobrze, że nie musi panienka wstawać. Rzeczy panienki wróciły już od lorda Polegate'a, a na rozkaz Jego Lordowskiej Mości odesłano to, co miała pani na sobie.

— Dziękuję.

Nie chciała już nigdy widzieć tej sukni. Miała nadzieję, że Edith odesłała również jedwabne pończochy i różowe podwiązki. Woląla jednak o tym nie myśleć i stwierdziła, że jeśli nawet jeszcze tu są, to ktoś wyrzucił je do kosza.

Godzinę później Isla schodziła na dół, ubrana we własną sukienkę. Lokaj poinformował ją, że markiz

jest w bibliotece, więc tam właśnie się udała. Nieśmiało otworzyła drzwi. Markiz siedział przy biurku, oświetlony promieniami słońca. Wstał, kiedy weszła do środka. Spojrzał na Isłę, która wyglądała jeszcze piękniej niż poprzedniego dnia.

Kiedy rano się obudził, pomyślał najpierw, że to wszystko mu się przyśniło. Teraz ta dziewczyna stała przed nim i była jak najbardziej prawdziwa, inna niż wszystkie kobiety, jakie do tej pory znał. Wszystko w niej było niezwykle. Jak to możliwe, że była córką aktora z music-hallu, choćby nie wiadomo jak utalentowanego? Zachowywała się przecież jak prawdziwa dama, a jednocześnie była taka niewinna. Przemknęło mu przez myśl, że to może gra. Widząc ją teraz w pokoju, doszedł do wniosku, że żadna aktorka nie zagra tak dobrze nieśmiałości i jednocześnie zachwytu nad wszystkim, co ją otacza.

— Ja... oglądałam pańskie obrazy, kiedy szłam po schodach — mówiła. — Moja mama byłaby szczęśliwa, widząc je w takim otoczeniu.

— Nie rozumiem.

— Widziałam podobne obrazy w galerii i muzeum — wyjaśniła — ale to tu jest dla nich odpowiednie llo. Wydają się piękniejsze i głębsze.

— Miło mi to słyszeć — odparł markiz. — Niech pani usiądzie, Islo. Mam pani coś do powiedzenia.

Posłusznie zrobiła, co jej kazano. Wpatrywała się w niego z oczekiwaniem.

— Ma pan wieści od lorda Polegate'a?

— Pewnie zgadła pani, że napisał do mnie bardzo niegrzeczny list, w którym zasugerował, że skoro pani woli moje towarzystwo od jego, powinna pani pamiętać, że on wciąż ma pod opieką pani ojca. Zaznaczył, że jeśli zostanie przewieziony z Park Lane i pozbawiony odpowiedniej opieki, to może umrzeć!

— Jak on... jak może! — krzyknęła Isla.

— Zdaje się, że kiedy do mnie pisał, był bardzo wzburzony — odparł markiz — i jestem pewien, że nie wyrzuci pani ojca na ulicę, ale zadba o jego dobro.

— Chyba powinnam... jechać do taty... natychmiast!

— A jeśli lord Polegate tam jest? Dziewczyna pobladła i powiedziała z wahaniem:

— Chyba w Londynie... nic mi... nie robi. Wyraz jej twarzy był tak wzruszający, że markiz

przysunął się do niej, mówiąc:

— Obiecałem, że on pani nie skrzywdzi, a ja dotrzymuję słowa. Teraz pragnę coś pani zaproponować.

— Co takiego?

— Najpierw proszę mnie uważnie wysłuchać. Jestem pewien, że nie chciałaby pani, po rym, co wydarzyło się wczoraj, aby pani ojciec przebywał dłużej pod dachem lorda Polegate'a. Dlatego proponuję, byśmy zabrali go stamtąd.

— Tego właśnie... pragnę! — oświadczyła Isla. — Obawiam się jednak... że...  
Umilkła, bo nie wiedziała, jak ma powiedzieć, iż obawia się wizyty lorda, kiedy ojciec będzie już w domu. Tam nikt nie stanąłby w jej obronie.

— Proponuję — kontynuował markiz — żeby przenieść go do domu, który jest przy tej samej ulicy. Może tam pani pozostać z ojcem, a ja poproszę kogoś starszego z moich krewnych, żeby z panią mieszkał.

Dziewczyna z radości zaklaskała w dłonie.

— Naprawdę? Jak to miło... z pana strony... niewyobrażalnie wprost miło!

Głos jej drżał, a markiz przypomniał sobie, że Isla nie płakała zeszłej nocy. Dopiero jego dobroć tak ją wzruszyła.

— Posłałem wcześniej rano mego sekretarza do Londynu — tłumaczył — żeby się dowiedział o zdrowie pani ojca. Kazałem mu porozmawiać z doktorem Martinem Simpsonem. — Przerwał, lecz po chwili mówił dalej: — Powinien wrócić przed obiadem. Wtedy zdecydujemy, co zrobić. Dowiemy się, czy przeniesienie chorego grozi pogorszeniem jego stanu.

Isla patrzyła na mężczyznę, a po jej policzkach płynęły dwie wielkie łzy.

— Nie wiedziałam, że... — łkała — że ktoś może być... taki dobry dla mnie... i taty.

— Jeśli pani będzie płakała, pomyślę sobie, że sprawiłem jej przykrość!

— Jestem taka szczęśliwa. Do końca życia nie przestanę panu dziękować!

Uśmiechnął się. Isla *zaczęła*, nerwowo szukać chusteczki, a kiedy nie znalazła, markiz podał jej swoją, z wyhaftowanym herbem rodu.

Otarła łzy.

— Może, kiedy mój ojciec poczuje się lepiej, sam będzie mógł panu podziękować.

— Jestem pewien, że niedługo usłyszymy, jak śpiewa „Szampańskiego Charliego”, a wszyscy będą nucić razem z nim. — Widząc dzielny uśmiech dziewczyny, markiz dodał:

— Teraz powinna pani poprosić Edith, żeby znalazła dla pani strój do jazdy konnej, a ja każę przygotować konie.

Twarz Isli wyraźnie się rozpogodziła.

— Naprawdę... możemy? Mogę... jeździć z panem?

— Kiedy tylko będzie pani gotowa — odparł. Krzyknęła z radości i nie powiedziawszy już nic

więcej, pobiegła do drzwi. Otworzyła je, a potem obejrzała się za siebie i uśmiechnęła do niego.

Markiz, choć nigdy się tego nie spodziewał, poczuł dziwny skurcz w sercu. Reakcja ta wydała mu się dziwna.

\* \* \*

Półtorej godziny później jechali z powrotem do domu.

— Nigdy jeszcze nic nie podobało mi się tak bardzo jak jazda na pańskiej wspaniałej klaczy.

Wiedziała, że Silverstone była nie tylko rasowym zwierzęciem, ale również koniem specjalnie ułożonym do wożenia dam. Obawiała się odrobinę, że zrobi z siebie pośmiewisko. Nie tylko z tego powodu, że już od dawna nie jeździła konno, lecz również dlatego, że wałachy, na których dotąd jeździła, nie były takie ogniste jak konie markiza. Silverstone wiozła ją jednak spokojnie. Ani przez chwilę nie musiała się bać. Piękno parku, cudowne konie i obecność markiza sprawiły, że poczuła się jak we śnie. Był to najpiękniejszy dzień w jej życiu. Czy to wszystko przydarzyło mi się tylko dlatego, że tata jest chory? — zapytała sama siebie w myślach. Poczowała ból i strach, bo mogło się okazać, że jest z nim gorzej, niż przypuszczała. Mogło się zdarzyć, że nie będzie w stanie wrócić do teatru jeszcze przez długi czas. Jakoś sobie poradzimy, pocieszała się w duchu.

Głos markiza wyrwał ją z zamyślenia.

— Nie powinna się pani martwić!

— Skąd pan wie, że się martwię?

— Wszystko wyraża pani twarz. Wolałbym, żeby była pani szczęśliwa.

— Jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa. Nie potrafię nawet opisać jak bardzo.

— Mnie również sprawiła przyjemność nasza przejażdżka—oznajmił — a jeśli będziemy musieli

dziś jeszcze jechać do Londynu, to pojedziemy powozem zaprzężonym w moje najlepsze konie!

Isla nie musiała mu mówić, jak bardzo ją to ucieszyło. Łatwo mógł wyczytać wszystko w jej spojrzeniu.

Wrócili do domu. Dziewczyna przebrała się z powrotem w swoją sukienkę i zeszła na obiad. Kiedy znalazła się w jadalni, dowiedziała się, że babka markiza nie czuje się zbyt dobrze i nie dołączy do nich. Przysłała jednak wiadomość, że pragnie poznać Isłę i chętnie zobaczy się z nią w porze podwieczorku, gdy trochę odpocznie.

— Nie chciałabym zawracać jej głowy—rzekła Isla.

— Ucieszy się, mogąc panią poznać — odparł markiz. — Życie na wsi jest dość nudne, a babka rzadko ma okazję poznać nowych ludzi.

— Pańska babka mieszka tu przez cały czas?

— Nie, ma dom dziesięć mil stąd, ale teraz trwa tam przebudowa i nie chciałem, żeby hałas i pracownicy jej przeszkadzali.

— Jest pan nie tylko uprzejmy, ale również opiekuńczy — zauważyła Isla. — Mama zawsze mówiła, że taka dobroć u mężczyzny, jaką odznaczał się ojciec, jest niezwykle rzadka.

— Dziękuję za komplement!

Isla zeszywniała i poczerwieniała. Nie miała pewnie pojęcia, jak bardzo jej do twarzy z pąsem. Markiz po raz setny pomyślał, że jest niezwykle piękna i zupełnie inna niż znane mu kobiety.



Obiad był bardzo smaczny. Kiedy skończyli jeść, poszli do biblioteki, gdyż Isla chciała obejrzeć książki.

— Czasem, kiedy chciałyśmy z mamą sprawdzić historię jakiegoś obrazu — mówiła — szłyśmy do Biblioteki Muzeum Brytyjskiego. Przeglądanie książek jest bardzo ciekawe.

— Może pani swobodnie przeszukiwać moją bibliotekę.

Rozrzuciła ramiona w teatralnym geście.

— Chciałabym przeczytać każdą książkę, która znajduje się na tych półkach. Ciekawe, ile czasu by mi to zabrało.

— Jakieś dwieście albo trzysta lat — zażartował markiz.

— Więc będę tu musiała przychodzić jako duch! — zaśmiała się.

Zauważył dołeczek w policzku dziewczyny, którego wcześniej nie widział, a w jej oczach odbijało się słońce.

Do pokoju wszedł lokaj.

— Przepraszam, milordzie, pan Browning chciałby rozmawiać z panem.

Markiz wyszedł bez wyjaśnień, a Isla była przekonana, że Browning to nazwisko jego sekretarza, który pojechał do Londynu, żeby dowiedzieć się

o stan ojca. Czekala z niepokojem. Stała przy oknie

i podziwiała park oświetlony promieniami słońca. W cieniu drzew odpoczywały jelenie.

Nie mogła

wyjsć z podziwu, jakie spokojne i szczęśliwe były te zwierzęta. Usłyszała kroki markiza, ale się nie odwróciła. Spięta i zdenerwowana oczekiwała przy oknie na jego słowa.

Stanął obok, wziął ją za rękę i przybliżył do twarzy.

— Musi pani być dzielna, Islo — powiedział cicho. Krzyknęła, nim dodał szeptem: —Pani ojciec nie żyje!

## *Rozdział 6*

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Isla zrobiła krok w stronę markiza. Jemu natomiast wydawało się, że dziewczyna za chwilę zemdleje, więc objął ją ramionami. Czuł, jak cała drży, wiedział, że próbuje powstrzymać szloch. Dotarło do niego w tym momencie, że się w niej zakochał! Nie mógł uwierzyć, że to uczucie w ogóle istnieje. Mimo to był przekonany, że pragnie z całych sił opiekować się nią i bronić nie tylko przed lordem Polegate'em, ale również przed całym światem.

Stał tak, trzymając ją w objęciach, i myślał o tym, że jeszcze nigdy w życiu żadna kobieta nie rozbudziła w nim takich uczuć. Nie chodziło tylko o to, że Isla odznaczała się urodą, niewinnością i skromnością. Było w niej coś głębszego, coś wyjątkowego. A jednocześnie markiz wiedział, że nie może się

z nią ożenić. Odrzucił jednak tę myśl i skoncentrował się na przeżyciach dziewczyny. — Ojciec pani nie żyje — odezwał się łagodnie — lecz zmarł bez bólu, tak jak ja sam chciałbym umrzeć, kiedy nadejdzie mój czas.

Isla nic nie odparła, tylko słuchała.

— Mój sekretarz, pan Browning, dowiedział się dokładnie, co się stało, od kogoś, kto był na przyjęciu. — Poczuję, jak Isla przytula się mocniej, niczym dziecko, które w ramionach dorosłego szuka schronienia. — Przyjęcie, które wydał lord Polegate w Cafe Royal, okazało się bardzo wesołe. Wszyscy dobrze się bawili — ciągnął markiz. — Jedzenie było bardzo smaczne i, jak się pani pewnie sama domyśla, alkoholu było w bród. — Dziewczyna zadrżała. Ponieważ nie podniosła wzroku, mówił dalej: — Rozpoczęto od toastów, a kilku sławnych aktorów wygłosiło krótkie przemowy.

Isla domyślała się, co za chwilę usłyszy.

— Potem, kiedy wzniesiono toast na cześć pani ojca, wszyscy na sali prosili, żeby zaśpiewał piosenkę „Szampański Charlie”.

Słyszała w duszy, jak jej ojciec śpiewa, tak jak zaśpiewał tego wieczoru, kiedy siedziała w ramie obrazu i po raz pierwszy słuchała go w teatrze. Pamiętała tę radosną nutę w jego głosie, nutę, dzięki której cała publiczność ożywała.

— Ojciec pani śpiewał piosenkę, którą ludzie tak uwielbiają — opowiadał markiz — a wszyscy

przy stole do niego dołączyli. — Przerwał na chwilę i objął ją mocniej. — Wypił kieliszek szampana, który trzymał w dłoni, i upadł na podłogę obok stołu.

— Jak... jak to możliwe? — Odezwała się tak słabym głosem, że markiz ledwie ją słyszał, ale wiedział, o co pyta.

— Zdaje mi się, że było to spowodowane wydarzeniami tego nerwowego wieczoru i wielkim sukcesem w teatrze. Wszyscy na przyjęciu bardzo go chwalili. — Nie powiedział oczywiście, że Keegan Kenway najwyraźniej za dużo wypił tego dnia. — Był przez cały czas nieprzytomny, więc właściwie zmarł w godzinie triumfu. Trudno o lepszą śmierć.

— Nie... nie mogę... uwierzyć — szepnęła. — Ale teraz... przynajmniej będzie... z mamą.

— Oczywiście, że tak — zgodził się markiz — i jestem pewien, że oboje wiedzą, iż ja się panią zaopiekuję.

— Dlaczego... miałby pan... to robić? Przecież jestem... zupełnie obcą osobą, która... narzuca się panu.

Mówiła nieskładnie, więc markiz nic nie odpowiedział. Objął ją mocniej i pomógł usiąść na kanapie. Przyjrzał jej się po chwili. Była bardzo blada. Błądziła dokoła niepewnym wzrokiem. Najwyraźniej nie mogła się pozbierać. Nie wydawała się jednak tak przerażona, jak wtedy, gdy uciekła od lorda Polegate'a. Markiz miał nadzieję, że już nigdy nie ujrzy takiego przestachu na twarzy kobiety.

Kiedy spojrzała mu w oczy, widać było, że potrzebuje jego opieki i wsparcia.

— Muszę... pojechać do Londynu — oświadczyła. — Trzeba... dopilnować pogrzebu taty.

— Niech pani pozwoli, że ja się tym zajmę — rzekł markiz. — Jestem pewien, że nie chce pani odwiedzać domu lorda Polegate'a. — Zauważył, że znów cała drży. — Proszę zdać się na mnie. Sir Martin Simpson i ja zajmiemy się wszystkim.

Isla wpatrywała się w niego, kiedy mówił.

— Nie powinnam... tak się narzucać... ale nie wiem... co robić — powiedziała.

— Jak już mówiłem, proszę wszystko zostawić mnie. — Ujął jej chłodną dłoń. — Teraz proszę pójść ze mną. Powinna pani poznać moją babkę. Ona na pewno doskonale zrozumie, przez co pani przechodzi. Straciła męża, którego bardzo kochała, a jej syn zginął, walcząc w Indiach.

Zapadła cisza, a markiz pomyślał, że być może dziewczyna pragnie zostać sama. Po długiej chwili Isla odezwała się jednak.

— Z chęcią... poznam pańską babkę. Dziękuję... za... że zechciał pan... zająć się pogrzebem. — Zawahała się. — Wiem, że moje słowa zabrzmiały niestosownie... lecz pogrzeby są... bardzo drogie... a ja... nie mam zbyt wiele pieniędzy.

— Proszę się tym nie martwić. Poczuł, jak zacisnęła palce na jego dłoni.

— Nie mam... nikogo innego, do kogo mogłabym

się zwrócić. Cieszę się więc... że to właśnie tu się znalazłam.

Zrozumiał, że miała na myśli lorda Polegate'a, bo to właśnie z nim mogłaby być w chwili, kiedy zmarł jej ojciec. Nie miałyby się do kogo zwrócić, gdyby otrzymała tę przykrą wiadomość podczas pobytu w jego domu. Nie mogłaby też opędzić się od zalotów lorda. Pomyślał, że żadna kobieta, zwłaszcza tak młoda jak Isla, nie potrafiłaby zachować się dzielniej. Wiedział, że każda inna na jej miejscu łkałaby głośno i narzekała na cały świat, który pozostawił ją w osamotnieniu. Był pewien, że inna kobieta znalazłaby wymówkę, żeby się go uczepić, pozwoliłaby się pocieszać i obejmować. Pojął, że Isla nie widziała w nim mężczyzny, ale raczej ostoję, która zapewniała jej bezpieczeństwo. Z jej słów wywnioskował, że jeszcze nigdy nie była zupełnie sama. Mimo że wydawało się to niemożliwe, twierdziła także, że nie ma ani przyjaciół, ani krewnych.

\* \* \*

Tej nocy markiz nie spał wiele. Myślał o swoim gościu. Wiedział, że nie myli się w ocenie własnych uczuć i że naprawdę pokochał tę dziewczynę. Jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że nie tylko powinien panować nad tym nowym uczuciem, lecz również starać się usunąć je ze swego serca i umysłu. Mężczyzna z jego pozycją, z perspektywą zostania

za kilka miesięcy lordem porucznikiem, nie powinien zenić się z córką aktora z music-hallu. Isla była damą, co do tego nie miał wątpliwości, lecz sceniczny sukces jej ojca sprawiał, że w towarzystwie nigdy by jej nie zaakceptowano. Drzwi pałacu Buckingham na pewno nie otworzyłyby się dla niej. Kiedy lord Polegate niedwuznacznie zasugerował Isli, że mogłaby być jego kochanką, dziewczyna się przeraziła. To dlatego od niego uciekła. Markiz wiedział, że niczego podobnego nie może jej zaproponować, ale jakie miał wyjście?

Kręcił się w łóżku, aż w końcu o szóstej rano zadzwonił na służącego. Kazał przygotować konie i godzinę później wyruszył do Londynu. Najpierw jednak napisał krótki liścik do Isli i wydał polecenie, by jej nie budzić, póki sama nie wstanie. Choć sam nie zdawał sobie z tego sprawy, wyjeżdżał z ponurą miną. Nie cieszył się na spotkanie z lordem Polega-te'em, zwłaszcza że miało się ono odbyć nad zwłokami Keegana Kenwaya.

\* \* \*

Isla znów wstała późno. Nie było w tym nic dziwnego, bo płakała przed snem. Matka zawsze mówiła jej, że nie wypada płakać w obecności obcych. Dlatego Isla wstrzymywała łzy i dopiero kiedy była sama w ciemnej sypialni i nikt nie mógł jej usłyszeć, rozplakała się rzewnie. Zdawała sobie



sprawę z tego, że płacze nie tylko z powodu straty ojca, ale również nad własnym losem. Gdy myślała

o ojcu, wierzyła święcie, że jest teraz z matką i oboje są tak szczęśliwi, jak przed jej śmiercią. Wyobrażała sobie, jak śmieją się razem i cieszą swoją obecnością, zapominając prawie o tym, że ona została na tym świecie sama i wystraszona.

Kiedy zadzwoniła na służącą, dowiedziała się, że jest już dość późno. Z ulgą przyjęła liścik od markiza, w którym ten zawiadamiał, że udał się do Londynu. Przynajmniej nie musiała się wysilać

i schodzić na dół.

Zeszła jednak do biblioteki w porze podwieczorku. Chciała znaleźć książkę, która pozwoliłaby jej oderwać się od ponurych myśli. Nie miała ochoty się zastanawiać nad tym, gdzie będzie mieszkała w przyszłości i z czego będzie żyła. Próbowала sobie przypomnieć tych kilkoro przyjaciół ojca, z którymi kiedyś rozmawiała podczas ich wizyt w domu rodziców. Doszła jednak do wniosku, iż nie są to ludzie, do których można się zwrócić o pomoc.

Co mam zrobić, mamó? Co mam teraz uczynić? —pytała wciąż w myślach, sięgając na półkę po książkę. Mimo że znalazła odpowiednią lekturę, nie potrafiła się skupić na czytaniu.

Po jakimś czasie otworzyły się drzwi biblioteki i Isla domyśliła się, że markiz wrócił do domu. Wyglądał na człowieka niezwykle silnego, dobrego i wyrozumiałego. Bez zastanowienia pobiegła w jego

stronę. Kiedy znalazła się blisko niego, opanowała się trochę i ukloniła.

— Nareszcie pan jest! Nareszcie! — zawołała. Markiz odetchnął z ulgą, bo usłyszał w jej głosie

radość brzmiącą dźwięcznie, jak śpiew ptaka.

— Jestem — rzekł — i mam pani wiele do powiedzenia!

Wziąwszy się za ręce, podeszli do kanapy i usiedli obok siebie.

— O pogrzebie? — ponaglała go Isla.

— Widziałem się z sir Martinem — odparł — i poczyniliśmy wspólnie wszystkie niezbędne przygotowania, żeby pogrzeb mógł się odbyć jutro. Sir Martin pomógł mi załatwić formalności na cmentarzu Świętego Pawła na Drury Lane, czyli niedaleko ulicy teatrów. Wszyscy przyjaciele pani ojca będą obecni na pogrzebie. — Przerwał na chwilę, bo Isla mruknęła coś cicho. — Nie chcę pani zasmucać, ale wydaje mi się, że dla własnego dobra nie powinna pani tam jutro jechać — dokończył.

— Ależ... to niemożliwe... powinnam być na pogrzebie... ojca! — oburzyła się.

— Ludzi, którzy przyjdą na cmentarz, wcale pani nie zna. Nie będą nawet wiedzieli, kim pani jest. Poza tym na pewno zjawi się tam lord Polegate.

Dziewczyna zeszywniała.

— Sir Martin powiedział mi, że lord chce zrobić z tego wielkie wydarzenie towarzyskie i po pogrzebie wydać stypę na cześć pani ojca.

— Nie mogę... nie mogę się z nim spotkać! — rzuciła pospiesznie.

— Nie, oczywiście, że nie! — zgodził się markiz. — Dlatego właśnie sugerowałem, żeby pani została tutaj. Niewielu ludzi wie, że jest pani córką Keegana Kenwaya, więc nikt nie zwróci uwagi na pani nieobecność i nie będzie tym zaskoczony.

Wiedziała, że to prawda. Czuła, że powinna odprowadzić ojca na miejsce ostatniego spoczynku, ale pamiętała również, że nikt z teatru nie wiedział nawet, kiedy umarła matka. Podczas jej pogrzebu Isla i ojciec byli jedynymi żałobnikami na cmentarzu.

— Ma pan rację... tak — odrzekła, a po chwili wahania dodała: — Zostanę tutaj.

— Niech mi będzie wolno zasugerować, że w czasie gdy lord Polegate jest zajęty przygotowaniami do pogrzebu i stypy, my moglibyśmy pojechać do pani domu i spakować rzeczy.

— Czy to znaczy... że nie mogę tam wrócić? — zapytała.

— Byłby to wielki błąd, chyba że chce pani spotkać lorda Polegate'a, który na pewno tam się zjawi po jakimś czasie.

— Nie... nie! Oczywiście, że nie! Ale... gdzie ja... gdzie mam się wyprowadzić?

— Proponuję, żeby mieszkała pani tutaj, dopóki wszystkiego nie przemyślimy. —  
Ponieważ dziew-

czyna milczała, zdecydował się powiedzieć: — Z radością będę panią gościł w moim domu.

— Ale ja... pan... nie może... To ja wpełchnęłam się do pańskiego powozu... nie może pan chcieć mnie tu gościć.

— Niczego więcej nie pragnę. Z radością pani pomagam. — Uważnie dobierał słowa, żeby nie ujawnić swych prawdziwych uczuć.

— Naprawdę? Naprawdę pan tego chce? — zapytała.

— Oczywiście. Pragnę, żeby postąpiła pani rozsądnie i dała nam obojgu czas na przemyślenie wszystkiego. Znajdzie się jakieś wyjście, ale nie można nic robić w pośpiechu.

Mówiąc te słowa, pomyślał, że tak samo jak on zakochał się w niej, ona również mogła się w nim zakochać. Zaśmiał się w duchu. Dlaczego stał się teraz tak mało pewny siebie, zwłaszcza że przez ostatnie dwa lata był najbardziej pożądanym i nagabywanym mężczyzną w towarzystwie? Wiele kobiet bezskutecznie próbowało go w sobie rozkochać. Nie był człowiekiem próżnym, ale okazałby się głupcem, udając, że nie wie, iż oprócz tytułu i bogactwa został obdarzony urodą i tym czymś, co ludzie nazywają charyzmą. Kobiety nie potrafiły mu się oprzeć. A jednak w tej chwili nie miał pojęcia, jak przyjęłaby jego zaloty osiemnastoletnia dziewczyna, która nigdy nie bywała w towarzystwie! Instynkt podpowiadał mu, że powinien być bardzo ostrożny. Jeśli

postąpi zbyt gwałtownie, ona ucieknie od niego z niesmakiem, przerażona równie mocno jak podczas pobytu u lorda Polegate'a. Isla bez wątpienia była dziewczyną wyjątkową.

Mimo swej niewinności i bezbronności wydawała się bystra i zadziwiająco dobrze wykształcona. Miał wrażenie, że właśnie z tego powodu zgadzała się na wszystko, co zaproponował. Była posłuszna nie tylko dlatego, że czuła się bezradna, ale również dlatego, że zdawała sobie sprawę, iż będzie to dla niej najrozsądniejsze wyjście.

Razem zjedli kolację, a kiedy markiz starał się ją rozweselić, odpowiadała z entuzjazmem, który go zaskoczył. Coraz bardziej mu imponowała. Ze zdziwieniem stwierdził, że wiedziała dużo na temat architektury i sztuki, a także na temat rasowych koni.

— Skąd pani o tym wie? — zapytał.

— Mój ojciec zawsze przeglądał rubrykę sportową. Mawiał, że ludzie teatru stawiają na wszystko, co się rusza! — odparła. — Ale przeważnie nie miał czasu na lekturę, więc ja czytałam mu o koniach, które wygrały wyścigi. Ich pochodzenie najbardziej mnie interesowało.

— No i pewnie pochodzenie ich właścicieli — rzucił cynicznie markiz i natychmiast się zorientował, że jego słowa są niegrzeczne.

Isla się uśmiechnęła.

— Dla mnie to były tylko nazwiska, lecz tata poznał wielu z nich.

Markiz porównywał w myślach urodę Isli do lilii z gatunku „Madonna”. Pomyślał, że dziewczyna nie wydałaby mu się taka piękna, gdyby nie charakter i osobowość, dorównujące jej urodzie. Miał ochotę zabrać ją do Florencji, żeby mogła zobaczyć obrazy Botticellego, z którymi mu się kojarzyła. Miał ochotę porównywać ją do starożytnych posągów z Rzymu i Aten. Znalazłby wiele miejsc, w których jej uroda lśniłaby jak najcenniejszy klejnot. Ciągłe jednak powracało pytanie, co zrobiłby z nią po powrocie do Anglii?

Isla odezwała się raz jeszcze, nim poszła na górę:

— Chciałabym podziękować panu, milordzie... ale jakoś nie mogę znaleźć słów, aby wyrazić w pełni swoją wdzięczność.

Przeszła przez salon w stronę okna, w którym nie zaciągnięto zasłon. Ubrana była w prostą suknię z muślinu, którą znalazła dla niej Edith; uniosła głowę i spojrzała w gwiazdy. Markiz obserwując ją, wstrzymał oddech. Z każdą chwilą spędzoną w jej towarzystwie coraz bardziej się w niej zakochał. Czuł się ofiarą wojny toczącej się między jego umysłem a sercem.

— Gdybym miała dać panu prezent... — zaczęła Isla dźwięcznym głosem — zdjęłabym z nieba jedną z gwiazd i umieściła ją wśród pańskich drogocennych zbiorów.

— Zamiast gwiazdy mam znacznie cenniejszy skarb, panią! — odparł markiz.

— To dla mnie wielki zaszczyt, że traktuje mnie pan jak skarb... zwłaszcza że ma pan ich wokół siebie tak wiele!

To zdanie wydało mu się doskonałym pretekstem, żeby powiedzieć, co naprawdę czuje. Wiedział jednak, że Isla nie o tym myśli i że jest mu po prostu zwyczajnie wdzięczna. Jej słowa odnosiły się do obrazów i klejnotów z kolekcji, którą oglądała przed kolacją. Przypuszczalnie nawet nie przyszło jej do głowy, że pożądał jej jak kobiety i że była dla niego kimś więcej niż biedną dziewczyną, nad którą się ulitował. Może z czasem to się odmieni, zastanawiał się z nadzieją. Teraz jednak stanowczo obawiał się szybkiego działania. Nie chciał jej spłoszyć. Kiedy jako dziecko próbował podejść do łani, nauczył się, że wystarczy jeden szybki ruch lub głośniejszy dźwięk, by zwierzę uciekło w pośpiechu. Potem godzinami albo nawet całymi dniami musiał znów stać w bezruchu i cicho się zachowywać, by łania ponownie do niego podeszła.

— Chciałbym, żebyś spróbowała znów być szczęśliwa — powiedział głośno. — Wiem, że to trudne, ale powinniśmy wszystko, co się nam przydarza, traktować jak przygodę i nie pielęgnować złych myśli.

— Dokładnie tak zawsze mówiła mama — stwierdziła Isla. — Tłumaczyła mi, że życie jest jak morskie fale, czasem wznosi się wysoko, a czasem

opada. Nie można się spodziewać, że zawsze wszystko będzie szło gładko.

— Matka pani była bardzo mądrą kobietą — zauważył markiz.

— Nauczyła mnie tak wiele. Kiedy zmarła, tęskniłam za nią nie tylko jak za matką, ale również jak za utraconym nauczycielem.

— Mówiła pani, że nauczyła się różnych rzeczy również w szkole.

— W szkole uczyłam się o ludziach i miejscach, a mama nauczyła mnie tak dużo o życiu. Z zachwytem przyjął tę mądrą uwagę. Wiedział, że dziewczyna uczęszczała do eleganckiej, drogiej szkoły dla dziewcząt. Jego siostrzenice również uczyły się w tej szkole. Zdziwiło go, że przyjęto tam córkę Keegana Kenwaya, ale Isla wyjaśniła mu, że była zapisana pod nazwiskiem panińskim babki, Arkray. Pomyślał, że dobrze się stało, iż zarówno matka, jak i szkoła tak rozwinęły wiedzę i inteligencję dziewczyny. Była znacznie bardziej czytana niż starsze od niej kobiety z towarzystwa, z którymi często przebywał. Gdy nie kochał się z nimi, prowadził raczej nudne i banalne konwersacje. Natomiast podczas rozmowy z Islą każdy poruszany temat wydawał mu się niezwykle ciekawy, jakby dyskutował z jednym ze swoich kolegów.

Poczuł, że jeśli chwilę dłużej będzie przyglądał się tej lśniącej w blasku świec postaci, nie wytrzyma,



podejdzie i pocałuje ją. Postanowił jak najszybciej zakończyć wieczór.

— Chyba powinna już pani iść spać. Ja również muszę wcześniej wstać.

— Oczywiście, jak mogłam o tym nie pomyśleć. Jestem strasznie samolubna — tłumaczyła się.

Odwróciła się i podeszła do niego. Markiz miał wielką ochotę prosić ją, by została jeszcze, i wyjawic, jak bardzo jej pragnie. Z trudem się opanował.

— Dziękuję... dziękuję — powiedziała, stojąc tuż przed nim.

Uklonił się, a ona podała mu dłoń i pocałowała go w policzek. Poczul na skórze jej miękkie usta i przez chwilę miał wrażenie, że strzelił w niego piorun. Całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

Isla podbiegła do drzwi, otworzyła je i zanim zdążył ruszyć za nią, weszła po schodach na górę.

\* \* \*

Leżała w łóżku, modląc się przed snem. Dziękowała Bogu za wydarzenia dzisiejszego dnia. Próbowala się nie martwić tym, co się z nią stanie, kiedy markiz nie będzie już chciał jej gościć w swoim pięknym domu. Nie mogę stać się nudna — zwracała się w myślach do matki. — Czasem mówiłaś mi, że niektórzy ludzie siedzą u kogoś dopóty, dopóki gospodarz nie powie im, że nie są już mile widziani. Zastanawiała się, czy nie mogłaby sobie znaleźć

jakiejś pracy, ale nie wiedziała, jakie by to mogło być zajęcie. Miała natomiast pewność co do tego, że gdyby nawet miała umrzeć z głodu, za nic na świecie nie uda się do teatru, żeby spotykać się z takimi ludźmi jak lord Polegate.

Rano do jej pokoju weszła Edith i przyniosła na tacy śniadanie. Isla zjadła i ubrała się w swoją prostą sukienkę i czepek. Była gotowa pięć minut przed przyjściem lokaja, który obwieścił, że Jego Lordowska Mość jest gotów do drogi. Kiedy zeszła na dół, markiz był już w holu. Przed pałacem zauważyła jego powóz i przypomniała sobie, że obiecał zaprząć do niego swoje najlepsze konie.

Wsiedli do powozu, który od razu ruszył w stronę bramy. Isla się odwróciła, żeby spojrzeć na dom.

— Na co pani patrzy? — zapytał markiz.

— Dom jest tak piękny, a ja... obawiam się, że... już nigdy go nie zobaczę.

— Dziś wieczorem wracamy!

— Mam wrażenie, że... to wszystko... to tylko sen.

— Nie rozumiem — zdziwił się.

— Wszystko... co się wydarzyło... to takie dziwne — mówiła — a ja wciąż pamiętam... piosenkę taty... i boję się obudzić.

— Obiecuję, że Longridge Park nadal będzie tu stał, kiedy wrócimy — odparł z uśmiechem lord. — Jeśli pani zmartwiłaby się zniknięciem domu, niech pani pomyśli, co ja bym wtedy czuł!

Zaśmiała się, a po chwili rozmowa zeszła na temat koni. Dziewczyna zapomniała o swoich zmartwieniach. Do jej maleńkiego domu w Chelsea dotarli bardzo szybko. Lokaj wziął od niej klucz i otworzył drzwi.

— Pewnie wolałaby pani zostać sama, aby wybrać to, co chce wziąć, i zostawić rzeczy niepotrzebne — taktownie zauważył markiz. — Jeśli spakuje pani zbyt dużo, żeby udało się zabrać od razu, proszę ustawić resztę rzeczy przy wejściu, a ja wyślę po to później służbę. — Spojrzał na zegarek. — Jest jedenasta — poinformował. — Przyjadę po panią o pierwszej i udamy się na obiad. Niech pani zamknie drzwi i nie otwiera nikomu prócz mnie.

Uśmiechnęła się do niego. Gdy odjeżdżał, usłyszała, jak dziewczyna rygluje drzwi od wewnątrz.

Isla znalazła się sama w swoim małym domu. Miała wrażenie, że jest mniejszy niż kiedyś. Wydawało jej się niemożliwe, że nie była tu tylko kilka dni. Ponieważ miała sporo pracy, poszła od razu do sypialni i zaczęła pakować swoje suknie. Nieśmiało wspomniała wcześniej markizowi, że nie stać ją na kupno czarnych sukien na czas żałoby. Powstrzymał się, by nie powiedzieć jej, że z chęcią zapłaci za wszystko, czego tylko sobie zażyczy. — Tato i tak nienawidził żałoby i nie pozwalał mi nosić czarnej sukni, kiedy zmarła mama. Lubił

jasne kolory i mawiał, że kobiety w czerni wyglądają jak kruki! — tłumaczyła.

— Ja jestem tego samego zdania — odparł markiz. — Jeśli wierzy pani, że ojciec i matka są teraz razem szczęśliwi, czarna suknia byłaby tylko stratą pieniędzy. Nie musi pani chyba nikomu udowadniać swego smutku.

— Jest pan taki wyrozumiały — stwierdziła. To był komplement, ale markiz miał wrażenie, że

Isla powiedziała by go również innemu mężczyźnie, który zająłby się nią tak jak on.

Spakowała swoje stroje i dołożyła jeszcze kilka sukien matki, bo wiedziała, że będą na nią pasowały. Zapełniła kufer i poszła do sypialni rodziców. Podeszła do toaletki.

Zastanawiała się, co zabrać ze sobą. Wzięła srebrną szczotkę do włosów i srebrne lustro, po czym otworzyła szuflady. Wiedziała, że po matce nie została żadna biżuteria. Kilka drobiazgów, które miała za życia, sprzedała, żeby opłacić szkołę córki. Isla wiedziała również, że niewielka suma, którą zostawiła jej babka, została przeznaczona na ten sam cel. Znalazła kilka chusteczek i włożyła je do kufra. W drugiej szufladzie na samym dnie dostrzegła wielką kopertę. Wyjęła ją i przeczytała napis widniejący na wierzchu:

*Dla Isli. Otworzyć po mojej śmierci i po śmierci Keegana Kenwaya.*

Dziewczyna spojrzała zaskoczona. Zastanawiała się, dlaczego nigdy wcześniej nie widziała tej koperty. Potem przypomniała sobie, że nie ruszała nigdy osobistych rzeczy matki, by nie rozdrapywać ran. Po śmierci mamy wszystko zostało tak, jak było. Ojciec zresztą też tego chciał. Poczowała żal, że wcześniej nie znalazła tej koperty. Potem zrozumiała, że miała przeczytać list, który jest w środku, dopiero po śmierci ojca. Ostrożnie otworzyła kopertę i wyjęła jej zawartość: plik papierów tak grubych jak książka, a wszystkie zapisane kształnym, równym pismem mamy.

*Moja droga, mała Isla*

*Piszę ten list, ponieważ nie czuję się dobrze i obawiam się, że jeśli umrę, nigdy nie dowiesz się prawdy. Nie chciałam jednak, byś ją poznała, nim umrze twój ojciec. Bardzo by go to bolało, więc proszę Cię, byś zawsze go kochała i szanowała równie mocno jak do tej pory. Chciałabym, żebyś kochała również mnie i nie czuła oburzenia ani złości, kiedy powiem Ci o tym, co tak długo trzymałam w tajemnicy.*

Isla wzięła głęboki oddech i przez chwilę bała się odwrócić kartkę. Co tak ważnego chciała jej przekazać matka? Na początku czuła lęk, ale potem skupiła się na treści, coraz bardziej zdziwiona. Matka

pisala obrazowo. Dziewczyna czytala z zaciekawieniem, jakby to nie byla prawdziwa historia, lecz barwnie napisana powiesc przygodowa. Dowiedziala sie, ze jej matka byla corka majora Bruce'a McDonalda i jego zony. Byla ich jedynym dzieckiem. Mieszkali w Edynburgu, gdzie po krótkiej sluzbie zagranicznej jej ojciec zostal adiutantem na zamku Edynburg. Bruce McDonald ozenil sie z corka sir Roberta Arkraya, który mieszkal pod Edynburgiem. Ich corka Janet miala wielu przyjaciól w tym mieście. Byla bardzo ładna, wiec czesto zapraszano ja do domów waznych osobistości w Edynburgu i okolicach. Kiedy Janet skonczyła osiemnaście lat, uczestniczyła w dorocznym balu regimentu, na który przyjeżdżali jego byli żołnierze. Tego roku pojawil sie również hrabia Strathyre, który słuzył w regimencie jako mlody chłopak. Przyjechał z północy i po raz pierwszy mial okazje poznać zony i dzieci wszystkich żołnierzy regimentu. Wieczorem odbyła sie uroczysta kolacja, a po niej bal. Janet uczestniczyła w obu wydarzeniach. Zanim hrabia wyjechał z Edynburga do swego zamku na północy, zakochał sie w córce majora McDonalda i poprosil ja o rękę. Pod wzgledem pozycji społecznej małżonków byla to doskonała para, wiec nikt nie przejmował sie faktem, ze mężczyzna dobiegający pięćdziesiątki bierze sobie za żonę osiemnastolatkę.

Janet wyszła za niego i wyjechała do jego posiadłości na północy. Ziemi hrabiego sąsiadowały z Sutherland i Caithness. Dziewięć miesięcy po ślubie powiła mężowi syna, spadkobiercę, na którego hrabia długo czekał. Chłopcu przy chrzcie dano imię Iain i przez jakiś czas malec wzbudzał w ojcu równie wielkie zainteresowanie jak łowienie ryb i myślistwo, które przeważnie wypełniały czas starszemu panu. Hrabia nigdy nie pomyślał, że zamek leżący daleko na północ od Edynburga może być dla jego żony miejscem smutnym i samotnym, tym bardziej że odwiedzali go tylko mężczyźni w jego wieku. Pięć lat później urodziło się drugie dziecko, córka, którą ochrzczono imieniem Isla. W tym czasie Janet się zbuntowała. Czuła, iż musi wyrwać się ze smutnego zamku i uciec od ciągłych rozmów o męskich sportach. Z trudem przekonała męża, by pozwolił jej odwiedzić rodziców. Do tej pory dwa razy przyjechali oboje w odwiedziny do córki, ale ona nie mogła wybrać się do swego rodzinnego miasta. Tym razem jednak uzyskała zgodę i pozostawiła Iaina w rękach bardzo rozsądnej niani, która opiekowała się nim od narodzin. Zabrała ze sobą Islę i wyjechała. Chciała pokazać rodzicom nowo narodzone dziecko. Kiedy znalazła się w Edynburgu, zrozumiała, jak bardzo brakowało jej towarzystwa ludzi w jej wieku. Radowały ją cotygodniowe tańce i występy teatralne.

Isla przewracała strony i czytając, czuła radość matki z powrotu do rodzinnego miasta. Domyślała się, jak wspaniale wydawało jej się wszystko po tak długiej nieobecności. *Podejrzewam, że to musiało się stać. Poszłam do teatru na „Hamleta” i zakochałam się w Keeganie Kenwayu!*

Dziewczyna westchnęła głośno, czytając te słowa. Wprost nie mogła uwierzyć, że jej ojcem tak naprawdę nie był Keegan Kenway, ale hrabia Strathyre! Matka opisywała, jaki przystojny był Keegan i że nie mogła mu się oprzeć, choć był tylko aktorem. Był synem burmistrza Edynburga. Zaczął robić karierę w chórze chłopięcym w katedrze. Śpiewał tak pięknie, że ludzie chodzili do kościoła tylko po to, żeby go posłuchać. Brawa, jakie otrzymywał po swoich występach w kościele, sprawiły, że zdecydował się zostać aktorem, choć jego rodzice byli temu stanowczo przeciwni. Pewnego dnia do Edynburga zawitała znana trupa teatralna. Keegan błagał aktorów, żeby zabrali go ze sobą w trasę. Zgodzili się. Po upływie trzech lat został uznany za jednego z najbardziej utalentowanych aktorów brytyjskich. Kiedy w wieku trzydziestu lat spotkał Janet, był już gwiazdą, którą ludzie chcieli zobaczyć w teatrze niezależnie od tego, czy grał w sztuce Szekspira czy w popularnym melodramacie.



Janet pisała dalej:

*Kiedy go ujrzałam, zakochałam się natychmiast. On czuł to samo do mnie. Byliśmy oboje dość dorośli, żeby wiedzieć, co robimy, i dlatego proszę Cię, Kochanie, żebyś mi wybaczyła to, co za chwilę napiszę. Uciekliśmy razem i nic innego nie miało dla nas znaczenia.*

Oczywiście rodzice Janet byli głęboko oburzeni jej zachowaniem. Rodzice Keegana zresztą też. Janet nigdy nawet nie przeszło przez myśl, że powinna oddać córkę ojcu. Zostawiła mu syna i sądziła, że to powinno wystarczyć. Isla była jeszcze malutka i potrzebowała matki.

Niedługo potem Keegan Kenway znalazł miejsce w teatrze w Londynie. Był szczęśliwy z Janet i oboje się obawiali, że ktoś mógłby rozpoznać hrabinę Strathyre, więc wiedli ciche, spokojne życie. Rzadko zdarzało się, żeby pojawiali się razem publicznie, nawet po wielu wspólnie spędzonych latach. Nikt nie podejrzewał nawet, że nie byli małżeństwem.

Edynburg leżał daleko od Londynu, a posiadłość hrabiego Strathyre'a jeszcze dalej.

Kiedy Isla podrosła, matka żałowała, że dziewczynka nie ma przyjaciół, i postanowiła posłać ją do szkoły. Przełożonej powiedziała, że jest żoną sir Roberta Arkraya. Kobieta nie miała powodu, żeby jej nie wierzyć.

*Oto moja historia, Kochanie. Pragnę z całego serca, abyś mi wybaczyła, że na tyle lat pozbawiłam Cię należnego Ci w społeczeństwie miejsca. Chociaż na pewno nie bawiłoby Cię życie na północy. Gdy przeczytasz ten list po mojej śmierci i śmierci Keegana, którego znałaś zawsze jako swego ojca, musisz wyruszyć na poszukiwanie swego prawdziwego ojca. To dobry człowiek. Ma wielkie serce i na pewno zgodzi się Ciebie przygarnąć. Może za tobą tęsknił. Choć przecież miał u siebie Twego brata.*

*Jeśli nie będziesz mogła pojechać na północ Szkocji sama, radzę Ci odwiedzić londyński dom rodziny Strathyre na Park Street. Kiedy żyłam z Twoim prawdziwym ojcem, ten dom zawsze stał zamknięty i na pewno ojciec nie otworzył go do dziś, ale są tam zatrudnieni przez niego ludzie i powinnaś ich poprosić o pomoc.*

*Jestem pewna, że prawnik Twego ojca ma oddział swojej spółki w Londynie, niestety jego nazwisko umknęło mi z pamięci. Napisz do ojca i wyjaśnij mu, kim jesteś. Jestem pewna, że coś dla Ciebie zrobi.*

*Wybacz mi, Skarbie, ale kiedy się zakochasz, będziesz wiedziała, że to uczucie jest najważniejsze na świecie i choćbyś nie wiem jak się starała, nie sposób mu się oprzeć.*

*Pozostaję Twoją kochającą matką*

*Janet Strathyre*

Kiedy Isla skończyła czytać list, usiadła i wpatrywała się w kartki. Trudno jej było uwierzyć w to, czego się dowiedziała. Wydawało jej się, że śni.

## *Rozdział 7*

Dziewczyna przez dłuższy czas siedziała, nie mogąc oderwać wzroku od listu matki. Zrozumiała, że stanowi on odpowiedź na wszystkie jej dotychczasowe zmartwienia. Czowała, że nie może już narzucać się markizowi, ale przecież do tej pory nie miała innego wyjścia. I teraz, jakby w odpowiedzi na jej modlitwy, matka rozwiązała problem, z którym nie mogła sobie poradzić. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że do powrotu markiza zostało tylko pół godziny. O pierwszej miał zabrać ją gdzieś na obiad. Zeszła na dół, usiadła przy biurku mamy i napisała do niego liścik.

*Milordzie*

*Był Pan dla mnie bardzo uprzejmy i niezwykle dobry, ale zdaje się, że znalazłam już*

*miejsce, gdzie będę bezpieczna i nie będę nikomu ciężarem.*

*Obawiam się, że miał Pan już dość mego towarzystwa, lecz grzeczność nie pozwalała Panu wyrzucić mnie ze swego domu.*

*Bardzo, bardzo Panu dziękuję za wszystko, co Pan dla mnie zrobił. Nigdy nie zapomnę Pana ani Pańskiego pięknego domu.*

*Isla*

Kiedy podpisywała się pod liścikiem, przypomniało jej się, jak oglądała się za siebie, wyjeżdżając z posiadłości markiza, by jeszcze raz spojrzeć na dom, gdyż obawiała się, że to piękne miejsce zniknie jak sen. Teraz miała wrażenie, że wszystko, co jej się przytrafiło od chwili, kiedy pojawiła się na scenie z ojcem, było tylko snem.

Z ciężkim sercem wypisała nazwisko markiza na kopercie, a następnie podeszła do drzwi i wezwała jedną z dorożek, które czekały na klientów po drugiej stronie drogi. Czuła, że za chwilę odjedzie w poszukiwaniu nowego życia i zostawi markiza na zawsze.

— To jedyne... co mogę zrobić — szepnęła sama do siebie.

Dorożka podjechała pod dom, a woźnica uniżenie zobowiązał się, że wyniesie kufer.

Żegnała się ze wszystkim, co przeżyła w tym domu wraz z matką i Keeganem Kenwayem.

W du-

chu żegnała się również z markizem. Znała go tak krótko, a mimo to myśli o nim wypełniały jej umysł.

— To już wszystko, panienko? — zapytał dorożkarz.

— Tak, dziękuję — odparła.

Weszła do holu, włożyła czepek, który wcześniej pozostawiła na krześle, zamknęła za sobą drzwi i położyła na schodach liścik do markiza. Wiedziała, że w tak spokojnej dzielnicy nikt go nie zabierze i kiedy markiz po nią wróci, znajdzie liścik. Miał się zjawić za piętnaście minut.

Dorożkarz ruszył w stronę domu rodziny Strathyre przy Park Lane, jak mu kazała Isla.

Dziewczyna zacisnęła ręce w pięści i wpatrywała się w dal niewidzącymi oczyma.

Opuszczała markiza na zawsze! Wiedziała, że kiedy dotrze na północne krańce Szkocji, on nigdy jej nie znajdzie i wkrótce o niej zapomni. Wtedy poczuła w piersiach straszliwe ukłucie. Uświadomiła sobie, że go kocha. Uczucie to spadło na nią jak ciepłe promienie słońca, które rozpraszały się i nigdy nie wracały. Zrozumiała, że jej ukochany należy już do przeszłości. Straciła matkę, Keegana Kenwaya, życie, jakie wiodła z nimi przez wiele lat, a teraz jeszcze utraciła markiza. Zastanawiała się, jak mogła być tak niemądra i nie zauważyć, że go pokochała, kiedy jeszcze była w Longridge Park. Jadąc obok niego, czuła się najszcześniejsza na świecie. Rozmowa z nim, zwłaszcza taka jak poprzedniego dnia, była cudownym

doświadczeniem, którego nawet nie potrafiła nazwać. Więc go kochała!

Zrozumiała, że zakochała się w nim już wtedy, kiedy wyrwał ją ze szponów lorda Polegate'a, zabrał do swego domu i potraktował z taką dobrocią i zrozumieniem.

— Kocham go — powiedziała i przypomniała sobie słowa z listu matki.

*...kiedy się zakochasz, będziesz wiedziała, że to uczucie jest najważniejsze na świecie i choćbyś nie wiem jak się starała, nie sposób mu się oprzeć.*

— Ale ja muszę mu się oprzeć, ponieważ on mnie nie kocha — mówiła do siebie po cichu. Miała ochotę zawrócić dorożkę, pojechać z powrotem do domu i czekać, aż markiz po nią przyjedzie. Dlaczego miała odseparować się od kogoś, kto był dla niej najważniejszy na świecie? Wiedziała jednak, że duma nie pozwoliłaby jej dłużej być dla niego niewygodnym ciężarem.

Zabrał ją z drogi. Była dla niego nikim. Nie mogła należeć do śmietanki towarzyskiej, wśród której on tak świetnie błyszczał. Wręcz śmiesznym wydał jej się fakt, iż nie zdawała sobie sprawy z wielu rzeczy, które dla niego były oczywiste. Pomyślała o aluzjach rzucanych jej przez Edith i inne służące na temat

pięknych kobiet, które gościły w Longridge Park. Sugerowały, że wszystkie te kobiety kochały markiza. Isla rozumiała, co czuły, ale one miały przynajmniej szansę na pozyskanie uczucia tego mężczyzny. Jakże markiz mógłby się zainteresować kimś tak mało ważnym? Nikt na jego miejscu nie współczułby jej tak bardzo po śmierci Keegana Kenwaya, a tym bardziej nie zadbałby o to, żeby nie miała styczności z lordem Polegate'em. Sądziła, iż markiz uczynił to wszystko głównie dlatego, że nie znosił swego sąsiada. Zemścił się na nim, uniemożliwiając mu spotkanie z nią i ponowne nagabywania. — Jak mogłabym być na jego łasce? — zapytała sama siebie.

Wiedziała, że teraz, kiedy ma inne wyjście, to byłoby zupełnie niemożliwe. Mimo to z przerażeniem myślała o tym, co będzie dalej, kiedy dorożka skręciła w Park Lane. A jeśli sekretarz nie uwierzy w jej historię lub nawet jej nie wysłucha? A może przez te wszystkie lata dom stał pusty i nikt od dawna w nim nie przebywał? Może, co gorsza, sprzedano go już dawno temu?

Zawsze mogę wrócić do markiza — pocieszała się, kiedy konie zatrzymały się przed domem.

Gmach nie wyglądał na opustoszały. Okna były czyste, mosiężna kołatka dokładnie wypolerowana. Dorożkarz podszedł i zastukał kołatką w drzwi. Isla wstrzymała oddech, lękając się, że nikt nie otworzy. Po chwili jednak pojawił się w nich służący w ele-



ganckiej liberii. Isla wysiadła z dorożki i podeszła do niego.

Dostrzegła w holu innego służącego i pomyślała, że jej ojciec przyjechał do Londynu i zamieszkał w swoim domu. Służący spojrział na nią z niecierpliwością.

— Mogłabym... zobaczyć się... z hrabią Strathyre'em? — zdołała wydusić z siebie.

Służący szerzej otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Isla odwróciła się do dorożkarza.

— Proszę tu na mnie poczekać — poleciała i weszła do domu.

Lokaj poprowadził ją przez hol, a Isla przyglądała się pięknie wypolerowanym, ale dość surowym meblom. Mężczyzna otworzył drzwi do biblioteki. Na środku pokoju było wielkie biurko. Wszystkie ściany zabudowano półkami, na których stały książki. Nad kominkiem wisiał piękny obraz przedstawiający głuszca nad wrzosowiskiem.

— Kogo mam zapowiedzieć, proszę pani? — zapytał służący.

Isla zawahała się.

— Proszę powiedzieć Jego Lordowskiej Mości, że ktoś chce się z nim widzieć w bardzo ważnej sprawie.

Mężczyzna zdziwił się, ale był zbyt dobrze wyszkolony, żeby cokolwiek powiedzieć.

Skłonił się tylko i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Isla stała na środku pokoju. Za bardzo się denerwowała, żeby usiąść. Nie mogła myśleć o niczym innym prócz tego, że za chwilę zobaczy swego prawdziwego ojca. List matki był tak zadziwiający, że ledwie mogła w niego uwierzyć. Zastanawiała się nawet, czy matka nie wymyśliła sobie tego wszystkiego pod wpływem choroby.

Usłyszała głosy w holu i serce podskoczyło jej do gardła, kiedy drzwi się otworzyły.

Spodziewała się starszego pana, a zamiast niego do pokoju wszedł elegancki młodzieniec. Podeszedł do niej.

— Chciała się pani ze mną widzieć? — zapytał.

— Chciałam... chciałam się widzieć z hrabią Strathyre'em.

— Ja nim jestem!

Isla przyglądała mu się ze zdziwieniem, a po chwili zdała sobie sprawę, że on jej się również przygląda.

— Kim pani jest? — zapytał szorstko.

Nie mogła wydusić ani słowa. Głos uwiązł jej w gardle.

Ponieważ milczała, hrabia odezwał się z powątpiewaniem.

— Pani... na pewno... jesteś taka podobna do portretu mojej matki. Isla?

— A ty to Iain? Uśmiechnął się.

— Często zastanawiałem się, jak wyglądasz, a teraz stoisz tu przede mną. Rozpoznałbym cię nawet w tłumie obcych ludzi.

— Jak to... naprawdę? To znaczy... wiedziałeś o mnie?

— Oczywiście, że wiedziałem — odparł.

— Ja dowiedziałam się o twoim istnieniu dopiero pół godziny temu!

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Usiądź! To najcudowniejsza rzecz, jaka przydarzyła mi się od dawna. Powiedz mi, co cię tu sprowadza.

Trudno jej było mówić. Usiadła na najbliższym krześle.

Zrozumiał jej zawstydzenie.

— Mama jest z tobą?

— Mama... nie żyje—odparła Isla. — Umarła... prawie dwa lata temu.

— Och, jakie to smutne! — wykrzyknął Iain. — Zawsze chciałem ją poznać.

— Chciałeś... ją... poznać? — powtórzyła.

— Ojciec nigdy nie wymieniał jej imienia, ale wszyscy szeptali o niej po kątach. —

Roześmiał się, a potem mówił dalej: — Kiedy byłem dość duży, żeby zrozumieć, co się stało, niania opowiedziała mi o wszystkim. Cała służba, nawet stajenni, rozmawiali o niej po cichu, myśląc, że nie słucham.

— Ja nie wiedziałam, że nie jestem córką Keegana Kenwaya... dopóki nie umarł — rzekła ze smutkiem.

— Czytałem w dzisiejszej gazecie o tym, że nie żyje — powiedział Iain — ale o jego żonie ani

dzieciach nie wspomniano w artykule. Zastanawiałem się, co się stało z moją matką. Myślałem, że może Kenway ją opuścił.

— Nie... byli bardzo... bardzo szczęśliwi — zaprzeczyła szybko Isla. — Wydaje mi się, że to dzięki mamie tak dobrze ułożyła się jego kariera sceniczna.

— Był bardzo popularny — uśmiechnął się Iain. — Nawet na dalekiej północy słyszeliśmy o nim często!

— Skąd się tu... po co przyjechałeś do Londynu? — zapytała. — Mama pisała mi w liście, który powinieneś przeczytać... kazała mi tu przyjechać. Myślała, że może będzie tu służba... i... nie miałam... gdzie pójść. Mama myślała, że sekretarz ojca mi pomoże... pojechać na północ i... odnaleźć mego prawdziwego ojca.

— Na pewno chciałby cię zobaczyć — rzekł Iain — ale nigdy nikomu się nie przyznał do tego, co się stało. Przez wiele lat ludzie wierzyli, że mama jest ze swoimi rodzicami w Edynburgu.

— Kiedy zmarł? — zapytała.

— Prawie dwa lata temu — odparł — i chyba zrozumiał, że jednym z powodów, dla których mama uciekła, była nuda w zamku.

— Teraz ty jesteś panem na zamku. Czy ciągle jest on tak pustym miejscem?

Iain potrząsnął głową.

— Nie, jest cudowny! Tata wysłał mnie do szkoły w Szkocji, a potem do Oxfordu.

Poznałem tam wielu

przyjaciół. Przyjeżdżają do mnie jesienią. Ja bywam w Londynie co roku latem.

— Szkoda... że mama nie wiedziała — posmutniała Isla. — Na pewno chciałyby cię zobaczyć.

— A ja chciałbym zobaczyć ją! — rzucił i dodał już weselej: —Ale przynajmniej mogę poznać moją siostrę!

— To dziwne... że ty... wiesz o mnie... a ja nigdy o tobie nie słyszałam!

— Musimy nadrobić stracony czas. Zostaniesz u mnie?

Spojrzała trochę onieśmielona.

— Mój kufer jest w dorożce.

— Zaraz każę go przynieść! —Wstał i zadzwonił na służbę. Drzwi otworzyły się natychmiast. — Przynieś bagaż pani z dorożki, która stoi przed domem, i zapłać woźnicy — polecił.

— Oczywiście, milordzie.

Kiedy skończył rozmawiać z lokajem, odwrócił się do Isli.

— Z wyrazu twojej twarzy należy sądzić, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, iż moja siostra powinna zająć w moim domu należne jej miejsce. Jesteś teraz lady Isla McThyre.

— oświadczył.

— Nie wierzę! — wykrzyknęła. — To takie dziwne i takie niepojęte. Najpierw powinieneś... przeczytać list mamy.

Wyjęła go z torebki, którą miała przy sobie, i podała mu list.

— Dziękuję, ale nie ma pośpiechu — uspokajał ją. — Chcę z tobą porozmawiać. To wszystko jest takie nieoczekiwane. Cudownie jest mieć taką piękną siostrę.

Isla się zaczerwieniła.

Rozmawiali podczas obiadu i całe popołudnie. Młody hrabia zaplanował wcześniej kolację w gronie przyjaciół, wysłał jednak do nich wiadomość, przepaszając i powiadamiając, że nie będzie mógł się dziś stawić na spotkanie.

— Nie chciałabym psuć ci planów — powiedziała.

— Nic mi nie psujesz — odparł — ale na podstawie tego, co mówisz, sędzę, że ominęło cię wiele interesujących rzeczy. — Spojrzała zaciekawiona, a on ciągnął: — Być może za czasów matki zamek był raczej nudny, lecz teraz wydaję w nim tyle przyjęć, mam tylu przyjaciół w Londynie, że będziesz odtąd wiodła zupełnie inne życie.

— To brzmi... cudownie! — odparła.

Przyszło jej do głowy, że może na jednym z przyjęć, na które zabierze ją brat, spotka markiza. Mimo wesołej rozmowy i radosnego śmiechu, który towarzyszył spotkaniu z bratem, Isla wciąż czuła ciężar na sercu. Zastanawiała się, czy markiz był zły, kiedy znalazł list, czy może odetchnął z ulgą. Może to niegrzecznie, pomyślała, że znikłam tak szybko. Kiedy zrozumie, że nic już w tej sprawie nie może poradzić... wkrótce o mnie zapomni.

— Masz bardzo nieszczęśliwą minę—zagadnął. Zorientowała się, że jej myśli odpłynęły gdzieś

w dal.

— Jestem tylko trochę... zdziwiona.

— Chyba myślałaś o przeszłości, a tego nie powinnaś więcej robić.

— Nigdy?

— Oczywiście, że nie! Musimy się nad tym dobrze zastanowić. Kiedy ubierałem się do kolacji, przyszło mi do głowy, że powinnaś o wszystkim zapomnieć. Najważniejsze, żebyś nie uważała się już za córkę Keegana Kenwaya i nigdy więcej o nim nie wspominała.

— Jak mogłabym... zrobić coś takiego? — zapytała.

— To łatwe — oznajmił. — Niewiele osób na północy wie, że mama z nim uciekła. A w Londynie nikt nie ma o tym pojęcia. Nigdy nie pisano

o tej sprawie w gazetach. — Przerwał na chwilę

i zastanawiał się nad dalszymi słowami. — Powinniśmy wszystkim mówić, że wiodłaś ciche i samotne życie, mieszkając z mamą w Londynie albo gdzieś indziej. Tylko ktoś niezwykle odważny będzie miał czelność zapytać cię, czy miałaś kiedykolwiek coś wspólnego z Keeganem Kenwayem, aktorem z music-hallu.

Isla zastanawiała się przez chwilę.

— Rozumiem, co masz na myśli — odparła.

— Możemy powiedzieć, że mama nie żyje i dla-

tego przyjechałaś do mnie, żeby ze mną zamieszkać, bo tak właśnie by było, gdyby żył jeszcze ojciec.

— Chyba zmarli oboje... mniej więcej w tym samym czasie — zauważyła.

— Nie wdawaj się w szczegóły, mówiąc o tym, a ludzie z grzeczności nie będą pytali. To zbyt osobista sprawa.

— Wierzę, że masz rację.

— Teraz mam zamiar zabrać cię ze sobą na kilka przyjęć w Londynie — oznajmił — żebyś poznała moich przyjaciół i zaczęła bywać w towarzystwie.

Westchnęła głośno.

— Na pewno... nie będę umiała odpowiednio się zachować!

— Nie musisz się tym martwić! — pocieszył ją Iain. — Kupię ci nowe suknie i wszyscy będą zbyt zachwyceni twoim wyglądem, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

— Wierzę, że masz rację — powtórzyła.

— Wszyscy zawsze mówili mi, że mama była bardzo piękna. Widziałem jej portrety, a ty jesteś do niej taka podobna.

— Bardzo mnie to cieszy.

Rozmawiali tego wieczoru prawie do północy.

Isla z zainteresowaniem słuchała opowieści o Szkocji, o pobycie brata w (Mordzie i o jego planach przebudowy zamku oraz domu w Londynie.



— Tu jest zbyt ponuro — stwierdził. — Pomożesz mi wybrać jasne zasłony, przebudujemy salon i jeszcze przed końcem sezonu wydamy bal.

— To brzmi tak cudownie!

Wiedziała jednak, że nie ma wcale ochoty spotykać się z tuzinami przyjaciół brata.

Pragnęła spotkać tylko jednego człowieka.

Kiedy w końcu poszła spać, umieszczono ją w pokoju pełnym ciężkich mebli, ciemnym, z widokiem na niewielki ogród. Pomyślała o Longridge Park. To był taki piękny dom.

Zaczęła płakać. Żal nie pozwalał jej zapomnieć o księżycu i gwiazdach jasno świecących na niebie, gwiazdach, które tak bardzo chciała podarować markizowi.

— Dlaczego musiałam się zakochać? — pytała sama siebie, leżąc w ciemnościach. — Czy to wszystko nie mogło potoczyć się inaczej? Lepiej by się stało, gdybym nigdy nie poznała tego człowieka i nie oddała mu serca.

Płakała żałośnie, póki nie zasnęła ze zmęczenia.

\* \* \*

Następnego ranka obudziła się dość późno. Służąca podała jej śniadanie i powiedziała, że Jego Lordowska Mość udał się na przejażdżkę.

Isla zeszła na dół, nim Iain wrócił.

Wszedł do domu, z zachwytem opowiadając

o swoim świeżo zakupionym rumaku. Był to jeden z najpiękniejszych ogierów, jakie kiedykolwiek miał.

— Mam zamiar zbudować porządne stajnie — rzekł — i jeśli wystarczy mi pieniędzy, kupię kilka koni wyścigowych.

— Podobno są bardzo drogie!

— Papa był bogaty.

Isla nic nie powiedziała. Przypomniała sobie, jak musiały z matką oszczędzać każdego pensa i jak bardzo się bała, kiedy okazało się, że Keegan Ken-way nie może opłacić swoich rachunków.

Brat domyślił się, co ją trapi.

— Przypomniałem sobie, że kazałem mojemu sekretarzowi iść do najlepszej krawcowej w Londynie i umówić ją po obiedzie. Ja muszę wyjść, ale ty zostaniesz i zamówisz dla siebie kompletną garderobę. Na pewno będziesz wyglądała cudownie w nowych strojach.

— Przez ciebie czuję się nieswojo! — zaprotestowała Isla, lecz on tylko się zaśmiał.

Po obiedzie Iain zniknął i wrócił dopiero na podwieczorek.

Isla w tym czasie wydała, w jej mniemaniu, astronomiczną sumę pieniędzy na suknie, które tak bardzo jej się podobały, a na które nie mogła sobie do tej pory pozwolić.

Przeglądały z matką regularnie „Ladies Journal” i często oglądały suknie na wystawach sklepów na ulicy Bond. Tak więc Isla

doskonale wiedziała, co obecnie jest w modzie, a dzięki matce wyrobiła sobie doskonały gust. Miała na sobie jedną z nowych sukien, kiedy pokazała się bratu.

— Wyglądasz prześlicznie! Muszę też iść do przymiarki, żebym nie wyglądał przy tobie jak ubogi krewny! — Isla spojrzała na niego zaskoczona. — Niedawno zamówiłem dla siebie nowy kilt i marynarkę u najlepszego krawca w Savile Row. Gdy wróciłem do domu, powiedziano mi, że krawiec właśnie czeka.

— Z przyjemnością zobaczę cię w kilcie — ucieszyła się.

— Będziesz musiała poczekać, aż pojedziemy do Szkocji — rzekł Iain. — Jestem przekonany, że ci się spodobam w roli naczelnika klanu!

Roześmiali się oboje i po chwili Iain wyszedł z biblioteki.

Isla podeszła do okna. Zastłony zrobione były z ciężkiego aksamitu. Pomyślała, że wisały tu już wiele lat. Pokiwała głową, przypomniawszy sobie pomysł usunięcia z domu ciężkich, ponurych mebli, które zapewne były odzwierciedleniem wnętrza zamku w Szkocji. Podejrzewała, że również z powodu ponurego wystroju zamku jej matka tak bardzo tęskniła do wesołego Edynburga.

Teraz, kiedy znów została sama, nie mogła przestać myśleć o markizie. W jego posiadłości wszystko było takie piękne, lekkie i zupełnie odmienne od

ciemnych mebli w domu należącym do rodu Strat-hyre. Stała za zasłoną, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi. Dotarł do niej głos służącego.

— Proszę tu poczekać, Wasza Lordowska Mość. Poinformuję Jego Lordowską Mość o pana przybyciu.

Słyszając odgłos zamykających się drzwi, zrozumiała, że ktoś znajduje się z nią w pokoju. Domyśliła się, że służący nie zauważył jej obecności. Odsunęła więc śmiałym ruchem zasłonę i wyszła na środek pokoju.

Na drugim końcu stał mężczyzna, na którego widok pomyślała, że śni. To był markiz. Prezentował się niezwykle elegancko. Nie sądziła, że kiedykolwiek go zobaczy, a teraz jego osoba zdawała się wypełniać cały pokój.

Szelest zasłony sprawił, że odwrócił się i spoglądał równie zdziwiony jak ona. Przez chwilę oboje stali zupełnie nieruchomo i patrzyli na siebie. Potem, z westchnieniem, którego nie próbowała nawet powstrzymać, Isla podbiegła do niego. Nie zauważyła nawet, czy czekał, aż ona się zbliży, czy również ruszył w jej stronę.

Kiedy już była przy nim, objął ją i przyciągnął do siebie bez słowa, po czym złożył pocałunek na jej ustach. Całował ją namiętnie, bez opamiętania, dziko, lecz ona tego właśnie chciała, za tym tęskniła i płakała w nocy. Niespodziewanie jej pragnienie się spełniło. Całował ją tak mocno, że przez chwilę

czuła, jakby złączyli się w jedność, jakby stała się częścią markiza. Z trudem łapiąc oddech, odsunęli się od siebie. Spojrzał na nią z tęsknotą i znów zaczął całować, ale teraz powoli, jakby smakował jej usta.

Isla miała wrażenie, że umarła, bo przecież nie mogła czuć się tak cudownie za życia. Całe jej ciało przeniknął dreszcz, uczucie podobne do wzruszenia, jakie wywołuje wspaniały wschód słońca, szum wiatru i ryk fal. Ogarnięta tym cudownym doświadczeniem jęknęła cicho, opuściła głowę i przytuliła się do jego szyi.

— Moja ukochana, moja słodka! — szeptał drżącym ze wzruszenia głosem. — Jak mogłaś mnie tak zostawić? Jak mogłaś uczynić coś tak okrutnego, strasznego — mówił nieskładnie. — Uciekłaś tak nagle! Sądziłem, że nigdy cię nie znajdę!

— Uznałam, że pewnie odczujesz ulgę po moim odejściu...

Jej samej wydawało się, że głos dochodzi z daleka, ale markiz słyszał ją dobrze. Ujął dłoń jej brodę i podniósł drobną twarz ku sobie.

— Jak mogłaś tak myśleć? — zapytał. — Nie byłbym w stanie bez ciebie żyć, Islo! Wyjdiesz za mnie?

Nie czekał na odpowiedź. Już ją całował, z taką samą pasją, pożądaniem i czułością jak poprzednio. Zachowywał się tak, jakby dopiero utrata ukochanej i ogromna obawa, że już nigdy jej nie zobaczy,

spowodowały, że teraz pragnął przypieczętować pocałunkami miłość, która złączy ich na zawsze. Czuł, jak dziewczyna drży, przytulona do niego. Jego również przeszedł dreszcz rozkoszy. Miękkość jej ust i całkowite oddanie się jego wargom sprawiły, że wiedział już wszystko. Isla należała do niego.

— Powiedz mi, że mnie kochasz!

— Ja... kocham cię! — wyszeptała nieśmiało. — Kocham cię tak bardzo, że serce mi pękało, kiedy cię opuszczałam.

— Więc dlaczego to uczyniłaś? — zapytał ze złością.

— Sądziłam, że... że jestem ci ciężarem, że tylko ci przeszkadzam... że masz mnie dość i nie mogę ci się tak narzucać. Myślałam, że ulitowałeś się nade mną tylko dlatego, że jestem biedna.

— Jak mogłaś mnie zostawić? — zapytał znów. — Przeczytałem twój liścik i nie wiedziałem, gdzie jesteś ani gdzie cię szukać.

Kiedy wypowiedział te słowa, straszne podejrzenie zrodziło się w jego umyśle. Już chciał zapytać, w jaki sposób Isla znalazła się w tym domu, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Iain. Isla odsunęła się od markiza i westchnęła nieśmiało.

Jej brat przemierzył pokój z wyciągniętą do powitania dłonią.

— A to niespodzianka, milordzie — rzekł. — Cieszę się, że pana widzę! — Nim markiz zdążył

cokolwiek powiedzieć, Iain spojrział na Islę i dodał: — Moja siostra opowiedziała mi, jaki był pan dla niej dobry po tym, jak uciekła z rąk tego hultaja lorda Polegate'a.

— Pańska siostra? — powtórzył markiz z niedowierzaniem.

— Moja siostra — potwierdził Iain. — Nie widzieliśmy się dawno, ale jesteśmy rodzeństwem.

— Nie wiedziałem o tym! — wykrzyknął markiz.

— Ja też nie! — rzuciła Isla. Zbliżyła się do niego i dotknęła jego ręki.

Hrabia spoglądał to na niego, to na nią.

— Albo mi się zdaje, albo wiem, co tu się stało! — oznajmił.

— Właśnie poprosiłem pańską siostrę o rękę — poinformował go markiz — i choć nie wyraziła tego słowami, chyba przyjęła moje oświadczenia!

Spojrział na Islę. W jej oczach było tyle blasku, tyle szczęścia, iż zdało mu się niemożliwe, żeby mogła istnieć na świecie osoba bardziej od niej szczęśliwa. Jakby przybyła nie z tego świata. Ujął jej dłoń i ucałował.

— To najwspanialsza rzecz, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Musimy to uczcić! — krzyknął Iain i podszedł do stolika, by zadzwonić na służbę.

Markiz ukradkiem znów pocałował dłoń Isli.

— Nic z tego nie rozumiem — szepnął do niej — ale wiem na pewno, że cię kocham!

— Ja ciebie też! — odparła tak cicho, że ledwie usłyszał jej słowa.

\* \* \*

Markiz udał się do swego domu na spoczynek i wrócił następnego dnia na kolację. Dopiero późno, wieczorem cała trójka mogła spokojnie dokończyć rozmowę. Mieli sobie tyle do wyjaśnienia. Musieli również zaplanować dużo spraw. W drodze do swego domu przy Park Lane markiz uświadomił sobie, jak wiele szczęścia go spotkało.

Kiedy przeczytał liścik Isli, pomyślał, że utracił ją na zawsze. Zrozumiał wtedy, że musi ją odszukać i że od tego zależy jego los. Postanowił, że gdy ją odnajdzie, zatrzyma przy sobie do końca życia. Stanowisko lorda porucznika i inne zaszczytne tytuły straciły swe znaczenie. Najważniejsza stała się kobieta, której pragnął tak, jak żadnej innej do tej pory. Była dokładnie taka, jak ją sobie wymarzył. Postanowił poślubić Isłę, mimo że mogło to spowodować utratę przyjaciół z towarzystwa. Doszedł do wniosku, że gdyby nawet musiał spędzić resztę życia na wsi i nie pokazywać się na przyjęciach, Isła była tego warta i wolał z nią spędzać czas. Z nikim innym nie czuł się tak cudownie. Zastanawiał się z rozpaczą, gdzie mogła się udać i gdzie było to tajemnicze opisane przez nią w liście miejsce, w którym miała być bezpieczna. Podczas pobytu w jego



posiadłości powiedziała mu, że nie ma przyjaciół w Londynie, a to oznaczało, że nie było ludzi, do których mogłaby się zwrócić z prośbą o pomoc. Nagle przypomniało mu się, że Isla wspominała o pobycie w szkole, w której pochodzenie uczennic było dla przełożonej szczególnie ważne. Przyjęli ją tam tylko dlatego, że pochodziła z arystokratycznej rodziny i używała nazwiska Arkray, nazwiska swojej babki. Nie od razu przypomniał sobie to nazwisko. Kilka bezsennych godzin zajęło mu jego odtworzenie. Postanowił odwiedzić następnego ranka kolegium heraldyczne. Urzędnik długo szukał tego, o co poprosił markiz. W końcu odnalazł drzewo genealogiczne sir Roberta Arkraya, ostatniego baroneta, który miał tylko jedną córkę. Poślubiła ona majora Bruce'a McDonalda i mieli córkę o imieniu Janet, która wyszła za mąż za hrabiego Strathyre'a. Choć markizowi wydawało się to dość nieprawdopodobne, by ta rodzina miała jakieś powiązania z Islą, postanowił sprawdzić wszystkie możliwości, aby ją odnaleźć. Przypomniało mu się, że poznał hrabiego Strathyre'a, który okazał się miłym, młodym człowiekiem. Było to w Tattersall; dyskutowali wówczas żywo o koniach. Spotkał go jeszcze kiedyś w domu przyjaciół. Nazwisko Strathyre nie było zbyt znane w Londynie, więc musiał udać się do tych właśnie przyjaciół, żeby dowiedzieć się o adres hrabiego. Okazało się, że mieszka niedaleko jego domu na Park Lane.

— Spodziewałeś się, że mnie tu znajdziesz? — zapytała Isla, kiedy zakończył opowieść o swoich poszukiwaniach.

— Pomyślałem, że pojechałaś do Szkocji — powiedział — i już miałem udać się tam za tobą.

— Mam nadzieję, że kiedy skończy się wasz miesiąc miodowy, przyjdziecie oboje do mego zamku — wtrącił się Iain. — W tym roku czekają nas 'wspaniałe polowania.

Niedługo sezon na głuszce!

Oczy markiza się zaświeciły.

— Tego z pewnością nie ominę! — Spojrzał na Islę i dodał: — Chyba powinniśmy pojechać tam razem, kochanie, oczywiście jeśli nie będzie cię to nudziło.

— Z tobą na pewno nie będę się nudzić. Przez chwilę patrzyli na siebie tak, jakby zapomnieli, że nie są sami w pokoju.

— Nie chcę czekać zbyt długo na ślub z Islą — powiedział później markiz do Iaina. — Pragniemy cichego ślubu. Nie odpowiadają nam hordy ludzi, którzy będą zadawali męczące pytania.

— Z pewnością masz rację — zgodził się Iain. — Powinniście wziąć cichy ślub w kościele, a tutaj zaprosić gości na kieliszek szampana i tort, jeśli będziecie mieli ochotę na coś tak niestrawnego, a potem pojedziecie gdzieś, by spędzić miesiąc miodowy.

— Zrobimy tak? — zwrócił się markiz do Islę.

— A możemy? — zapytała.

— Tak właśnie uczynimy — odparł. — Twój brat poprowadzi cię do ołtarza i o nic więcej nie musimy się martwić.

— Teraz już jestem pewna... że to sen — szepnęła.

\* \* \*

Markiz i markiza Longridge wyjechali z domu hrabiego Strathyre'a z zaledwie jednym stangretem. Markiz powoził parą nowych koni i robił to bardzo umiejętnie. Za to wyglądał niezwykle przystojnie.

Przed wyjazdem Isla zarzuciła rękę na szyję Iaina.

— Jesteś najcudowniejszym bratem, jakiego mogłabym sobie wymarzyć. Możemy do ciebie przyjechać, jak tylko wrócimy z podróży poślubnej?

— Będę na was czekał ubrany w kilt i w towarzystwie kobziarzy, więc mnie nie rozczarujcie — odrzekł.

Kiedy opuścili Londyn, Isla zapytała męża:

— Gdzie jedziemy? Nie interesowałam się tym wcześniej, bo pomyślałam, że chcesz to na razie utrzymać w tajemnicy.

— To ostatnia tajemnica, jaką przed sobą mieliśmy — oświadczył markiz. — Najpierw zabiorę cię do Longridge, żeby ci udowodnić, iż to wszystko nie było tylko snem i dom wciąż stoi tam, gdzie stał.

Isla krzyknęła ze szczęścia.

— Tego właśnie pragnęłam najbardziej na świecie. Twój dom jest tak cudowny, że trudno mi uwierzyć, iż stanie się również moim domem.

— Będiesz jego największą ozdobą — odparł.

— Pamiętałeś naszą rozmowę?

— Pamiętam wszystko, o czym rozmawialiśmy — rzekł — ale nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, jaką jesteś piękną panną młodą.

'Podchodząc do ołtarza w kościele Grosvenor, gdzie brali ślub, wyglądała tak ślicznie, jak we śnie. Przypominała boską istotę z innej gwiazdy, jak gdyby zstąpiła nagle na ziemię. Kiedy poczuł w dłoni jej drżące palce, uświadomił sobie, że chce się nią opiekować i kochać ją do końca życia. Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął i o czym skrycie marzył. To niewiarygodne, pomyślał, że wszystko poszło tak gładko i zakończyło się szczęśliwie. Postanowił poślubić córkę Keegana Kenwaya, mimo że zdawał sobie sprawę z tego, co mówiliby o tym inni. Ludzie z towarzystwa, znajomi i rodzina traktowałiby ją bardzo źle. On jednak gotów był walczyć o Isłę z całym światem, gdyby to było konieczne. A jednak wszystko okazało się znacznie łatwiejsze, gdyż Isla, nie wiedząc o tym, była siostrą hrabiego Strathyre'a, naczelnika jednego z najstarszych klanów w Szkocji. Markiz był pewien, że Iain zadba o to, by nigdy już nie powiązano Isly z nazwiskiem Kenway i żeby wszyscy o tym zapomnieli.

Skandal wywołany przez ich matkę, która uciekła z aktorem, przestał mieć znaczenie po wielu latach od zdarzenia, o którym zresztą nigdy nie było głośno. Liczyło się tylko to, że Isla siedzi u jego boku. Wszystko w niej zachwycało markiza. Z każdym spojrzeniem i dotykiem był coraz bardziej zakochany.

Do posiadłości dotarli bardzo szybko. Wjechali na podjazd i ujrzeli zarys domu na tle parku i odbijające się od okien światło słoneczne. Isla znów się poczuła, jakby wstępowała do świata ze snu, tak doskonałego i pięknego, że zaczęła się modlić, by ten sen nigdy się nie skończył. Markiz zachowywał się tak, jak gdyby wiedział, o czym myślała.

— Witaj w domu, ukochana! — powiedział. Uśmiechnęła się i szepnęła:

— To prawda... to naprawdę się stało. Jestem twoją żoną i będę mieszkała w twoim domu.

— W naszym domu — poprawił ją. — Ten dom zawsze będzie miejscem szczęśliwym dla nas, naszych dzieci i następnych pokoleń, które po nas przyjdą.

Isla przytuliła policzek do jego ramienia. Markiz czuł, że jest wzruszona.

Zjedli kolację w buduarze, który mieścił się między ich sypialniami. Isla podeszła do okna, żeby spojrzeć na gwiazdy, tak jak uczyniła to już kiedyś wcześniej po kolacji z markizem. Tym razem jednak stanął przy niej.

— Jeśli wciąż myślisz, że chciałabyś podarować mi gwiazdę z nieba, wiedz, że już to zrobiłaś. Jesteś moją gwiazdą, która będzie mi oświetlała drogę do końca mych dni.

— Naprawdę tak myślisz? — zapytała, unosząc głowę.

— Będziesz świecić najpiękniej, kiedy pozostaniesz blisko mnie, tak jak teraz — odparł.

— Nie chcę, żebyś świeciła na niebie. Powinnaś być tylko ze mną! — Zaśmiał się radośnie, uniósł ją lekko i poszedł do jej sypialni.

Powietrze przepełniał zapach kwiatów, które zamówił specjalnie na ten wieczór. Nie zasunięto zasłon, aby para nowożeńców mogła podziwiać gwiazdy. Markiz postawił ją przy łóżku i zdjął z niej delikatny satynowy negligé, który miała na sobie podczas kolacji. Nie powiedziała ani słowa, kiedy położył ją na łożu i oparł na poduszkach. Spojrzała w niebo i przypomniała sobie, o czym kiedyś myślała. Wtedy markiz zdawał jej się odległym niczym księżyc, którego nie mogła dosięgnąć. Teraz był jej mężem. Wydawało się to niemożliwe, a jednak był przy niej i wziął ją w ramiona.

— Myślisz o mnie? — zapytał.

— Jak mogłabym myśleć o kimkolwiek innym?

— Kocham cię — rzekł. — Kocham cię tak, że jestem zazdrosny nawet o twoje myśli. — Przerwał na chwilę, uśmiechnął się, a potem mówił dalej: —

Stałem się zazdrosny o wszystko, co w przyszłości będzie cię absorbować, nawet o kwiaty, drzewa i konie, jeśli z ich powodu nie będziesz myślała o mnie.

— Wszystkie są częścią ciebie — odpowiedziała łagodnie. — Wszystkie rzeczy... których nigdy wcześniej nie miałam, tak jak nie miałam ciebie.

Jej głos wzniecał w nim pożądanie.

Była tak cudowna, pociągająca, zniewalająca, że bał się, tak jak kiedyś ona, iż to wszystko jest tylko snem. Wiedział, że musi być niezwykle delikatny, opanowany i, jak często mawiała Isla, łagodny. Nie chciał przecież jej przestraszyć.

Kiedy ich usta się połączyły, uczucie zjednoczyło serca i umysły, a ciała obojga ogarnął płomień.

— Pragnę cię! Och, jak bardzo cię pragnę! — wyszeptał markiz. — Jednocześnie boję się, że cię przestraszę. Nie chcę cię znów stracić!

— Nie boję się ciebie, bo kocham tak bardzo... że stałeś się całym moim światem — odparła. — Kiedyś... myślałam, że jesteś... jak księżyc... daleki i nieosiągalny... ale teraz... jestem tak blisko ciebie... i wiem... że wszystko jest możliwe... bo jesteśmy... razem.

— Masz rację — powiedział markiz. — Wszystko jest możliwe, a ponieważ poznałem boską istotę, moje życie się odmieniło na zawsze.

— Pragnę cię takiego... jaki jesteś! — wyszeptała — ale wciąż się boję... że to tylko sen.

— Może śnimy razem, a nasz sen będzie coraz piękniejszy i nigdy się nie obudzimy!

— Tak sądzisz?

— Jestem tego pewien!

Całował ją namiętnie i zaborczo. Całował oczy, usta, szyję i piersi. Czuła się tak, jakby wstąpiło w nią światło księżyca. Wiedziała, że to uczucie będzie jej zawsze towarzyszyło. Jesteśmy jednością, pomyślała.

Markiz całował ją i pieścił, aż poczuła, jak światło księżyca zmienia się w płomień, a jej sen wreszcie się spełnił. Zjednoczyli się sercem, umysłem i ciałem. Na wieki stali się mieszkańcami cudownej krainy miłości.